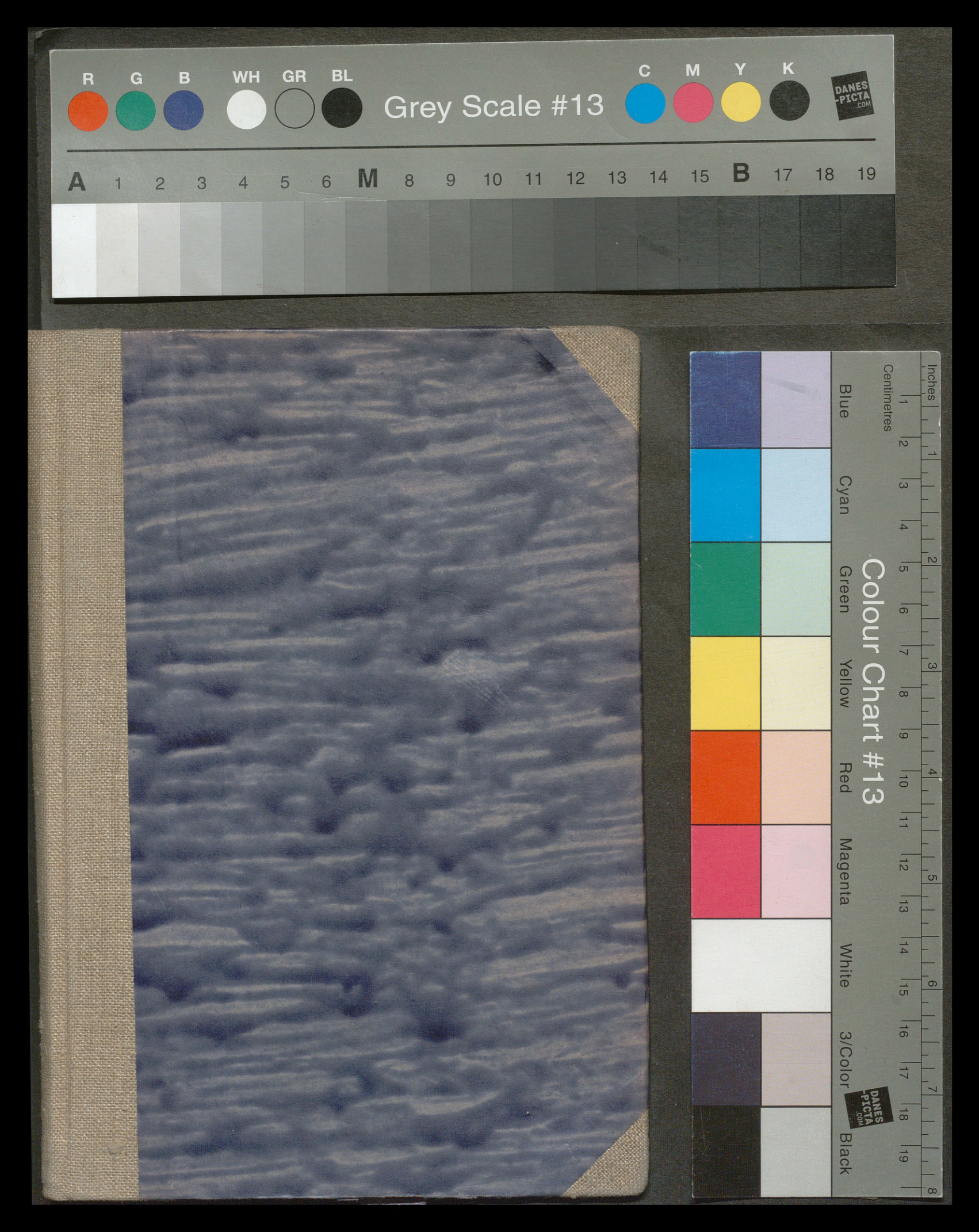
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

J. KACZANOWSKA i WŁ. WEYCHERT - SZYMANOWSKA

OD NIEWOLNICTWA DO WYZWOLENIA CZŁOWIEKA PRACY

Część II

PODDAŃSTWO

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH
WARSZAWA 1949

OD NIEWOLNICTWA DO WYZWOLENIA CZŁOWIEKA PRACY

Cz. I — Niewolnictwo
Cz. II — Poddaństwo
Cz. III — Najemnictwo

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc — 2819/47, z dn. 5. XII. 1947 r., jako książka polecona do bibliotek szkół podstawowych (kl. VI — VIII), szkół i kursów dla dorosłych oraz świetlic.

1259/2
AWP

Podpisano do druku dn. 19. I. 1949 r. Nakład 50 000 egz.
Ark. druku 11 Zarz. 768 Zamówienie nr 2558
Pap. w form: 61/86 cm, kl. VII, 70 g

Drukarnia Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Łodzi
229/48 — D - 030831

EUROPA
W PIERWSZYCH WIEKACH PO CHRYSTUSIE

Europa w pierwszych wiekach po Chrystusie dzieliła się na obszary bardzo różne pod względem kultury. Trzy południowe półwyspy, dzisiejsza Francja i południowa Anglia były terenami wielkiego państwa rzymskiego, które poza Europą zajmowało jeszcze północną Afrykę (Egipt, Kartaginę) i zachodnią Azję (Azję Mniejszą, Syrię, Mezopotamię, Persję). Rzym wchłonął całą kulturę, wiedzę i sztukę narodów starożytności i przetopił ją w swym tyglu na kulturę łacińską. W Rzymie byli niewolnicy ze wszystkich narodów starożytnych, przebywali kapłani wszystkich kultów, stawiano świątynie wszystkim bogom. Obywatele Rzymu, bogacze, byli uprzywilejowani jako naród panów, na który pracowali niewolnicy różnojęzyczni i różnokolorowi.

Proletariat złożony z obywateli rzymskich stanowił rozprózniaczoną masę bezrobotnych, która w pracy nie mogła wytrzymać konkurencji z bezpłatnymi niewolnikami. Ich okrzyk *panem et circenses!* (chleba i igrzysk!) przeszedł do historii. Rekrutowane z nich legiony rzymskie zdobywały coraz dalsze i większe obszary, zwoziły do Rzymu bogactwa zabrane zwyciężonym i ściągały ich jako niewolników.

Coraz trudniej było utrzymać wielką całość państwową, coraz wyraźniej uwypuklała się różnica między łacińskim Rzy-

mem a greckim Bizancjum, czyli Konstantynopolem, który wchłaniał bogactwa i kulturę narodów Azji. Wreszcie w końcu IV wieku Państwo Rzymskie rozdzieliło się na Wschodnie i Zachodnie. Jeden cesarz rządził w Bizancjum, a drugi w Rzymie. Obaj musieli wytrzymać napór narodów ze wschodu i z północy Europy. Napierającymi narodami były barbarzyńskie plemiona germańskie i słowiańskie. Rzeka Ren oddzielała Państwo Rzymskie od Germanów. Germańskie ludy żyły na zupełnie innym stopniu rozwoju kulturalnego, gospodarczego i społecznego. Cezar, który z nimi walczył w I wieku przed Chrystusem, pisze, że tworzyli — jak wszystkie ludy pierwotne — rody, zajmowali się myślistwem, hodowlą i pierwotnym rolnictwem. Ziemia nie była u nich własnością prywatną: dzielili ją co pewien czas między członków plemienia. Byli wojowniczy, dzicy i okrutni. Wschodni ich sąsiedzi, Słowianie, którzy mieszkali w IV i V wieku między Karpatami a Bugiem, a potem rozleli się szeroko na równinach aż do Łaby (Elby) i Morza Bałtyckiego, tworzyli również plemiona z ustrojem rodowym i wspólną własnością, której resztki bardzo długo przechowały się w Rosji. Spokojniejsi jednak od Germanów, zajmowali się głównie rolnictwem i bartnictwem, ale równie jak Germanie popychani byli do wędrówek na zachód i południe Europy przez ludy koczownicze płynące ze stepów azjatyckich. Te wędrówki w wieku V, VI i VII w historii nazywają się **wielkimi wędrówkami narodów.**

Co spowodowało ten ruch ludów z Azji? Koczownicy przesuwają się zazwyczaj z miejsca na miejsce, gdy trzody ich zjedzą dziką roślinność stepową. Ruchy ich odbywają się w związku z porami roku: na wiosnę spieszą tam, gdzie jest wczesna roślinność, latem chronią się do osłoniętych dolin i przestrzeni zalesionych, gdzie trawa mniej się wypala. Uczeni przyrodnicy wykryli, że w czasach najść koczowników na Europę zmieniał się klimat na naszej półkuli. Te zmiany wpłynęły może na ich pochody wojownicze, które stały się punktem wyjścia wielkich wędrówek narodów. Koczownicy: Hunowie,

Awarowie, Bułgarzy i inni z okolic chłodniejszych przenosili się do cieplejszych, z suchszych do wilgotniejszych. Niemałą też rolę odegrały w wędrówkach pogłoski o wielkich bogactwach Bizancjum i Rzymu.

Rezultatem wielkich wędrówek narodów było zniszczenie Rzymu, który barbarzyńcy kilkakrotnie burzyli. Upadek Zachodniego Państwa Rzymskiego w V wieku, a co więcej zlanie się w ciągu kilku stuleci dawnej ludności Państwa Rzymskiego ze zdobywcami wytworzyło nowe narody i języki romańskie: Włochów, Francuzów, Hiszpanów i Portugalczyków.

Państwo Wschodnio-Rzymskie przetrwało o tysiąc lat dłużej, bo do XV wieku [1]), ale Konstantynopol wiele razy ulegał napadom Słowian i narodów koczowniczych, np. Bułgarów, pokrewnych Turkom, a potem Arabów. Język nowogrecki bardzo się różni od starogreckiego, a naród bułgarski ma w sobie wiele krwi słowiańskiej i tureckiej. Na Półwyspie Bałkańskim żyją narody słowiańskie: Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy, a obok nich Bułgarzy, którzy są mieszańcami Słowian i dawnych Bułgarów.

Z połączenia kultury starożytnej — na zachodzie łacińskiej, a na wschodzie greckiej — i nowych kultur barbarzyńskich powstała nowa nasza kultura średniowieczna [2]) opierająca się mocno na kościele chrześcijańskim.

---

[1]) W r. 1453 Turcy zdobyli Konstantynopol, ale już w XI w. zabrali Wsch. Państwu Rzymskiemu posiadłości w Azji

[2]) Tysiąc lat liczonych od upadku Zachodniego Państwa Rzymskiego w r. 476 do odkrycia Ameryki w r. 1492, czyli od V do XV w., nazywamy średniowieczem

POWSTANIE PODDAŃSTWA W PIERWSZYCH WIEKACH ŚREDNIOWIECZA W POLSCE PIASTOWSKIEJ

Słowianie

Józef Dąbrowski: *Dzieje Polski*

Józef Dąbrowski — znany pod pseudonimem Grabiec — (1876—1926), historyk, publicysta, nauczyciel szkół średnich i postępowy działacz społeczno-polityczny.

Plemiona, z których powstał naród polski, należą do ogromnego szczepu słowiańskiego osiadłego na przestrzeni pomiędzy Dnieprem, Morzem Czarnym, Dunajem, Sawą, Morzem Adriatyckim, Salą i Łabą. Dzielili się Słowianie na trzy duże odłamy. Osiadli w dorzeczach Łaby (Elby), Odry i Wisły oraz górnego i środkowego Dunaju zwali się z a c h o d n i m i. Na wschód od nich, wzdłuż wielkiej drogi handlowej „Od Waregów do Greków", tj. w dorzeczach górnej Dźwiny (po stronie zachodniej) i Dniepru, mieszkali Słowianie r u s c y, c z y l i w s c h o d n i. Nad dolnym Dunajem i w ogóle na północy Półwyspu Bałkańskiego zajęli ziemie S ł o w i a n i e p o ł u d n i o w i: Serbowie i Bułgarzy.

Najsilniej rozrodzeni byli Słowianie zachodni, toteż dzielili się oni na kilka znacznych i różniących się w dużym stopniu odłamów. Na północno-zachodnich stokach Karpat Morawianie graniczyli z Chorwatami i Słowakami, Czesi zajmowali do-

godną do utworzenia państwa Kotlinę Czeską i gęstą siatkę dorzecza górnej Łaby.

Dalszy bieg Łaby zajęty był przez Słowian połabskich. Bezpośrednio z Czechami graniczyli Serbowie ześrodkowani głównie w dorzeczu Sali, dalej ku północy zajmowali brzegi Łaby— na lewym brzegu tej rzeki — Glinianie i Smolińcy, a na prawym, między środkową Łabą i Odrą — zamiłowani w wolności Weleci, czyli Lutycy. Nad dolną Łabą zamieszkiwali Obotryci. Brzegi wreszcie morskie i pobliską wyspę Rugię zajęli Ranowie, szczep bogaty, uporczywie aż do końca istnienia trzymający się pogaństwa. Ranowie byli jedynym wśród Słowian szczepem, u którego kapłaństwo pogańskie doszło do rządów państwem. Stolica ich, Arkona, na wyspie Rugii jeszcze w XII stuleciu była świętym miejscem dla całej niezawisłej Słowiańszczyzny połabskiej.

Od Słowian połabskich oddzielone Odrą, a od Czechów Sudetami, lewe dorzecze Wisły i prawe Odry zajmowały plemiona, które stopniowo złożyły się na stworzenie narodu polskiego. Na północy — od Bałtyku do Noteci — olbrzymią przestrzeń lesistą i błotnistą zajmowali Pomorzanie. Za Notecią na brzegach Gopła i Warty zajmowali przestronne żyzne łany Polanie. Siedząc w najdogodniejszych miejscowościach i w samym niemal środku Słowiańszczyzny polskiej, Polanie najwięcej szans mieli do zapanowania nad nią.

Brzegi Wisły między Pilicą a Bzurą zajął wojowniczy i dziki szczep Mazowszan, czyli Mazurów. Południe ziem naszych zajmowali wreszcie Ślężanie — zamieszkujący dolinę Śląska i dorzecze górnej Odry, oraz Wiślanie — po obu brzegach Wisły i jej dopływów od Oświęcimia aż po Sandomierz.

Słowianie nie zdołali wytworzyć jednolitej swoistej kultury. Było to tym trudniejsze, że poszczególne plemiona ulegały ciągłym najazdom dzikich plemion koczowniczych, które częściowo je podbijały, ale i wsiąkały w masę słowiańską. Najcięższe było jarzmo Awarów, którzy w VI stuleciu założyli państwo ciągnące się od dolnego Dniepru aż po górny Dunaj. Południowych Słowian podbili w XII wieku mongolscy Bułga-

rowie, lecz wkrótce się zesłowiańszczyli. Znaczną część Słowian wschodnich podbili w IX wieku Normanowie skandynawscy z Rurykiem na czele i założyli państwo nowogrodzko-kijowskie, czyli ruskie. Prócz tego poszczególnym szczepom słowiańskim dotkliwie dawały się we znaki pomniejsze narody koczownicze: Pieczyngowie zajmujący stepy południowej Rosji, Prusowie zamieszkali w dzisiejszym Łomżyńskiem i Prusach Wschodnich, Jadźwingowie zajmujący dzisiejsze Podlasie. Od VIII w. bardzo poważne niebezpieczeństwo zagroziło grupom Słowian zachodnich ze strony Niemców.

Dziesiąte stulecie, w którego połowie Polska weszła do ówczesnej społeczności chrześcijańskiej przez chrzest Mieczysława, było dla Słowiańszczyzny nieszczęśliwe.

Szczególnie ciężkie czasy nadeszły dla Słowian, gdy w Niemczech panował cesarz Otton Wielki. Obdarzony genialnymi zdolnościami, energią i dzielnością, zapragnął on stworzyć wszechświatową monarchię pod swoją władzą. W krótkim czasie zdołał zhołdować sobie Danię z Norwegią, Obotrytów i Czechów. Tak zwaną Marchię Wschodnią powierzył okrutnemu i dzielnemu margrabiemu Geronowi.

Z każdym rokiem Gero posuwał się naprzód w głąb Słowiańszczyzny poddając swej władzy rozdrobnione plemiona połabskie, oporne zaś w pień wycinając. Zdobyte ziemie zaludniał kolonistami niemieckimi, dzielił na okręgi, „burgwardy", podległe starszyźnie rycerskiej, budował mocne zamki, wysyłał misjonarzy i zmuszał Słowian do przyjęcia chrześcijaństwa. Kilkakrotnie, doprowadzone do rozpaczy, szczepy słowiańskie chwytały za broń, ale Gero z pomocą niestety przeważnie Obotrytów i przeciągniętych na swoją stronę drobnych książąt serbskich zwyciężał i jeszcze gorszemu uciskowi poddawał zwyciężonych. Między rokiem 950 a 960, po ostatecznym pokonaniu Serbów i zgnieceniu niespodziewanego powstania Obotrytów, na długo ustała obawa przed buntami podbitych Słowian i Gero mógł iść dalej na wschód za Odrę, gdzie zetknął się z powstałym w wieku IX państwem polskim pod rządami Mieszka.

Ustrój rodowy w dawnej Słowiańszczyźnie

Helena Orsza-Radlińska: *Rozwój społeczny Polski*

Helena Orsza-Radlińska — (ur. 1878 r.), profesor pedagogiki społecznej na Uniwersytecie Łódzkim i kierownik Instytutu Służby Społecznej. W czasach caratu nauczycielka konspiracyjna historii Polski na prywatnych pensjach w Warszawie, była bardzo czynna w walce o szkołę polską w r. 1905 jako członkini Koła Wychowawców. Pracowała i pisała wiele o oświacie dorosłych. Jej *Rozwój społeczny Polski* jest książką popularyzującą historię Polski ze społecznego i gospodarczego punktu widzenia.

Zmiany stosunków społecznych związane są ściśle z całym życiem narodu, częstokroć z wydarzeniami rozgrywającymi się z dala, na szerokim świecie.

Życia naszych praojców w czasach, gdy się wytwarzało społeczeństwo polskie, nie można wyobrazić sobie bez wejrzenia w zmiany, którym uległa od tego czasu przyroda naszej ziemi, bez przeniesienia się myślą w świat zupełnie różny od dzisiejszego.

Wyschłe koryta rzek, nazwy wielu miejscowości świadczą o ważnych zmianach, które zachodziły na naszej ziemi (owe osady fabryczne, co się dąbrowami nazywają, owe ostrowy na miejscach dziś suchych itp.).

Przed tysiącem i paruset laty wielkie lasy rosły tam, gdzie dziś są pola uprawne i murowane miasta. Kto bywał w ostępach Puszczy Białowieskiej, ten nabrać może pojęcia o Europie wschodniej przed wiekami. Z powodu obfitości lasów wilgoci było więcej, jeziora i rzeki rozlewały się szerzej niż dziś, bagnisk i moczarów było wiele. W lasach żyły liczne zwierzęta, które wyginęły i giną szybko: niedźwiedzie, żubry, łosie.

Życie ludzi, ich zajęcia i obyczaje tak były niepodobne do naszych, jak przyroda ówczesna do dzisiejszego krajobrazu. Pierwsze osady zakładano na brzegach rzek lub nad jeziorami. Domostwa pleciono zrazu z chrustu (tak jak dziś pasterze swe koliby), wcześnie jednak rozwinięto sztukę ciesielską. W oko-

licach bagnistych budowano się — dla bezpieczeństwa przed dzikim zwierzem i wrogiem — wśród moczarów na palach w ziemię wbitych, zamieszkiwano chętnie wysepki na jeziorze, które groblą łączono z lądem.

Z osad dawniejszych, w miarę jak się rozradzali ich mieszkańcy, szli ludzie brzegiem wód i zakładali nowe osady. Ludzi było mało: w całej Polsce mniej niż dziś w niejednym większym mieście, pustek dużo, wybierano więc miejsca najdogodniejsze. Gdzie wyżynę jakąś — dział wód — porastał las gęsty, tam pozostawały przez długie czasy pasy niezamieszkałe.

Środków do życia dostarczało przeważnie myślistwo, rybołówstwo i chów bydła.

Z dawna zajmowano się także rolnictwem; mówi o tym nazwa „Polska", kraina pól, nadawana od niepamiętnych czasów dzisiejszej Wielkopolsce. O szczególnym poszanowaniu dla rolnictwa świadczy baśń o Piaście oraczu, ojcu królów.

Rolę uprawiano inaczej niż dziś. Najdawniej wypalano las i na użyźnionej popiołem ziemi siano zboże póty, póki gleba nie wyjałowiała. Potem wypalano nowe obszary lasu, a dawne pola opuszczano. Nikt, nawet na Kujawach, nie „łaknął drewek", jak w naszych czasach; prawdziwym było podówczas przysłowie „nie było nas, był las — nie będzie nas, będzie las".

Do takiego gospodarstwa potrzebne były wielkie obszary, możliwe ono było tylko przy słabym zaludnieniu, wiązało się z zupełnie innym niż dziś stosunkiem człowieka do ziemi. Grunt nie należał podówczas do jednego gospodarza, nie był niczyją „własnością" w dzisiejszym rozumieniu. Gromady ludzi spokrewnionych z sobą, wywodzących się od jednego dziada — r o d y, użytkowały wspólnie ziemię, na której siedzieli ich członkowie.

N a j d a w n i e j s z y u s t r ó j s p o ł e c z n y b y ł u s t r o j e m r o d o w y m.

Nikt nie zapisał, jak żyli, jak się rządzili wówczas nasi praojcowie. Ale przez długi potem czas pozostało wiele zwyczajów, w których przechowała się pamięć ustroju rodowego.

Ze zbadania tych zwyczajów wiadomo, że gromadzie rodowców przewodził s t a r o s t a, człowiek najdoświadczeńszy, często najstarszy. On zarządzał gospodarstwem, godził waśnie. O d i m i e n i a s t a r o s t y c z ę s t o z w a n o c a ł y r ó d i j e g o o s a d ę; tak np. w późniejszych już czasach w lesie Bukowinie była osada Głębowice, w której żyli pod przewodnictwem Głąba jego krewniacy. Po śmierci Głąba pierwszeństwo w rodzie przypadło Kwiatkowi, który założył nową osadę — Kwiatkowice. Każdy ród miał swoje zawołanie — hasło, którym się zwoływał na wspólne zebranie i w walce.

Rodowcy wspólnie gospodarząc i korzystając nawzajem ze swej pracy bronili się wzajemnie i krzywdę wyrządzoną jednemu uważali za krzywdę całego rodu. Jeżeli jakiś Sobieraj zabił Samoklęska czy Racławic Krzesławica — wszyscy krewniacy Samoklęska czy Krzesławica mścili się na zabójcy lub jego rodzie, chcąc im wyrządzić taką samą krzywdę, jaką ponieśli. Prawo krwawej zemsty i walki między rodami, tzw. w r ó ż d a, istniało w Polsce przez wiele stuleci. Żeby uniknąć ciągłych zabójstw, z czasem, gdy obyczaje złagodniały, pokrzywdzony ród zadowalał się pobieraniem okupu za głowę zabitego.

Człowiek nie należący do żadnego rodu miejscowego, przybysz lub jeniec na wojnie zdobyty, nie miał żadnych praw do ziemi, nikt go nie bronił i nie wspierał, stał jakby poza społeczeństwem. Jeśli go do rodu nie przyjęto jako syna, mógł być tylko upośledzonym sługą — niewolnikiem.

Rody, gotowe do wróżdy między sobą, miały jednak interesy wspólne. Istniały jakieś związki sąsiedzkie — o p o l a, które się wspomagały w razie wspólnego niebezpieczeństwa i dla ponoszenia większych ciężarów. N a w i e c e z b i e r a ł a s i ę n i e r a z s t a r s z y z n a r o d o w a. Wspólnym dziełem wielu ludzi musiały być grodziszcza — nasypy ziemne otoczone rowami, które służyły za schronienie bezpieczne i miejsce schadzek gromadzkich. Znoszono tam zapewne

zapasy żywności na złą godzinę, składano ofiary bóstwom. Wspólne sprawy, szczególnie gdy wypadło się bronić od napaści wroga, łączyły sąsiednie o p o l a w całe plemię zamieszkałe w tej samej okolicy, oddzielone błotami i borami od innych.

Dziś jeszcze po mowie, po nucie piosenki, po stroju łatwo odróżnić Mazurów, Krakowiaków, Górali, Ślązaków, Kujawian, choć to wszystko Polacy. Takie różnice pochodzą z czasów niepamiętnych, kiedy się ziemie polskie zaludniały pomiędzy nieprzebytymi borami. Pomimo drobnych różnic wspólny był język wszystkich plemion, podobne obyczaje i wierzenia.

Wiara nie odgrywała wielkiej roli w życiu społecznym: zapewne nie było osobnych kapłanów.

W miarę jak przybywało ludności, rzedły puszcze międzyplemienne, zawiązywały się stosunki między plemionami.

Ustrój społeczny w Polsce piastowskiej

Przejście od ustroju rodowego do innego, opartego na prawie książęcym, wywołały wojny z zaborczymi plemionami germańskimi. Wódz, wybrany na czas wojny, nie chciał zrzekać się swych praw po jej skończeniu. Nazywał się księciem i wydawał swe prawa książęce. Uważał, że w zamian za obronę przed nieprzyjacielem kmiecie powinni oddawać mu i jego rycerzom wszystko, co jest potrzebne do jedzenia i ubrania, a więc ziarno, miód, mięso, skóry zwierzęce itp., że nadto powinni budować grody obronne, mosty, drogi i spełniać wszelkie posługi w grodzie, w pochodach wojennych i na polowaniach, które wtedy były nie przyjemnością, lecz koniecznością gospodarczą i obroną przed dzikim zwierzem. Kto nie chciał słuchać, tego zmuszano siłą, a nawet zabijano. Książę czuł, że wojny są źródłem jego władzy, więc je chętnie prowadził. Chciał mieć taką siłę, aby się oprzeć Niemcom, więc podbijał sąsiednie plemiona słowiańskie. Zwiększał przez to obszar, nad którym panował, swą drużynę rycerską i bogactwa, które mu kmiecie znosili.

Tak z plemion słowiańskich powstało państwo polskie w w. IX. Długo jednak nie udawało się książętom ustalić swej władzy i przekazać jej dzieciom. Kmiecie buntowali się i tęsknili do swych wieców i równości rodowej, a potem i do swych bogów pogańskich, gdy książę Mieczysław I przyjął chrześcijaństwo. Ciążyły kmieciom daniny, posługi dla księcia i wojny. Ślady tych buntów spotykamy w podaniu o Popielu, którego myszy zjadły i którego następcą był kmieć Piast wybrany przez wiec.

Piast był założycielem rodu książąt i królów Piastów, panujących w Polsce od X do XIV wieku.

W państwie polskim, którego najznakomitszym budowniczym był Bolesław Chrobry, zapanowało p r a w o k s i ą ż ę c e. Zamiast władzy ojców i wieców rządziła w nim despotyczna wola panującego, władza nieograniczona zarówno wobec drużyny rycerskiej, jak i wobec kmieci pracujących na roli. Jednakowo poddańczy stosunek do księcia, potem króla, nie znaczył jednak, by rycerze i kmiecie byli równi między sobą. Fawor książęcy stwarzał tę nierówność. Rycerze byli blisko księcia, byli mu potrzebni w czasie wojny, mogli się wyróżnić swą dzielnością i bohaterstwem. Wyróżniającego się książę nagradzał dając mu kawał ziemi, bo całe państwo uważał za swą własność. Gdy rycerz obdarowany umierał, książę prawo do ziemi mógł przenieść na jego syna. Powoli, w ciągu wieków władanie ziemią stawało się dziedziczne i rycerz przeobrażał się w osiadłego szlachcica, który w w. XII, XIII, wzorem zachodnich rycerzy, brał herb, tj. znak, i zawołanie używane w czasie wojny.

Na ziemi rycerskiej pracowali z dawna osiadli tam k m i e c i e, którzy prócz danin i obowiązków dla księcia mieli teraz daniny i obowiązki dla pana, a także oddawali dziesięcinę księdzu. Kmiecie gospodarowali nieudolnie za pomocą narzędzi pierwotnych, stąd nieurodzaje i głody były częstym zjawiskiem. Ciężary prawa książęcego przerastały bardzo często możność ekonomiczną kmieci. Lepsza gospodarka bywała na ziemiach, które książęta ofiarowywali klasztorom.

Mnisi, benedyktyni i cystersi, przybyli z Zachodu, przywozili lepsze narzędzia (np. sochę) i metody pracy. Nieraz też k m i e c i e chroniąc siebie i rodzinę od śmierci głodowej przechodzili ze swoich wolnych gruntów, jeszcze nie danych przez króla nikomu, na grunta klasztorne, oddając się w poddaństwo. Z r ó w n y w a l i s i ę t y m s p o s o b e m z c h ł o p a m i n i e w o l n y m i p o c h o d z ą c y m i z j e ń c ó w w o j e n n y c h. Chłopi niewolni nie mogli opuszczać pana, byli jakby jego własnością.

Powoli w ciągu paru wieków wytworzyły się w Polsce z dawnych kmieci s t a n y o d r ę b n e. Część, która przeszła przez służbę rycerską, stała się s z l a c h t ą mającą herb i ziemię na własność. Druga część ostała się jako chłopi wolni pracujący na ziemi, która była własnością króla, szlachcica lub kościoła czy klasztoru. Część uboższych i mniej zdolnych bądź szczęśliwych kmieci oraz niewolnicy z jeńców stali się c h ł o p a m i n i e w o l n y m i.

W. Sz.

Niemiła wizyta

J. I. Kraszewski: *Stara baśń*

Józef Ignacy Kraszewski — (1812—1887), jeden z pierwszych powieściopisarzy polskich, nadzwyczajnie pracowity i utalentowany. Napisał szereg powieści historycznych, w których daje obrazy z dziejów Polski od czasów bajecznych aż do czasów porozbiorowych. Najlepsza jest *Stara baśń* z czasów przedhistorycznych (Popiela i Piasta), tj. z okresu, z którego brak nam zabytków pisanych. Fantazja autorska opiera się tu na tradycji, a w opisach kultury, zwyczajów ówczesnych — na wykopaliskach, przede wszystkim p o p i e l n i c a c h zawierających szczątki ludzi palonych po śmierci oraz przedmioty, które miały im służyć na tamtym świecie, jak naszyjniki, broń, garnki itp.

Do zagrody starego kmiecia Wisza jechali słudzy knezia [1]) Popiela. Przodem dowódca, parami za nim — czterej inni.

[1]) Księcia

Łatwo w pierwszym poznać było starszego: koń pod nim roślejszy i pokaźniejszy ubiór odznaczał kneziowego sługę. Był to barczysty chłop z włosami długimi, które mu kark okrywały. Na głowie miał czapkę ze sterczącym przy niej piórem białym. Odzież na nim z sukna jasnego obszycie miała czerwone, u boku miecz sterczał w pochwie, na plecach łuk nad głowę się podnosił i łubiany wór na strzały.

Jadący za nim w rękach trzymali toporki, zbrojni też w łuki i proce, obwieszeni sakwami . . .

Wisz zobaczywszy jeźdźców jak noc się zachmurzył. Porwał róg zza koszuli i trzy razy prędko raz po razu zatrąbił, do chaty znać dając o nadjeżdżających.

Gdy głos ten dał się słyszeć, jeźdźcy na koniach poruszyli się żywiej i pierwszy z nich obejrzał się dokoła szukając sprawcy... Mógł już z brzegu rzeki, nad którą jechał, zobaczyć Wisza. Ten też niezwłocznie pośpieszył na przełaj ku niemiłym gościom.

— Ej! gadziny przeklęte! — mruczał idąc — smoki nienasycone... Smerda pański! Bodaj ich pioruny ze skóry darły. — Gdy podszedł, Smerdzie się pokłonił, ale ten mu nie myślał oddać powitania; kierował się ku zagrodzie.

Stali tu już parobcy i synowie, stała we drzwiach stara Jaga — żadnej z młodszych niewiast widać nie było, wszystkie się ukryły po kątach i zbiegły do lasu, aby się z obcymi ludźmi zuchwałymi nie spotkać. Smerda zlazł z konia u wrót, ludzie jego także. Konie poszły do szopy, ludzie kroczyli do dworu. Tu Jaga pokłonami ich witając zapraszała. Wisz stary szedł zamyślony i chmurny. Zaszumiało wnet w izbie, gdy obcy do niej się wcisnęli. Smerda padł na ławę pierwsze, gospodarskie zajmując miejsce. Wołali już piwa i miodu, które zaraz niesiono, aby sobie gardła zaleli. Gospodarz nic nie mówiąc, z dala zajął miejsce na ławie.

— No — stary gospodarzu — ozwał się Smerda, wy to już wiedzieć powinniście, z czym my jedziemy... Należy się kneziowi dań...

— A dawnoście ją brali? — mruknął stary.

— Myślicie się rachować z nami — kmieć z kneziem? — rozśmiał się Smerda.

— Kneź z kneziem, bo ja tu na tej ziemi kneziem jestem — mówił Wisz. — Ze skóry nas drzecie pod pozorem obrony.

Smerda chciał się śmiać, ale gdy popatrzył na starego, rychło mu ochota odeszła, spowolniał jakoś.

— Pijcie i niech wam tak będzie na zdrowie, jako życzę — dodał stary — a potem o sprawie.

Kneziowski sługa pomyślawszy stał się łagodniejszym, czerpakiem piwa z cebra nabrawszy począł je chciwie żłopać. Towarzysze jego też garnuszkami czerpać jęli, aby ugasić pragnienie.

Na dany znak synowie Wisza podeszli do rozmowy, podsunęła się i Jaga, a Wisz zwolna skierował się ku drzwiom, gdzie się z wiadra wody napił.

W izbie gwar był i śmiechy.

Smerda orzeźwiał po piwie ze starą babą żarty strojąc, a towarzysze mu rozgłośnym śmiechem wtórowali. Trwało to aż do nocy. Wniesiono łuczywo suche, którego drzazgi między kamienie wetknięte zapalono, aby izbę oświecały.

Zobaczywszy światło Smerda się dopiero obejrzał za gospodarzem dokoła.

— Gdzież gospodarz? — zawołał.

Wisz stał u progu chaty — trąciła go Jaga, niechętnie się zawlókł do środka. Ludzie mu widocznie nie w smak byli. Zobaczywszy starca Smerda wstał i na podwórze z nim wyszedł.

— Od knezia jadę do was i drugich kmieci, żupanów — rzekł. — Kneź was pozdrawia uprzejmie. — Stary skłonił głowę i zafrasowany, po siwych włosach powiódł pomarszczoną dłonią.

— Pozdrowienie łaskawe — rzekł — a no, na tym nie koniec. Kiedy zdrowia życzy, pewnie czego żąda, inaczej by o kmieciu nie wspominał.

Smerda brwiami ruszył.

— Ludzi nam bardzo, bardzo brak — rzekł — jednego ze swoich dać musicie do kneziowej drużyny. Wszak ci to ona was i ziemi broni.

— Cóż to? na wojnę myślicie? — rzekł Wisz.

— My jej nie wydamy nikomu, ale na grodzie ludzie muszą być w pogotowiu do obrony — mówił Smerda. — Dwóch nam zmarło z zarazy, jednego zwierz rozdarł w lesie, a kneź też ubił jednego; trzeba nam ludzi... U nas źle się nie dzieje... Głodu nie mają, jedzą razem ze psy kneziowskimi, a po całych dniach na brzegu się wylegują. I piwa się nie skąpi. Przyjdzie wyprawa, z łupu się co dostanie.

— Albo się pójdzie w niewolę — dodał Wisz.

— Jeżeli nie dwu, jednego musicie dać — zakończył Smerda.

— A jak żadnego? — zapytał Wisz.

Smerda się zamyślił.

— To was na sznurze powlokę do grodu.

— Chcecie kmieć wolny? — spytał gospodarz spokojnie.

— Mnie co do tego! Kneź przykazał.

— Tak, tak! — zawołał Wisz zadumany patrząc w ziemię. — Wzął się obyczaj taki. Patrzcie tylko, żeby was kiedy kmiecie w postronkach nie ciągnęli, jak się im naprzykrzy.

Zmilczał posłaniec.

— Nie przeciwcie się — szepnął po cichu... — Kneź tymi dniami zły bardzo...

Zamyślony, stał gospodarz długo w podwórzu. Wrócił potem do chaty.

— Hej, Sambor — odezwał się Wisz do stojącego za gromadką młodzieży chłopaka. — Sambor, chodź tu.

Parobczak wyprostował się i podszedł.

— Tobie w polu nie bardzo się chce robić, ty zdałbyś się do lekkiego chleba, przypasawszy mieczyk drugich ganiać, piórko za czapkę wetknąwszy popisywać się urodą! Ty na kneziowski dwór pójdziesz z ochotą.

Parobczak posmutniał nagle.

— Ej! ojcze panie, po cóż mnie w niewolę dajecie? — krzyknął.

— Co za niewola — przerwał Smerda — będziesz wojakiem. U knezia lepiej niż tu, a jak się spodobasz panu, kto wie, co będzie z ciebie.

Wisz po schylonej głowie go pogładził.

— Musi jeden iść za wszystkich — rzekł — na ciebie kolej.

Rękodzielnicy w Polsce piastowskiej

Ks. prof. A. Wójcicki: *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce*

Ks. Aleksander Wójcicki — (ur. 1878), prof. ekonomii i socjologii w Katolickim Uniwersytecie w Lublinie, którego był współtwórcą. Autor wielu dzieł historycznych i socjologicznych. Działacz społeczny z ramienia chrześcijańskiej demokracji.

Powstania klasy rękodzielników w dawnej Polsce należy szukać na dworze książęcym, jakby u boku monarchy, który potrzebując tego stanu w życiu gospodarczym dał mu początek i niezbędne przywileje.

Dwór książęcy na długo przed Mieszkiem I, jako wielka jednostka gospodarcza, w której potrzeby panującego i jego drużyny były bardzo rozmaite, wymagał licznych rękodzielników. Obrona kraju, tworzenie grodów i gródków nie tylko sprzyjały powolnemu rozwojowi rękodzieła, ale i wytwarzały pierwsze przejawy specjalizacji rękodzielniczej. Grody i gródki służyły nie tylko obronie ziemi, ale stanowiły magazyny zasobów gospodarczych tudzież ostoję pierwszych rękodzielników, którzy stanowili własność księcia i pochodzili już to z jeńców wojennych, kupowanych niewolników, już to z tych, którzy utracili wolność z tytułu kary, a raczej z powodu niemożności złożenia okupu. Z tego to żywiołu obcego i swojskiego poczęła się przy dworze książęcym „służba podlejsza“ księcia, jego rzemieślnicy, po których idą tzw. go-

scie składający się z kupców wędrownych, mincarzy [1]), złotników itd.

Czynnikiem, który potężnie wpłynął na rozrost rękodzieł, było przyjęcie chrześcijaństwa. Kult religijny wymagał dużej liczby rzemieślników, a dobra biskupie i klasztorne stały się skupiskami tego nowego w Polsce żywiołu. Szczególnie pierwsze klasztory, jako jednostki gospodarcze samowystarczalne, których personel składał się w znacznej mierze z cudzoziemców, były istnymi szkołami rękodzieł.

Żywioł rękodzielniczy stanu niewolnego lub półwolnego zatrudniany był przy różnych robotach: „piekary" wypiekali chleb, „kuchary" gotowali dla załogi rycerskiej potrawy, „łowcy", „psary", „sokolniki" łowili zwierzynę, „rybaki" dostarczali ryb, „koniary", „kobylniki" paśli konie, „skotniki" — bydło, „łagiewniki" wyrabiali naczynia [2]). Budowano przy pomocy niewolnych rąk rzemieślniczych grody i mosty, zdobywano sól, kruszce, jak ołów, żelazo i srebro.

Do najstarszych gałęzi przemysłu polskiego, w którym dokonywać się poczęła pierwsza specjalizacja rękodzielnicza, należy bezsprzecznie górnictwo, o czym mówią nie tylko podania, ale i źródła historyczne.

Oprócz soli musiały być i inne produkty kopalne, przede wszystkim żelazo dobywane już z początkiem ery chrześcijańskiej a prawdopodobnie i za czasów pogańskich. Świadczy o tym między innymi fakt, że tzw. *loricati* Chrobrego byli odziani w żelazne pancerze; za tegoż panowania, gdy niewolnika lub chłopa zamykano w drewniane kłody lub dyby, to wybitniejszego przestępcę zakuwano w kajdany żelazne. Wytwarzanie żelaza musiało być rozpowszechnione w kraju, skoro w r. 1221 Leszek Biały zobowiązuje się wobec papieża zamiast ślubowanej wyprawy do Ziemi Świętej

[1]) Bijących pieniądze.
[2]) Ślad tego pozostał w nazwach wsi i miast dzisiejszych.

przedsięwziąć wyprawy do Prus dla obrony neofitów[3]), zbudować w środku tej ziemi nowy gród, ustanowić tam targowisko na sól i żelazo. Polska tedy początków XIII w. miała żelazo i sól nie tylko na własne potrzeby, ale i na wywóz do obcych. Fakt ten przeczy rozpowszechnionemu błędnemu przekonaniu, jakoby Polska doby piastowskiej była krajem wyłącznie rolniczym, bez śladu życia przemysłowego.

Warunki bytu pierwszych rzemieślników były bardzo ciężkie. Rzemieślnicy bowiem należeli do ludzi niewolnych, zależeli od pana. Nie wolno im było zmieniać miejsca zamieszkiwania ani wybierać zawodu stosownie do upodobania i zdolności przyrodzonych. Zajęcie wskazywał im pan. Radykalną zmianę na lepsze wprowadził dopiero wiek XIII, a z nim rozpoczęła kolonizacja niemiecka, nadanie swobód mieszczanom i rękodzielnikom przez prawo magdeburskie i chełmińskie[4]). Odtąd miasta polskie południowe i zachodnie zaroiły się żywiołem obcym, niemieckim, który wniósł inne życie, nowe, ale i obce, wrogie żywiołowi miejscowemu. Niemcy objęli przodujące miejsce w rzemiosłach spychając na niższy stopień społeczny i zawodowy miejscowy żywioł polski.

I w górnictwie wyodrębniała się stopniowo nie znana dotąd warstwa robotników z dawniejszych niewolników nabierających umiejętności pracy pod ziemią w żupach i kuźniach. Rekrutowała się ona przede wszystkim z chłopa niewolnego. Póki bowiem nie było praw górniczych, robotnik był zwykłym parobkiem, „otrokiem", którego właściciel gruntu zapędzał do swej żupy czy kuźni. „Wola Górnicza" Leszka Białego podnosi społeczne znaczenie ludności górniczej, ale tej tylko, która kierowała górnictwem. Górnicy właściwi tonęli jeszcze w morzu niewoli.

---

3) Świeżo nawróconych chrześcijan

4) Niemcy koloniści, którzy w XII i XIII w. przychodzili do Polski, zachowywali prawo samorządu posiadane w swych miastach rodzinnych. Patrz artykuł o kolonizacji miast (str. 64)

Ludność pracującą w górnictwie pomnażali z każdym rokiem skazańcy. Już za Mieszka III skazywano przestępców za karę do robót w kopalniach. Wreszcie ludność ta rekrutowała się z przybyszów, w znacznej mierze Niemców. Powstają tzw. gwarkowie, czyli przedsiębiorcy i kierownicy żup i kopalń. Górnik, kopacz, rudnik, hutnik, chłop polski zostaje jego parobkiem. I ten parobek, ten skazaniec czy przybysz wyrabia się i specjalizuje coraz bardziej, a jako siła fachowa zdobywa dla swej wartości znaczenie gospodarcze i społeczne w kraju.

PODDAŃSTWO W EUROPIE FEUDALNEJ

Feudalizm

Helena Witkowska: *Z dziejów ludzkości*

Helena Witkowska — (1870—1938), jedna z pierwszych Polek, które studiowały na uniwersytecie w Szwajcarii, i rzeczniczka równouprawnienia kobiet; nauczycielka historii w pierwszym gimnazjum żeńskim w Krakowie o programie odpowiadającym gimnazjom męskim. Jest autorką podręczników popularnych i książek dla samouków z dziedziny historii, o oryginalnym ujęciu.

W wiekach średnich obok usiłowań podjętych około wskrzeszenia dawnego Rzymskiego Cesarstwa widzimy zupełną słabość władzy monarchicznej, brak jedności państwowej. Królowie frankońscy, a potem niemieccy tytułują się wprawdzie cesarzami rzymskimi i dążą do powszechnego nad światem panowania, ale jednocześnie ustala się w Europie system zwany feudalnym lub lennym; państwo każde rozbija się na wielką ilość posiadłości ziemskich, w których rządzą właściciele na wzór samodzielnych monarchów. Oni to sądzą poddanych, wypowiadają wojny, biją monety, sprawują władzę państwową w obrębie ziem swoich na podstawie przywilejów (immunitetów) uzyskanych od królów. Wszyscy ci właściciele połączeni są ze sobą węzłami wzajemnych stosunków i zobowiązań. Słabsi oddają się pod władzę silniejszych, przyrzekają im wierną służbę, w za-

mian za co otrzymują ziemię, opiekę i pomoc w razie niebezpieczeństwa. Pierwszych nazywano wasalami, drugich — seniorami lub suzerenami; ziemia przez seniora nadana wasalowi nosiła miano feodum albo lenno, od czego i cały system przybrał swą nazwę. Jeden i tenże sam właściciel mógł być jednocześnie wasalem i suzerenem; wszystkie ziemie lenne związane były ze sobą węzłami wzajemnej zależności, tworzyły złożoną bardzo i powikłaną hierarchię, w której bogaci i silni rozporządzali zastępem poddanych sobie wasali, a jednocześnie sami ulegali wyższej jeszcze i możniejszej władzy. Na czele całego świata chrześcijańsko-zachodniego stało dwóch najwyższych suzerenów: cesarz i papież. Obydwaj rościli sobie prawo do wzajemnego nad sobą zwierzchnictwa i uważali inne państwa za swoje lenna, innych królów i książąt — za swoich wasali. W każdym państwie suzerenem najwyższym był król, który ziemię swą dzielił i rozdawał możnym, zależnym od siebie wasalom, książętom, hrabiom lub biskupom; ci zatrzymując tylko część ziemi pod swym bezpośrednim zwierzchnictwem, oddawali resztę w lenno swoim wasalom, baronom: ci postępowali podobnie, mieli znowu ludzi od siebie zależnych, rycerzy obdarowanych mniejszymi kawałkami ziemi. Wasale obowiązani byli w razie wojny walczyć pod rozkazami swych suzerenów, w czasie pokoju spełniać posługi na ich dworach, za co w zamian w razie najazdów nieprzyjacielskich mieli zapewnioną opiekę i pomoc. Suzerenowie zwoływali ich często na zjazdy dla naradzenia się nad wspólnymi sprawami, dla sądzenia wzajemnych sporów, zatargów i nieporozumień. Nieposłuszni i oporni podlegali ostrym karom.

Panowie feudalni, suzerenowie i wasale, stanowili w wiekach średnich możną, hojnymi przywilejami obdarowaną warstwę społeczną, której życie wypełniała nieustanna walka. Cała masa ludności włościańskiej podlegała ich władzy, pracowała na ich ziemi, składając daniny i obrabiając za darmo grunty dziedziców; pracę tę zwano pańszczyźnianą.

Słabość władzy królewskiej, rozbicie państw na niezmierną ilość posiadłości lennych, znaczenie możnych właścicieli ziemskich, poddaństwo ludu wiejskiego — to cechy charakterystyczne feudalnego ustroju. Panuje tu chaos, różnorodność i rozmaitość stosunków opartych na p r y w a t n y c h u m o w a c h, na przywilejach udzielanych przez królów posiadaczom ziemi — panuje stan ustawicznej między nimi wojny, ostrych nieporozumień i zatargów rozwiązywanych brutalną siłą pięści. Ogniskami życia i ruchu są zamki panów feudalnych, kamienne, ponure, otoczone basztami i wałami, do których w razie niebezpieczeństwa chroniła się ludność okoliczna. Społeczeństwo ówczesne było odważne, ruchliwe, o silnych uczuciach i namiętnościach gwałtownie się przejawiających, nie hamowanych przez łagodzące wpływy kultury.

Wieś jako podstawa średniowiecznego społeczeństwa feudalnego

Adam Szelągowski: *Historia powszechna*. T. I

Adam Szelągowski, profesor i autor wielu dzieł historycznych, m. in. odnoszących się do naszych Ziem Odzyskanych.

W przeciwieństwie do cywilizacji starożytnej, której rozwój wyszedł przeważnie i opierał się na miastach, zaród cywilizacji nowożytnej kryje się w innej formie organizacji terytorialnej, mianowicie we wsi, i ta forma złożyła się nie tylko na typ mieszkaniowy i gospodarczy społeczeństw europejskich dzisiejszych, ale i na ich typ umysłowy oraz państwowo-polityczny w okresie średniowiecza. Ludy barbarzyńskie, wychodząc z okresu bytu plemiennego, przyjmowały zrazu wzory życia cywilizowanego wyrosłe na podłożu antycznej[1]) kultury miejskiej, która znalazła swój wyraz ostateczny w Państwie Rzymskim. Cały okres Karolingów był jedną próbą zawarcia nowego życia w ramach dawnego porządku. Ale formy antyczne, zaczynając od światopoglądu filozoficznego i religijnego, kończąc na organi-

[1]) Starożytnej

zacji państwowej, rozkładały się szybciej, aniżeli były wchłaniane. W chwili gdy rozpadło się cesarstwo Karola Wielkiego (843 r.) [2]), miejscowa kultura barbarzyńska święciła triumf nad zapożyczoną starożytną, właściwie zaś wyłaniał się już wówczas nowy porządek rzeczy, jaki przyniosły z sobą ludy środkowej i północnej Europy. Ponieważ formą ich życia była wieś, przeto wieś pozostała i nadal jako zaród życia nowoczesnego w Europie. Pod tą formą wsi mieści się nie tylko typ osiedlenia nowoczesnych ludów europejskich, ale i ustrój ich społeczny, polityczny, nawet religijny. Dzieje wsi stanowią niemal dziewięć dziesiątych stosunków społecznych średniowiecza.

Formą typową życia średniowiecznego jest zamek lub dwór. Położony zazwyczaj w dogodnym miejscu, na wzniesieniu przyrodzonym lub sztucznym, u wejścia doliny, u spływu dwóch rzek lub na skrzyżowaniu dróg, panuje nad całą sąsiednią okolicą i jest symbolem władzy terytorialnej seniora, zarówno suzerena, jak i wasala. Stosownie do charakteru całego okresu średniowiecza, burzliwego, wojennego, spełnia on przede wszystkim funkcje obronne. Zarodkiem jego jest zwykle wieża czworoboczna lub prostokątna, później okrągła z bierwion i drewna, rzadziej murowana. W głębi jej mieszczą się lochy, a czasem na dole jest studnia. Zamek ten jest broniony naturalnym swym położeniem na wzgórzu lub też wodą, która go oblewa. Z zewnątrz broni go jeszcze fosa sztuczna lub palisada z drewna. Ze światem na zewnątrz komunikuje się za pośrednictwem mostu na krokwiach lub słupach, dającego się łatwo usunąć, często zwodzonego. Taki jest typ mieszkania seniora. Jeżeli łatwo jest zniszczyć ten zamek, to łatwo jest też go i odbudować. Tak wyglądają zamki pierwotne na Zachodzie we Francji, w okolicy Paryża i w Normandii. Tak są one przedstawione na kobiercu z Bayeux [3]). Ta forma osiedlenia jest zarazem kluczem do rozwiązania całej zagadki wieków średnich. Jak potrzeba

---

[2]) Cesarstwo Karola Wielkiego obejmowało późniejszą Francję, Niemcy, Włochy północne, Belgię, Holandię, Szwajcarię

[3]) Czytaj: Bajo

obronna wzniosła ten zamek, tak znów później staje się on źródłem ucisku i łupiestwa.

Właściciel zamku jest panem niepodzielnym na swoim terytorium, czyli senioracie. Wszystko jedno, czy jest suzerenem, czy też wasalem[4]). Jeżeli jest wasalem, w takim razie jest obowiązany służyć w czasie wojny pod chorągwią swego suzerena określoną liczbę dni i na jego żądanie wydać klucze zamku i przyjąć garnizon. Ale suzerenowi nie wolno burzyć jego zamku (przeciwnie — winien go bronić), jak również nie wolno mu budować własnego zamku na terytorium wasala. Własność senioralna, czyli ziemia, tworzy sama w sobie zamknięte państwo. Pojęcie władzy zmieniło się przeto na pojęcie władania ziemią. Właściciel ziemski spełnia wszelkie funkcje publiczne: do niego należy sądownictwo, on rządzi sam lub mianuje urzędników. Nikomu nie wolno wkraczać w obręb jego terytorium bez jego pozwolenia albo bez uiszczenia specjalnej opłaty na rzecz pana, jak również nikomu nie wolno opuszczać jego ziemi bez jego zgody i bez upoważnienia. Senior nie tylko troszczy się o wszystkie potrzeby ludności, więc np. miele zboże, wypieka chleb, warzy piwo itp., ale zastrzega sobie wyłączne prawo do tych przemysłów. On też jest kupcem: kupuje i sprzedaje, przy tym sam oznacza ceny, a nawet sam bije monetę. Właściciel ziemi buduje również na swej posiadłości kaplicę lub kościół, które spełniają posługi religijne dla ogółu, ale są także prywatną własnością (on daje prezentę na probostwo).

Ponieważ tytuł własności był identyczny z tytułem pana, zwierzchnika, seniora, nie miał przeto i nie mógł mieć własności chłop. Władza pańska ograniczyła prawo własności i prawo swobody włościan. Ludność wiejska była niewolna, poddana i przy-

[4]) Suzeren jest najwyższym władcą w kraju (królem, księciem). Wasal jest od niego zależny, składa mu hołd, daje wojsko (Patrz artykuł *Feudalizm*, str. 22)

wiązana do ziemi pod względem prawnym. Natomiast w zakresie stosunków gospodarczych ziemia podzielona jest na pańską i chłopską. Ludność wieśniacza korzysta z ziemi. Mimo poddaństwa prawo posiadania istnieje zwyczajowo, ale ze śmiercią posiadacza - posesora pan może zabrać ziemię dla siebie. Dopiero później pod wpływem prawa rzymskiego w pojęciu poddanego zatraca się pojęcie prawa posiadania ziemi.

Gospodarka jest wszędzie ekstensywna, trzebieżowa. W Niemczech już wcześnie marki, ujazdy, czyli ziemia pograniczna, oraz lasy są wciągnięte w obręb posiadłości wielkopańskiej, tak że ludność osiedla się na gruntach właściciela ziemskiego. Daniny są przeważnie w naturze, rzadziej w czynszach, robocizna jest w rozmiarach przyjętych (w Anglii np. dwa do trzech dni w roku), obok gwałtów, czyli nadzwyczajnej potrzeby. To są tzw. ciężary. Właściwa ludność niewolna (*servi* — niewolnicy) istnieje, choć nieliczna, i z niej rekrutuje się ludność folwarczna. Ale jakkolwiek różna co do pochodzenia (z jeńców lub zakupieńców), zlewa się ona z ludnością rolniczą poddaną, albowiem i pojęcie swobody opiera się na ziemi, która jest niepodzielna własnością pana, ziemianina.

Legenda o bracie leśnym

Stefan Żeromski: *Opowiadania*

Stefan Żeromski — (1864—1925), znakomity powieściopisarz, budzący swym słowem sumienia ludzkie i wrażliwy na wszelką krzywdę. Nieraz w swych pismach porusza krzywdę dawnych poddanych.

Będąc w swej młodości bibliotekarzem w Szwajcarii nasłuchał się różnych podań o samowoli germańskich baronów średniowiecznych w stosunku do ludności miejscowej, dawniej rzymskiej — romańskiej. Postrachem dla brutalnych panów była tylko zabobonna obawa przed klątwą, którą stosowali księża wyłączając wyklętych ze społeczeństwa średniowiecznego. Ta broń, nadużywana nieraz przez Kościół we własnym interesie, przedstawiona jest u Żeromskiego jako —

w tym wypadku — słuszna kara brata leśnego, tj. rycerza, który się opamiętał i stał się pustelnikiem porzucając świat gwałtów i nadużyć swego „pańskiego" otoczenia.

Już kilkanaście dni baron z *Mürtscheusteinu* [1]) wałęsał się w górach Szwajcarii. Właśnie przed dwoma tygodniami zdarzył mu się wypadek niezwykły. Pewnego dnia spał w największej izbie swego zamku. Dość już długo padały deszcze nawalne i mżyły rozleniwiające człowieka siąpawice. Owego dnia Rudolf był senny od rana, toteż nie wychylając się na świat wcale wysłał kilku ciurów z przywódcą Radlobem na czele dla zebrania daniny od pastuchów, których na taki czas najsnadniej było podejść, otoczyć i zmusić do wydania należności. Z twardego snu zbudziły go nagle szmery i szepty. Zerwał się prędko, usiadł na posłaniu i przetarłszy oczy zobaczył w kącie izby obok szerokiego komina młodą dziewczynę, która siedząc na kamiennej podłodze patrzała na niego wielkimi oczami. Przez okrągłe szybki z grubego zielonego szkła, wprawione w ołowiane ramy, sączyło się do stancji tak mało chmurnego światła, że Rudolf ledwie mógł rozpoznać rysy swego gościa. Domyślił się wszakże, co to znaczy. Ulubieniec jego Radlob bardzo często razem z wydartym podatkiem przywoził z wycieczek zdobycz taką, skradzioną w nocy z pastuszego szałasu albo jak bydlę na arkan złapaną.

Baron stanął przy dziewczynie i podniósł ją w rękach z ziemi. Zaśmiał się radośnie na całe gardło przyciągnąwszy ją siłą do światła i widząc dobrze jej twarz cudną, prawie czarną, opaloną w wiatrach górskich, jej ogromne czarne oczy, wymacawszy jej piersi małe i twarde niby jabłka, mięśnie rąk i nóg tęgie jak skręcone liny. Miała obyczajem dziewek pastuszych włosy wysmarowane sadłem i splecione na głowie w duże węzły. Była półnaga, bo knechty chwytając, wiążąc postronkami i wlokąc skrępowaną podarły na niej kaftan z wyprawnej, włosem na wierzch odwróconej skóry i spódnicę z grubej wełnianej tkaniny. Na odgłos śmiechu pana Radlob uchylił drzwi

1) Czytaj: Miurtszojsztajn

i stanął u progu wyszczerzając zęby. Rudolf machnął nań ręką i zagadał do dziewczyny. Nie zrozumiała go wcale i zaczęła z krzykiem coś mówić w narzeczu Romanów, potomków wojsk cezarowych [2]). Jej rzymski profil, wspaniałe oczy i krew pod śniadą skórą zaczęły go upajać. Kiedy tak patrzył na nią z zachwytem, nagle rzuciła się skokiem na niego; złożywszy pięści, zwaliła go w piersi i pchnęła na posłanie, a wraz jednym podparciem ramienia wywaliła z ram okno i chciała skoczyć na brukowany dziedziniec. Skoro szaloną ujął w porę i zamierzył się do ogłuszenia mocnym ciosem, raptem wstrzymany został przez jej spojrzenie. Spojrzenie to zdawało się przebijać go na wskroś, jak cios sztyletu.

Chwyciła go nagła niechęć do tej dziewki. Odwrócił się od niej i wahał przez chwilę. Później krzyknął na Radloba, żeby mu natychmiast siodłano konia. Gdy podkowy zadźwięczały na bruku, wziął dziewczynę mocno w ramiona, sprowadził ze schodów, przywiązał sznurem do siodła, wskoczył na koń i wyjechał za bramę. Jadąc tak ani razu na nią nie wejrzał. Dopiero stanąwszy w dolinie zwrócił w jej stronę spojrzenie. Na chwilę nie spuszczała z oczu ani jego ręki, ani topora błyszczącego u siodła. Jej okrągłe, śniade barki drżały ciągle, zęby białe jak kły wilcze bez przerwy szczękały i pot kroplami stał na czole. W wąskiej szyi doliny Rudolf odwiązał nieznacznie linkę od siodła, koniec jej cisnął na ziemię i zatrzymał konia. Dziewczyna patrzyła na jego ruch spode łba i trzęsła się jeszcze bardziej, jakby w oczekiwaniu, że teraz właśnie wyrwie znienacka topór i rozwali jej głowę. Wszakże gdy spostrzegła, że baron siedzi na koniu bezczynnie i wcale na nią nie patrzy, jak lis wpełzła między gęste zarośla olszowe. Po chwili rycerz widział tylko ślad jej stóp na mokrym piasku ścieżki i kołyszące się gałęzie krzewin, w których przepadła. Zdjęła go wtedy zabawna ciekawość zobaczenia, dokąd też poszła. Zsiadł z konia i pro-

---

[2]) Cezar, cesarz rzymski, walczył z Germanami i podbił ich; potomkowie jego wojsk mówili narzeczem rzymskim — romańskim

wadząc go za uzdę szukał ze śmiechem jej śladu. Mimo to jednak, że miał wprawę niemałą w tropieniu zwierza i ludzi, nie odnalazł żadnego znaku, który by mu wskazał kierunek jej ucieczki. Wrócił tedy na drogę, wskoczył na siodło i pojechał do domu.

Od tego dnia spochmurniał. Naprzód myślał o tej dziewczynie z niechęcią, nawet z odrazą, w głębi której był jakiś żal żywy i bolesny czy wstyd niespokojny. Z dnia na dzień ten wstyd zdawał się rozjątrzać, jak nieczysta i samej sobie zostawiona rana. Następnie stała się z Rudolfem von Speerbach rzecz niepojęta: zapragnął owej dziewki cuchnącej kozim nawozem uczuciem wszechpotężnym — na śmierć i życie. Chciał zobaczyć znowu za jaką bądź cenę jej śniadą, chudą twarz, gibkie ruchy wysmukłego ciała i te oczy, w których niby w mroku błyszczała chytrość, nienawiść i męstwo wychowane nad przepaściami. Podniecony przez to niezłomne pragnienie, dniem i nocą tułał się po puszczy. Codziennie zajeżdżał do tego miejsca, gdzie puścił brankę z powroza, i patrzał na dzikie wody kipiące wśród głazów. Głuchy jęk pian bijących z wściekłością o granit, ryk szalonego potoku, który się wydziera z kamiennego więzienia — sprawiały mu niejaką ulgę.

* * * * * * * * * * * *

Perć [3]) nierówna i gubiąca się w trawach skręciła ku szczytowi. Zwisły nad nią leszczyny i ocieniały ją zupełnie. Rudolf schyliwszy się na szyję konia wjechał w tę uliczkę. Słońce przelewało się tam przez gaj liści i białymi, ruchomymi plamami kapało na zioła wysokie, soczyste, utajone w mroku fioletowym. Nagle rycerz posłyszał w głębokiej ciszy śpiew dochodzący z oddali. Wkrótce koń stanął przed drzwiami zagrody przypartej tylną ścianą do wysmukłej szarej skały, która sama jedna sterczała między drzewami na szczycie góry. Drzwi były otwarte i wielki, złoty promień wpadał przez nie do wnętrza. Rudolf zsunął się z konia, podszedł zza węgła na

[3]) Dróżka górska

palcach i zajrzał w głąb domostwa. Zobaczył tam starca tak zgrzybiałego, że łysą jego czaszkę powlekła jakby pleśń żółtawozielona, który klęczał na ziemi tyłem do drzwi zwrócony i śpiewał wyciągnąwszy ręce. Przez długą chwilę Rudolf przypatrywał się dziadowi. Zdjęty chęcią zobaczenia, czy w kątach izby nie ma czegoś, co by się do zrabowania nadawało, wsunął głowę i zasłonił wejście swoją osobą. Cień padł na podłogę i ścianę. Starzec wstał z klęczek i nie przestając śpiewać zbliżył się do drzwi. Wtedy baron zobaczył jego twarz zgrzybiałą, a jednak jeszcze dość czerstwą i okraszoną na policzkach rumieńczykami zdrowia.

— Coś za jeden i czego chcesz, bracie?

— A ty co za jeden jesteś, stary grzybie — krzyknął Rudolf wchodząc do izby.

Gdy stanął w chałupie, głową dosięgając dranic powały, dziad spojrzał na niego i na jego hełm odziedziczony po pradziadzie, zmrużył powieki i wstrząsnął głową.

— Przyłbica Kudłacza z Gaster. Tak to, tak... szeptał. Skąd ją masz, młody rycerzu? Czy może sam nim jesteś, zbójem z *Mürtscheusteinu*?

— Tak, jam jest baron na *Mürtscheusteinie*, którego ty, chłopie podły, ośmieliłeś się zbójem nazwać! — wrzasnął Rudolf chwytając starca za kołnierz habitu.

— Puść mnie, baronie na *Mürtscheusteinie* — rzekł dziad z uśmiechem. — Zbójem jesteś, łupieżcą i cudzołożnikiem. Przychodzą tu od dawna ludzie na ciebie ze skargą. Odbierasz od nich nie tylko podatek, który ci się należy, ale także kradniesz im bydło i gwałcisz ich kobiety. Nie dawniej, jak wczoraj przychodził do mnie ze skargą cały ród. Słudzy twoi porwali dziewczynę...

— Ty wiesz, dziadu, gdzie ona jest? Ty wiesz? — przerwał mu baron.

— Wiem i zakazuję ci!...

Zanim zdołał wymówić myśl swoją, rycerz chwycił jego ręce i potrząsając nimi wołał:

— Prowadź mię do tej dziewki, prowadź mię natychmiast! Nic ci złego nie zrobię, jeżeli mi będziesz posłuszny, albo ci łeb rozwalę na dwoje, gdybyś mi się zamierzał sprzeciwić.

Wtem stary pustelnik wyrwał się z rąk siłacza, dźwignął swe schylone ramiona, szybko podszedł do ściany; zerwawszy z niej mały krzyżyk żelazny, stanął przede drzwiami chaty i piorunującym głosem zawołał:

— Oto jest krzyż Zbawiciela świata! Przez niewinną jego mękę przeklnę cię, rozwiążę sługi twe, poddanych i chłopów z posłuszeństwa, odłączę cię od społeczeństwa szlachty, zakażę ci uczestnictwa w kościele, ażebyś zdechł z głodu i przez psy był rozszarpany jako niewierny!

— Ty mnie przeklniesz? Ty mnie? — wołał Rudolf trupio blady. — Ty chłopie...

— Tum aż zaszedł uciekając od waszych zbrodni, zbójeństw i łupieżczy. Tu Bogu służę w tej puszczy. Jeżeli nie uczynisz pokuty publicznej...

Rycerz tyłem wycofał się z izby i usiłował wskoczyć na siodło. Trwoga śmiertelna jak wilk rzuciła się na niego, kiedy starzec wspomniał o pokucie publicznej.

— Nie, nie ucieczesz! — wołał dziad idąc za nim. — Wróć się natychmiast i uczyń pokutę; inaczej grozi ci klątwa.

W przerażeniu i wściekłości Rudolf chwycił rękojeść miecza i ze złowrogim błyskiem w oczach szedł zwolna ku starcowi.

— Grozisz mi klątwą? Któżeś ty, co mi grozisz? — szeptał z cicha.

— Jestem Recho, baron Speerbach, stryj twego ojca.

— Recho... — wyszeptał Rudolf upuszczając w trwodze miecz na ziemię. — Recho poszedł na wyprawę do Lombardii z cesarzem Ottonem i tam zginął. Włości i ludzi oddał mniszkom w Benken.

— Zginąłem dla was, zbójcy. Przyszedłem tutaj, aby bronić od was tych, których okradacie. Patrz zresztą na mnie!

Oniemiały rycerz spojrzał na starca i musiał przyznać, że ma przed sobą barona Recho, gwiazdę allemańskiego[4]) rycerstwa. Posunął się o krok ku niemu i wyciągnął rękę, ale zimny starzec rzekł surowo:

— Uczynisz pokutę.

— Dziadu! — rzekł Rudolf rzucając mu się do nóg i całując jego stopy.

— Odpasz miecz, rzuć łuk na ziemię, zdejm chodaki i hełm. Pójdziesz bosy z odkrytą głową do Lucerny i tam odprawisz pokutę.

— Dziadu... — błagał Rudolf nie odejmując ust od nogi starca.

— Wstań i pójdź!

Gdy słońce wzbiło się na wysokie szczyty, pustelnik Recho jechał na koniu barona Rudolfa szepcąc po cichu modlitwy. Przed koniem szedł bosy i bezbronny pan na *Mürtscheusteinie* — zdążając w poprzek wielkiej puszczy w kierunku pięknych Mytenów stojących jak kolumny na dalekim widnokręgu.

Cnoty poddańcze

Edward Abramowski: *Feudalizm, Pisma.* T. III.

Edward Abramowski — (1868—1918), psycholog, kooperatysta i działacz społeczny. Podajemy wyjątek z historyczno-socjologicznego dzieła Abramowskiego o feudalizmie.

Poddaństwo było w wiekach średnich warunkiem egzystencji — człowiek wolny nie mógł istnieć, był ofiarą wszystkich — wszyscy mogli go grabić, był bez obrony — nie mógł mieć ani gospodarstwa, ani życia spokojnego.

Poddany bywał grabiony czasem i przez własnego pana — miał jednak jego opiekę, gdyż był mu potrzebny. Pan musiał dbać o istnienie i spokój poddanego, bo w tym był własny jego interes. Tylko z pańską obroną człowiek mógł żyć względnie spokojnie. Poddaństwo dawało więc opiekę przed gwałtami

4) Allemania — południowa część Niemiec

siły brutalnej. Poddaństwo wżarło się w ludzkie umysły — przedstawiało się jako warunek egzystencji tak konieczny, jak powietrze lub słońce. Na poddaństwie opierał się cały ustrój społeczny — poddaństwo było warunkiem bytu wszystkich: chłopów, mieszczan, panów i książąt. (Ci ostatni byli poddanymi, czyli lennikami króla). Toteż idea o konieczności i wieczności poddaństwa panowała powszechnie. Kościół uświęcił ją i uczynił z niej niemal doktrynę wiary. Poddaństwo uważano za rozporządzenie Boga. Było to przekonanie zarówno chłopów, jak i panów — ani chłopi, ani panowie nie umieli żyć bez niego. Bossuet [1]) mówi: „potępiać poddaństwo byłoby to przesadzonym sentymentalizmem tych, co każdą wojnę uważają za niesprawiedliwą. Byłoby nie tylko potępieniem wszystkich praw ludzkich przyjmujących poddaństwo, lecz także byłoby to potępieniem Ducha Świętego, który przez usta św. Pawła każe poddanym pozostać w swym stanie i nie żąda od panów, by ich oswobodzić".

Z pojęcia o naturalnej konieczności poddaństwa musiały rozwijać się inne. Od początku świata prawie był pan i chłop — oparto się tu na Biblii — Chama grzesznika dano za praojca chłopom, grzech jego przenosił się na jego potomków — i było wolą Boga, aby pokolenia Chama żyły w poddaństwie aż do końca świata. Nawet odkupienie Chrystusa grzechu tego nie zmyło.

Chłopi — był to więc specjalny gatunek ludzi, w których krwi płynął ciągle straszny grzech, nad których głową wisiał gniew boży — którzy tylko pracą, cierpieniem, pokorą zbawić swą duszę mogli. Przekonanie to było tak powszechne, że nawet sami chłopi patrzyli na panów jak na innych ludzi, z inną krwią i duszą.

To pojęcie o gatunkowej odrębności panów i chłopów, o niższości chłopów nawet wobec Boga spotykamy w tysiącach pieśni,

---

1) Francuski pisarz katolicki XVII wieku; czytaj: Bossiue

przysłów, podań, w ówczesnych traktatach filozoficznych, społecznych i prawnych.

Z pojęcia tego rozwinęły się wszystkie tzw. przesądy stanowe, które przetrwały jeszcze gdzieniegdzie do dziś dnia, a które w życiu ludzkim były przyczyną tylu różnych cierpień. Te przesądy urodzenia stworzyły całą odpowiednią sobie obyczajowość, etykietę, zasady moralne i cały szereg uczuć.

Miłość panny z zamku do chłopa była występną. Zgwałcenie chłopskiej żony lub córki przez pana nie było występkiem. Zabicie chłopa mniej znaczyło niż — szlachcica. Krzywdzenie chłopa nie ciążyło na sumieniu. Chłop mówiąc do pana stał bez czapki, padał mu do nóg.

Jak konieczne było poddaństwo, tak konieczne było wypełnianie warunków poddaństwa. Wypełnianie tych warunków wymaga posłuszeństwa, pokory i wierności dla pana. Od tych cech zależał typ jednostki. Były one ekonomicznie i społecznie niezbędne. Wytworzyć się musiało o nich pojęcie jako o obowiązkach świętych, o cnotach — w czym energicznie dopomagał Kościół, na tych „cnotach" opierając poddaństwo, a na poddaństwie ustrój społeczny. Na wzór wzięto Chrystusa. Chrystus był posłuszny i pokorny — dał wzór ludziom. „Błogosławieni cisi i pokorni duchem" — powtarzało się ciągle. Nieposłuszny, hardy, niewierny panu był wyrzutkiem społeczeństwa. Szatan był przede wszystkim uosobieniem dumy, pychy, niezależności, nieposłuszeństwa — są to więc największe zbrodnie. I rzeczywiście były one wówczas zbrodniami społecznymi, bo niszczyły cały ustrój.

Do umysłów chłopskich cnoty poddańcze wżarły się silnie. Być wiernym panu, posłusznym i prawym znaczyło: mieć byt zapewniony. Podobnie jak samo poddaństwo, przedstawiały się one jako nakazane przez Boga: doświadczenie życiowe uczyło, że niewypełnienie obowiązków względem pana prowadzi za sobą nieszczęście, a więc — karę bożą. Pana uważał chłop za istotę wyższą,

nie odczuwał przeto hańby pokory — tym bardziej że przed oczyma postawiono mu przykład Chrystusa. Religia kazała mu nawet gwałty i krzywdy znosić z pokorą; uderzony w lewy policzek, ma nadstawić prawy itp. Pokora jest warunkiem ekonomicznego bytu chłopa — za ziemię, którą posiada, chłop obowiązuje się znosić prawo pańskie.

Poddany skrępowany jest we wszystkich czynnościach życiowych. Skrępowany jest w gospodarstwie nie mogąc według swej woli zaprowadzić najmniejszych zmian. Skrępowany jest w ruchach — nie może, gdyby chciał nawet i potrzebował, zmienić miejsca pobytu ani wyjechać bez woli pana nie tylko na dłuższy czas, ale nawet w dalsze strony i na krótko. Skrępowany jest w swych interesach — nie może nic ani dzieciom przekazać, ani pożyczyć, gdyż nie tylko własność jego jest warunkowa, ale osoba zupełnie zależna od pana. Nie może swobodnie się żenić — bez zgody pana małżeństwo nie istnieje; nie może swobodnie rozporządzać losem dzieci, gdyż i dzieci jego są w poddaństwie. Tym sposobem człowiek jest skrępowany we wszystkich czynnościach życia — każdy jego krok stosować się musi do woli pańskiej. Wszystkie jego projekty, zamiary, myśli i chęci są uwarunkowane. Obok każdej myśli zjawia się w duszy zdanie: „jeśli pan pozwoli" oprócz zdania „jeżeli Bóg zechce".

Poczucie własnej woli znika prawie, człowiek przyzwyczaja się postępować według woli innego człowieka, którego uważa za istotę wyższą. Skutkiem tego nad swoimi czynami, nad urządzeniem swego życia, nad swym losem nie potrzebuje myśleć. Nie ma faktów życiowych, nad którymi musiałby się zastanawiać, sam wybierać drogę, sam sobą kierować. Wola pańska rozstrzyga wszystko — do niej musi przystosować swoje upodobania, uczucia. Najprostszym wynikiem takich warunków życia jest zanik poczucia woli własnej. Całe życie do tego prowadzi. Dzieckiem będąc ulegać musi ślepo ojcu; dorosły słucha pana, a oprócz tego ulega w zupełności księdzu.

Cecha ta, wyrobiona przez pokolenia jeszcze w okresie niewolniczym, przygotowała w duszy ludzkiej dogodny grunt dla cnót poddańczych, pozostałość jej usposabia tysiące ludzi do wiernopoddaństwa dziś nawet.

Prawo pańskie w stosunku do chłopa

Edward Abramowski: *Feudalizm, Pisma.* T. III.

Jak bezbronny był poddany wobec samowoli panów i jak wiele musiał znosić z pokorą, obrazuje najlepiej to, co nazywano w średniowieczu prawem. Za Abramowskim podajemy kilka przykładów tych „praw", które dziś nazwalibyśmy gwałtem i bezprawiem, a które były przywilejem panów zupełnie uznanym i w późniejszych czasach niekiedy w drodzo łaski zmienianym na opłaty pieniężne.

I

P r a w o b r a n i a było zarówno prawem króla, panów i wasalów i mogło być wykonywane raz lub kilka razy do roku w czasie pochodu wojennego. Żołnierzom pozwalano brać przemocą wszystko, czego im było potrzeba. Było to zorganizowane łupiestwo. Brano zboże, wina, siano, konie, podwody, łóżka, pościel, stoły, ławy, drób i bydło, sery, ryby — słowem, wszystko, co się znalazło u chłopa.

Wojsko miejscowe rabowało wieś za zgodą pana lub króla jak nieprzyjacielskie. Częste wojny i rabunki rujnowały zupełnie gospodarkę, utrudniały rozwój. Były one wynikiem ustroju politycznego dopasowanego do ówczesnej słabej produkcji, ale przez swój charakter łupieżczy tamowały ciągle dalszy rozwój produkcji — były jedną z przyczyn tych długich wieków feudalizmu i właściwej mu ciemnoty i barbarzyństwa.

II

P r a w o p i e r w s z e j n o c y polegało na tym, że małżonek nie może mieć stosunku z żoną, zanim jej nie ofiaruje panu na pierwszą noc. Pan miał więc monopol dziewictwa

swych poddanek. Pierwsze dziecko było wolne osobiście, gdyż mogło się zdarzyć, że było owocem miłości pana. Przywilej pierwszej nocy przemienił się potem w podatek pieniężny. W czasach feudalizmu bywał także zastępowany daniną. Było to prawo przemocy i samowoli, stosowane szeroko nawet i w dobrach kościelnych.

Oto obraz, który podaje Michelet [1]), pisarz i historyk francuski XIX wieku:

„Młody małżonek przyprowadza do zamku swoją żonę. Naokoło nich podnoszą się śmiechy rycerzy, dowcipy paziów i lokajów. Z początku targują się z chłopem, śmieją się z cierpień skąpego chłopa, wysysają mu krew i szpik kpinami. Ona pobożna, skromna, kochająca męża. Jej oczy proszą łaski. Nieszczęśliwy ofiarowuje wszystko, co posiada. To mało! Chłop oburza się na tę niesprawiedliwość: „jego sąsiad nic nie zapłacił...“

— „Gałgan! śmie rezonować!“ — Wówczas cała tłuszcza służalców otacza go, krzyczy, znieważa, bije. Wypychają go za drzwi. Mówią mu: „Nędzny zazdrośniku, nie wezmą ci przecież żony, dziś wieczorem jeszcze ci oddadzą, a dla większego honoru ciężarną! Podziękuj panu, twój pierworodny będzie baronem!“

Każdy staje w oknie, by widzieć niezgrabną postać chłopa w szatach weselnych. Wkrótce ona powraca do męża, nieszczęśliwa, blada i wyniszczona. Rzuca mu się do nóg i błaga o przebaczenie. Wtenczas serce chłopa wybucha. Zarzuca jej ręce na szyję, łka i płacze.“

III

P a ń s k a w o l a d e c y d u j e o m a ł ż e ń s t w i e — scenę poniższą cytuje Abramowski za francuskim pisarzem Barracaud [2]).

„Do sali feudała wchodzi młody chłop. — Czego chcesz?— pyta go pan. — Panie, ja chcę się żenić. — Dobrze, a kogo

---

1) Czytaj: Miszelo
2) Czytaj: Barako

bierzesz? — Wilhelminę. — Wilhelminę? — i zdaje się szuka w pamięci między imionami swych poddanek, które zna wszystkie. — Nie znam jej — odzywa się. Chłop się waha. W końcu mówi z wysiłkiem: — Bo ona nie jest z Blatigny [3]) (wieś feudała). — A skąd? — Z Chatillon [4]) (dobra sąsiada feudała — wroga). — Nastaje milczenie. Chłop zwiesza głowę czekając, aż piorun spadnie. Lecz stary hrabia nie czuje gniewu. Przeciwnie, odzywa się łagodnie, uśmiechając się: — Słuchaj, mój chłopcze,ja ci nie zabraniam żenić się z Wilhelminą, ponieważ ona ci się podoba, lecz tylko pod warunkiem, że ona osiądzie z tobą na mojej ziemi i zostanie poddaną Blatigny. — A jeśli baron odmówi — odzywa się chłop ośmielony— czy pan pozwoli mi osiąść w Chatillon? — Nigdy! — Ja wykupię ją! — A! są pieniądze, a skąd? Dobrze mi mówiono, że sprzedajesz w mieście zwierzynę. Niech cię nie złapią, bo zapoznasz się z lochami zamku! Co się tyczy twojego osiedlenia w Chatillon, nigdy! Za żadną sumę! I nie próbuj uciekać — jesteś moim poddanym, należysz do mnie. Wszędzie, gdzie się ukryjesz, mam prawo ciebie wziąć i okuć w kajdany. Teraz możesz odejść. Zrozumiałeś mnie?!"

Dusza człowieka pracy w średniowieczu

Edward Abramowski: *Feudalizm, Pisma.* T. III.

Gminy feudalne oparte o zamek pański, zamknięte w sobie, stanowiące dla siebie świat cały, wytwarzały odpowiedni stan umysłowy i moralny. G m i n a s t a n o w i c a ł y ś w i a t d l a c z ł o w i e k a — zaspokaja wszystkie jego potrzeby ekonomiczne, jest zupełnie samodzielna. Co najwyżej chłop potrzebuje jakiejś pomocy od sąsiada, rzemieślnika. W granicach gminy zaspokajają się wszystkie jego potrzeby duchowe i materialne. Nie ma on żadnego interesu poza jej granicami. Chyba prosta ciekawość lub wypadek, gdy zostanie jeńcem, wyrywa człowieka z jego zakątka. Zda-

[3]) Czytaj: Blatinji
[4]) Czytaj: Szatiją

rza się to jednak bardzo rzadko — tysiące ludzi spędza całe życie w granicach gminy nie wychodząc poza nią. Wyjście bowiem nie jest bezpieczne — po drogach włóczą się zbójcy — łatwo wpaść w ręce oprawców.

Toteż ludzie rodzą się, żyją, umierają w swoim zaścianku. Tylko wojenne drużyny pana zwiedzają trochę świata — jest to jednak nieliczny procent ludności. Jak ciasne jest życie mieszkańca gminy, tak ciasny być musi horyzont jego myśli. W ciągu życia otrzymuje on skąpą sumę jednostajnych wrażeń. Mózg w ogóle mało pracuje, a przez powtarzanie się jednych i tych samych procesów myślowych tworzą się utarte drogi i tym większa trudność dla nowych. Ubóstwo myśli stanowi jedną z największych przeszkód do rozwoju krytycyzmu, a zarazem czyni umysł podatnym do przyjmowania wierzeń religijnych, do zupełnego poddania się Kościołowi.

Świat poza gminą jest dla człowieka nieznany. Z okien chaty widzi on na dalekim horyzoncie nieskończone ciemne puszcze, do których zawędrować nigdy by się nie odważył. Rzadko kto wrócił stamtąd żywy — jeżeli wracał, opowiadał o dziwach i straszydłach. Ze zdarzających się w różnych czasach wypadków, przywidzeń, tworzyły się bajki, legendy — cały świat niewidzialnych istot, upiorów, dla których istnienia świat tajemniczy, otaczający gminę, stanowił grunt doskonały. Człowiek nie wie, co się tam dzieje, kto mieszka w nieprzebytych puszczach — przypuszczać może najrozmaitsze rzeczy, jakie mu tylko fantazja nasunie, podobnie jak my przypuszczeniami zaludniamy światy inne. Tym bardziej że umysł nie myśli przyrodniczo, nie widzi jeszcze żadnej ciągłości zjawisk. Cud jest dlań możliwy — tym bardziej wyobrażać sobie może łatwo zaklęte księżniczki, smoki, diabłów, nimfy wodne zamieszkujące kryształowe pałace, karłów, olbrzymów; tysiące potworów, które stopniowo tworzą się w jego umyśle, gdy wolny od pracy patrzy na widnokrąg daleki, a tak zagadkowy — tworzy się z pierwiastków znanych mu form ludzkich i zwierzęcych. Religia pomaga mu do tego —

mówi o piekle, diabłach, aniołach, ludziach wychodzących z grobu, potworach; religia powagą swą, świętością, utrwala go w zabobonach, w wierze w świat fantastyczny bajek. Nic mu do tego na przeszkodzie nie stoi, przyrody nie zna, na jej zjawiska patrzeć nie umie, na świat patrzy tylko przez szkła nauki kościelnej, a w dodatku nie może sprawdzić, czy na dnie jezior nie kryją się nimfy, czy w puszczach nie mieszkają szatańskie potwory, czy nie mają tam swej siedziby najrozmaitsze cuda. Tak więc tajemniczość świata otaczającego czyni umysł podatnym do przyjmowania pojęć fantastycznych, do zabobonności, do wiary w świat duchów i dziwactw. Bajki mają grunt materialny, a to rzecz ważna. Człowiek z umysłem tak nastrojonym niechże wejdzie, zmuszony jakimś wypadkiem, do puszczy — każdy cień, światło, głos, szmer dopasowują się w jego umyśle do postaci zaczarowanych; kobieta, którą tam spotka, będzie dlań wiedźmą, pustelnik — cudotwórcą, który wszystko wie i wszystko zrobić może. Stąd także każdy cudzoziemiec witany jest z nieuprzejmością, obawą; podejrzenie o jego związek ze światem złych duchów pada bardzo łatwo.

Wyobraźmy sobie teraz całą duszę ówczesnego człowieka. Zadomowiony w swej gminie, widzący naokoło siebie same strachy i dziwy, z umysłem ubogim, przepełnionym pojęciami kościelnymi, człowiek ten nie zapanował nad przyrodą.

Ubóstwo myśli czyni go niewolnikiem natury — boi się jej; nie wie, co go może czekać od tych chmur, wiatrów, piorunów, komet, gwiazd spadających — pełno strachu i tajemnic wokoło. Wobec tej całej groźnej i niezbadanej przyrody czuje się człowiek lichym, małym, nędznym, potrzebującym opieki i pomocy...

Wystawiony bezbronnie na gwałty panów, gnębiony siłami natury, człowiek w Bogu tylko widzi jedyną ucieczkę i nadzieję. Pojęcie Boga wyjaśnia mu wszystkie objawy sił i służy mu ciągle.

Lecz koło niego dzieją się dobre i złe rzeczy. W naturze oprócz Boga panuje także szatan, nieprzyjaciel człowieka — on mu chce wydrzeć jedyne, prawdziwe szczęście — zbawienie wieczne. Szatan jest wszędzie, zjawia się również i kusi ludzi, szkodzi im. O ile człowiek czuje się szczęśliwy z Bogiem, o tyle boi się szatana. Chroni go tylko Kościół.

Kościół uczy, jak otrzymać zbawienie. Najpewniejsza droga ku temu w ascetyzmie, umartwieniu, pogardzie ciała, zaparciu się siebie. Święci żyli na pustyniach i w puszczach — biczując się, poszcząc, nie myjąc się, odmawiając sobie snu, dnie całe spędzając na modlitwie — wystawiając siebie na skwar i chłody. To są wzory. Nie każdy zdolny jest do tego — zbliżać się do ideału powinien każdy — każdy winien wyrzekać się zbytków, rozkoszy, wyrabiać w sobie pogardę dla ciała, które jest narzędziem szatana i wrogiem duszy. Silnie wierzący umysł, przepełniony tylko religijnymi pojęciami, potrzebujący Boga, tęskniący do zbawienia — przejmuje się taką nauką.

Dążność do ascetyzmu jest podsycana ciągle przepowiedniami końca świata. Przyjście antychrysta zapowiadane jest przez różnych teologów. Kościół wydobył z Apokalipsy św. Jana ustęp: „W końcu tysiącznego roku szatan wyjdzie ze swego więzienia i zabierze ludy z czterech rogów ziemi. Księga życia otworzy się — morze odda swych umarłych, otchłań piekielna odda swych umarłych, każdy będzie sądzony według dzieł swoich". W miarę zbliżania się 1000 roku ascetyzm obejmował coraz szersze masy, wierzono ogólnie, że zbliża się koniec świata. Obłąkani opowiadali, że widzieli antychrysta i jego matkę — miał mieć pazury zamiast nóg. Powstała wtedy wielka panika, która dała Kościołowi masę bogactw.

Wtedy gdy często wojny niszczyły pola, cnota wstrzemięźliwości chłopa miała wielkie znaczenie, dzięki niej mógł wypełniać swe obowiązki względem pana i proboszcza nie podrywając bytu panów. Częstość złych lat (wojen, pomorów itp.) była przyczyną społecznej potrzeby ascetyzmu. W chwilach wielkich klęsk, kiedy wzrastał entuzjazm

religijny, rozwijał się także ascetyzm. Żeby przebłagać gniew Boga, ludzie oddawali się umartwieniom i postom. W X wieku ludzie biczują się całymi masami, puszczają sobie krew, tworzy się zakon specjalnie temu poświęcony — flagellantów.

Brak wielkich skupień ludnościowych i brak ekonomicznej łączności społecznej sprawiał, że zbiorowa siła społeczna nie istniała — człowiek nie znał i nie odczuwał potęgi ludzkiej. Z pojęciem o małej wartości i słabości człowieka wiąże się pojęcie lichoty jego dzieł, doczesnego życia, stąd przywiązywanie małej wagi do życia — skłonność do ascetyzmu. Pojęcie o małej wartości człowieka legalizuje także w umyśle istnienie poddaństwa osobistego. „Człowiek — proch, robak nędzny" nie mógł odczuwać hańby niewoli, odczuwać mógł tylko niektóre jej dolegliwe skutki. Stąd także serwilistyczne (tzn. niewolnicze) zwyczaje wykonywały się z zupełną swobodą — nie było na to żadnej wrażliwości. Cecha powyższa i cnoty poddańcze dopasowują się wzajemnie i wzajemnie utrwalają.

Zetknięcie się dwóch światów

Zofia Kossak-Szczucka: *Krzyżowcy*. T. II

W czasie pierwszej wyprawy krzyżowej w r. 1097 rycerze krzyżowi idąc do grobu Chrystusa, który mieli odbić z rąk niewiernych, tj. mahometan, zatrzymali się w Bizancjum, czyli Konstantynopolu, stolicy Wschodniego Państwa Rzymskiego, w którym panował podówczas cesarz Aleksy. W Bizancjum przechowała się kultura starożytna, grecko-rzymska, gdy tymczasem w Rzymie legła ona w gruzach po zdobyciu tego miasta przez barbarzyńskie plemiona germańskie. Rycerzy państw zachodnich: Francji, Włoch, Anglii, powstałych częściowo na terenach dawnego Zachodniego Państwa Rzymskiego, zdumiewa cywilizacja bizantyjska. Zwyczaje i obyczaje tamtejsze są dla nich obce i przykre, bo nacechowane wschodnim despotyzmem. Grecy natomiast uważają krzyżowców za gruboskórnych barbarzyńców. Przeciwstawność dwóch kultur odmalowała Zofia Kossak-Szczucka w swej powieści *Krzyżowcy*.

Dnia 20 grudnia, na parę dni przed Bożym Narodzeniem, rycerze krzyżowi pod wodzą Godfrida de Bouillon[1]) stanęli w pobliżu Bizancjum. Z uniesieniem podchodzą do wzgórza, z którego zapewne już zobaczą miasto.

Widać je rzeczywiście jak na dłoni. Otworzywszy usta z podziwu rycerze stoją nieruchomo zagapieni. Wszystkie opowiadania, legendy zasłyszane o piękności i wielkości Bizancjum dalekie im się zdają od rzeczywistości. Nie można stąd wprawdzie odróżnić szczegółów, lecz ocenić łatwo wysokość i długość murów, olbrzymi obszar miasta większego niż wszystkie grody francuskie razem wzięte. „Miasto strzeżone przez Boga! Miasto, którego miejsce zostało również wybrane przez Boga". Takiego położenia nie posiada żadna stolica na świecie. Otoczone z jednej strony przez morze, z drugiej przez „Ramię św. Jerzego", z trzeciej przez Złoty Róg, za plecami posiadając nadto Wielkie Morze, czyli Czarne — może się słusznie uważać za niezdobyte. Wznoszące się od zachodniej strony mury, na które poglądają w tej chwili zdumione oczy Latyńców[2]), są podwójne, wysokie, potężne, po wierzchu obite miedzią. W czerwonych błyskach zachodzącego, zimowego słońca miedź płonie jak smuga ognia, jak czarodziejska wstęga broniąca dostępu do grodu. Za murami bieleją domy, złocą się dachy niezliczonych świątyń i pałaców. Olbrzymia kopuła wielkiej świątyni, czyli Hagii Sofii, gorzeje jak długie słońce, jak oślepiający płomienisty stos. Całe miasto zdaje się tonąć w złocistej poświacie ogarniającej cały półwysep aż po ciemniejące po obu stronach, zwełnione w tę porę morze.

Milczący, oszołomieni widokiem rycerze zeszli ze wzgórza, ciągnąc naprzód szerokim, znakomicie utrzymanym gościńcem. Po takiej drodze, jak ta, nie zdarzyło im się kroczyć nigdy, odkąd żywi. Wzdłuż całego gościńca, o godzinę drogi od siebie oddalone, znajdowały się posterunki żołnierzy balileusowych[3]), zwanych warangami. Każdy posterunek składał się z lichej

---

[1]) Czytaj: Bują
[2]) Ludzie z łacińską, tj. rzymską kulturą
[3]) Cesarskich

lepianki mieszkalnej i przypartej doń kamiennej, czworokątnej, dość wysokiej wieży, płasko ściętej na szczycie. Codziennie o zmroku warangowie rozpalali na wieży ogień z przygotowanych zawczasu smolnych i palnych gałęzi, po czym okrywali płomień zasłonami z blachy bądź całkowitymi, bądź powycinanymi w różnego kształtu otwory, miarowo podnosili je lub opuszczali. Na skutek tej czynności strażnik czuwający dniem i nocą na następnej wieży widział światło w pewnym określonym kształcie i w pewnych odstępach czasu, które to przerwy i kształty przekazywał natychmiast drugiemu.

Ciągnący drogą rycerze patrzyli na te praktyki ze szczerym zdziwieniem, nie mogąc się dorozumieć ich znaczenia. Ani przypuszczali, że dzięki tym świetlnym sygnałom basileus jest od dłuższego czasu najdoskonalej powiadomiony o ich nadejściu i liczbie.

* * *

W pałacu szlachetnego Butumitosa, wodza wschodnich sił zbrojnych cesarstwa, zasłona oddzielająca komnaty gyneceum [4]) od reszty mieszkania była uchylona. Odbywało się zebranie.

Kobiet było siedem. Trzy córki Butumitosa i cztery ich przyjaciółki. Wszystkie młode, posiadające trzy główne zalety wymagane w Bizancjum od kobiet: urodę, wytworność, wykształcenie. Smukłe ich ciała były cudownie utrzymane i pielęgnowane, umysły giętkie, ćwiczone. Uczyły się wielu rzeczy i mogły swobodnie rozmawiać o geografii, historii, matematyce, filozofii, teologii i poezji. Toteż nie tylko otaczający je młodzi wykwintnisie zajmujący się wyścigami jako celem życia, ale poważni *logios*, ludzie pióra, nie nudzili się w ich towarzystwie bynajmniej.

Urodziwych młodzieńców było dwóch, pisarzy trzech. Wojska latyńskie stojące pod miastem stanowiły niewyczerpany przedmiot rozmowy.

— Chciałabym pojechać zobaczyć ich z bliska, a ojciec nie pozwala — narzekała gniewnie Zoe.

[4]) Część domu przeznaczona wyłącznie dla kobiet

— Nie ma co oglądać — zapewniał uczony Italos. — Prostaki zupełne. Byle niewolnik ma więcej ogłady od nich. Za to pycha ich sięga nieba... Czy uwierzycie, śliczne muzy, że uważają się za istoty wyższe, a na nas, na nas! — patrzą jak na ciemnych barbarzyńców!?

Parsknęli wszyscy śmiechem niepohamowanym, rozgłośnym... — Nas... za barbarzyńców! Oni... O, czcigodny Italosie, powtórz to jeszcze raz!... Błagam!...

— Ależ to wcale niezabawne — zaprzeczył Kleon, młodszy syn kuropalata[5]) świętego pałacu.

— Zeszłego miesiąca w małej sali tronowej, gdy Najdostojniejszy, Najpobożniejszy Pan nasz, Basileus, oby Bóg mu dał długie życie, rozmawiał przechadzając się z posłami kalifa, jeden z Frankopulów usiadł na basileusowym tronie...

— Nie może być!

— Niemożliwe!

— Nie do wiary!

— Ojciec mój był tego świadkiem. Usiadł na basileusowym tronie!

— No i co? Zasiekano go natychmiast?!

— Gdzie tam. Gdy wszyscy stali w osłupieniu, a Najdostojniejszy Cesarz, oby Bóg mu dał długie życie, udawał, że nic nie spostrzega, brat paryskiego króla podszedł do niego, jął prosić, by zechciał wstać... Uważacie: prosić! Gbur wstał, ale mamrotał gniewnie tak, że wszyscy słyszeli, że taki sam on dobry, jak Basileus, czemu by zatem nie miał usiąść, kiedy go nogi zabolały?

— I co dalej? Co dalej? Co z nim zrobiono?

— Nic dalej. Poszedł do drugiej sali pić wino.

— Każdego innego stracono by w mękach, ale tych szaleńców lepiej nie zaczepiać. Toteż Najdobrotliwszy Basileus, oby Bóg mu dał długie życie, powiedział: „Niechajcie go. Czyż mściłbym się za taką zniewagę na nierozumnym zwierzęciu? Niech idzie w spokoju".

— I poszedł?

---

[5]) Urzędnika dworskiego

— Nie od razu. Mógł Najdostojniejszy Cesarz, oby Bóg dał mu długie życie! — okazać anielską pobłażliwość, ale obecni tak nie rozumieli. Ojciec mój oraz wielki Drongarios poszli za zuchwalcem, by mu parę słów prawdy powiedzieć. Ledwo usta otworzyli, on chwycił za miecz. Wiecie, szlachetne panie, że te dzikusy nie rozstają się z mieczami. Ciężkie te ostrza rysują i niszczą szpetnie posadzki cesarskie, ale o odpasaniu ich żaden nie chce słyszeć. Otóż ten zuchwalec chwycił za miecz i powiada: „W mojej dziedzinie na rozstajnych drogach stoi kamienny słup, który jeszcze Rzymianie stawiali... Na tym słupie dobrzy rycerze przybijają znak, że czekają w gotowości na każdego, kto by chciał się z nimi potykać. Ilem razy swój znak przybił, nie przyszedł nikt, choć nie brak u nas odważnych. O tym was uprzedziłem, a teraz bierzcie za miecze. Czekam!“ I chwycił swoje żelazo oburącz. Ojciec i Drongarios, stropieni, jęli mu przedkładać, że tutaj w pałacu bić się nie wolno, że później... Ani chciał słyszeć. Powtarzał, że każde miejsce dobre jest do walki i że chce się bić natychmiast. A gdy nie stanęli, zelżył ich grubymi słowy i poszedł.

— Co za dzicz!

— Słyszałem przedziwne rzeczy o panujących u nich obyczajach — rzekł poeta Prodomos. — Na przykład powiadają, że gdy toczy się u nich proces, decydującym dowodem prawdy jest branie żelaza rozpalonego do ręki. Kto dłoń oparzy — winien. Kto nie oparzy — nie winien. I to rozstrzyga sprawę.

— Ależ to niemożliwe! Obaj muszą się oparzyć.

— Wtedy obaj ponoszą karę. Taki sąd nazywa się bożym. Wierzą mocno, że Pan Bóg gotów jest zawsze ingerować [6]) w ich drobne zatargi i sprawić, że niewinny krzywdy nie poniesie.

— Ach, jakie to nadzwyczajne! Czyż może się zdarzyć kiedy rzeczywiście, że...

— Nie może, piękna Agato. Trzeba pierwotnych, naiwnych umysłów, aby podobne mrzonki brać poważnie.

---

[6]) Wtrącać się

— Pierwotni i naiwni są oni bez wątpienia — zauważył milczący dotąd Czeczes, znawca Homera [7]) — jednakże posiadają w sobie pewną wielkość. Przypominają mi typy Homera. Toż samo prostactwo, odwaga, pragnienie niezależności. A przy tym pęd do realizowania w życiu jakiegoś ideału, pęd, który w nas niestety wygasł tak doszczętnie, a który sprawił, że rzuciwszy wszystko, przyszli tutaj, by bronić Grobu Świętego.

— Ech, gadanie — mruknął urażony Kleon. — Przyszli dla rabunku i dla niczego więcej. Brudasy zwykłe i złodzieje, chciwe na złoto jak kruki.

— A kobiety? Powiedzcie nam coś o kobietach.

— Są jeszcze bardziej nieokrzesane od mężów. Nie umieją się odezwać. Nie wiadomo, o czym by z nimi można rozmawiać. Widziałem bratową Godfryda. Odziana w gruby jedwab, lecz ręce jak u pomywaczki — czerwone, szorstkie, opierzchłe — za nic bym się ich nie dotknął. Nie jestem pewien, czy miała bieliznę pod zwierzchnią szatą, a kiedy się kąpała ostatni raz... Może przed wyjazdem z domu.

— Nie bądź złośliwy, Demetriusie.

— To nie złośliwość wcale. Rozglądałem się umyślnie po obozie i nie dojrzałem nigdzie żadnej łazienki, wanny, łaźni, a bodaj miednicy. Słyszałem też, że krój stroju zmienia się u nich raz na sto lat, by wnuczki mogły donaszać suknie po babkach... Taki to oszczędny naród... Jak się to wam podoba, kochane dziewczęta?

Chichotały srebrzyście, rozbawione, gdyż w Bizancjum mody zmieniały się parę razy do roku.

— Mężczyźni są tam na poziomie zwykłego żołdaka. Nic nie wiedzą. Większość nie umie czytać. Rozumiecie? Nie umie czytać. Umieją tylko pić, żreć i bić się.

— Niesłychane! Więc taka jest kultura Zachodu. Cóż się stało z Rzymem?

— Z Rzymem? Zgładzili go barbarzyńcy, których prawnuki pragną teraz zgładzić nas — powiedział z rozdrażnieniem Demetrius.

7) Homer — poeta grecki opiewający najstarszy okres dziejów Grecji

Społeczeństwo stanowe

Prof. Stefan Czarnowski: *Idee kierownicze ludzkości*

Stefan Zygmunt Czarnowski — (1879—1937), profesor socjologii i historii kultury na Uniwersytecie Warszawskim, wielki uczony, śmiały i niezależny badacz, znawca kultur i religij różnych ludów pierwotnych i dawnych. Przez dłuższy czas przebywał we Francji i badał dawną kulturę celtycką i powstanie francuskiej kultury średniowiecznej na jej podłożu.

Olbrzymią wiedzę łączył z jasnością wykładu i był świetnym profesorem uniwersytetów robotniczych.

W ciągu długich wieków średnich miarą wartości człowieka był autorytet tradycyjny [1]). Kościół przepisuje wierzenia i praktyki nabożne; stan, gmina, korporacja [2]) przepisują sposób postępowania w każdej okoliczności życia. Na wyrażenie woli indywidualnej [3]) pozwolić sobie mogą jedynie jednostki wyjątkowe, stanowiskiem i potęgą materialną wyniesione ponad ogół. Człowiek przeciętny waży w społeczeństwie jedynie jako członek rodu, stanu, gminy, parafii, organizacji zawodowej. Nieznane jest pojęcie prawa dla wszystkich równego, każdej jednostce ludzkiej dającego jednako rękojmię bezpieczeństwa i wolności i jednako ze względu na interes ogółu wolność tę ograniczającego. Istnieje tylko p o j ę c i e p r z y w i l e j u, prawa poszczególnego, które przysługuje jednemu stanowi, a drugiemu nie, przyznane jest jednemu miastu, drugiemu zaś nie. Cały system życia prawnego jest jednym splotem krzyżujących się i wzajemnie sprzecznych przywilejów. Kościół korzysta ze swoich, szlachta ze swoich, mieszczaństwo ze swoich. Są przywileje dotyczące miejscowości, są dotyczące instytucji. Na straży stoi stan, miasto, korporacja, która przyznanie ich wywalczyła. Aby utrzymanie ich ubezpieczyć i rozszerzenie umożliwić, wymagać musi od członków swych solidarności bez-

1) Powaga, uznawana wiarogodność przechodząca z pokolenia na pokolenie

2) Zorganizowane zrzeszenie ludzi dla określonych celów

3) Własnej, jednostkowej, osobistej

względnej, każdy bowiem przywilej jednej grupy odczuwany jest przez wszystkie inne jako ograniczenie ich przywilejów przyznanych lub przyznanymi być mogących. Wszystkie też czyhają na sposobność, na chwilę nieuwagi, by przywileje sąsiada pomniejszyć. Zmuszona jest przeto każda grupa do czujności bezwzględnej. Każda też dąży do zamknięcia w swych ramach widnokręgu duchowego członków i czuwa, by żaden nie wyłamał się, był takim, jak wszyscy w stanie czy korporacji. Rycerz winien żyć po rycersku, by przywilejów stanu nie utracić. Może pozwolić sobie na wiele — może długów nie płacić, może brutalnie postępować z poddanymi, może nawet rozbijać po drogach. Ale nie wolno mu zająć się pracą ręczną, nie wolno nie okazać się hojnym przy sposobności, nie wolno odmówić pojedynku. Rzemieślnik ochrzczony przed ołtarzem cechu ojca obejmuje po nim w puściźnie warsztat. Cech czuwa nad jego moralnością i nad tym, by nie wynosił się ponad współtowarzyszy cechowych. Ścisłe przepisy określają, jaką kwotę wydać mu wolno przy sposobności zabawy świątecznej w szynku, z ilu i jakich dań może składać się wyprawiona przezeń uczta weselna córki, określają, ile razy na tydzień i w jakich godzinach młody czeladnik odwiedzać może narzeczoną, jakie i jakiej wartości mogą być podarunki ślubne. Jeśli wojna się zdarzy i nieprzyjaciel miasto oblegnie, wszyscy członkowie cechu stanowią załogę określonej baszty. Wreszcie cech zajmuje się pogrzebem i czuwa nad wdową i sierotami. Kto by wyłamał się z organizacji, nie ma już miejsca w społeczeństwie uporządkowanym. Zostać może tylko włóczęgą bezprawnym, „łazęgą", jak mówią dawne dokumenty polskie, po trochu żebrakiem, po trochu zbójcą, zawsze każdemu podejrzanym, z miasta i wsi odpędzanym „gołotą". Powiesić go może każda władza, obronić nie ma kto. Pan nie wstawi się za człowiekiem bezpańskim, korporacja za człowiekiem samotnym. By móc choć trochę obrony znaleźć, muszą ludzie ci, ze stanu i korporacji wyszli, tworzyć korporacje własne i oddawać się w opiekę panom duchownym i świeckim. Powstają tak korporacje kuglarzy wędrownych, żebraków, włóczęgów itp.

Życie miast średniowiecznych

M. Kuliszer: *Dzieje gospodarcze Europy zachodniej*

Książka Kuliszera *Dzieje gospodarcze Europy zachodniej* jest tłumaczeniem z rosyjskiego II wydania wykładów profesora uniwersytetu petersburskiego z r. 1910. Obejmuje ona wieki średnie i czasy nowożytne.

W przeciwstawieniu do wsi miasta średniowieczne były przede wszystkim gęstymi skupieniami ludności. Liczba miast była dość wielka. Pod koniec średniowiecza było ich w Niemczech około 3 tysięcy. Miasto stanowiło ośrodek dla danej okolicy i wraz z wsiami tworzyło osobną jednostkę wystarczającą samej sobie pod względem gospodarczym. Odległości wsi od miast były takie, że chłop mógł w ciągu dnia dostać się na targ miejski i powrócić na wieczór do domu.

Większość miast liczyła mniej niż 5 tys. mieszkańców, a największe ośrodki handlowe miały zaledwie po 8—10 tys. ludności. W ciągu XIV i XV w. w wielu większych miastach ludność nie tylko nie wzrasta, lecz na odwrót, maleje.

Tymczasem napływ ludności ze wsi do miast, a w XV w. głównie z małych miast do dużych, gdzie panowała wolność osobista, był bardzo duży. Ludność miejska dzięki samym tylko przybyszom powinna była powiększyć się dwu- lub trzykrotnie, a nawet więcej. W tym samym czasie i liczba narodzin była bardzo wysoka (8—10 dzieci na rodzinę w XV w.). Mała jednak liczba ludności pomimo wielkiego napływu z zewnątrz i wysokiego współczynnika narodzin wynikała z wielkiej śmiertelności, zwłaszcza dzieci. Sztuczne zmniejszanie liczby dzieci za pomocą dzieciobójstwa praktykowane było głównie we wczesnym średniowieczu, później zaś tylko w czasach głodu, gdy panowało nawet ludożerstwo, choć i w okresie późniejszym nie karano rodziców za zabójstwo własnych dzieci. Ale śmiertelność naturalna, olbrzymia nawet w rodzinach zamożnych, prowadziła do tych samych następstw. Niedostateczny rozwój sztuki lekarskiej i brak pomocy lekarskiej przy połogach wywoływały masową śmiertelność noworodków. Inne dzieci umie-

rały przy lub po chrzcinach, które odbywały się w kościele w ciągu pierwszych dwu lub trzech tygodni po urodzeniu. Wreszcie antysanitarny stan miast, brud na ulicach i w domach odbijał się przede wszystkim na śmiertelności dzieci.

Świnie wałęsały się między ludźmi na ulicach. Nawet gdy tego zakazywano, mogły one jednak w określonych godzinach dnia włóczyć się po mieście; przed domami wznoszono dla nich chlewy, które zagradzały ulice. Zdechłe psy i koty leżały wszędzie. Nieczystości wyrzucano do rzeki lub na ulice i place przed domy. Król francuski Filip August, przyzwyczajony do woni swej stolicy, zemdlał jednak stojąc w oknie pałacowym, gdy przejeżdżające obok wozy poruszały nieczystości uliczne. A cesarz Fryderyk ledwie nie ugrzązł w nieczystościach wraz z koniem, gdy w roku 1485 przejeżdżał przez ulice Reitlingen.

Mała wydajność ziemi nie pozwalała ludności w wiekach średnich wzrastać powyżej pewnej normy i zdarzające się od czasu do czasu głody i epidemie dżumy sprowadzały ludność, która normy te przekroczyła, z powrotem do poziomu odpowiadającego środkom utrzymania. W Niemczech w latach 1326—1400 były 32 epidemie, a w latach 1400—1500 około 40. Jak się zdaje, miasta nie mogły wyżywić więcej niż 5—10 tys. mieszkańców (w rodzinie nie więcej niż 2 dzieci). Odstępowano też ludność innym, bardziej szczęśliwym miastom, gdzie w ten sposób wypełniano luki powstałe wskutek epidemii. Epidemie odznaczały się niezwykłą siłą. Niekiedy w ciągu paru letnich miesięcy wymierała dziesiąta, szósta, a nawet czwarta część ludności. Zdarzało się to również w latach, kiedy nie było ogólnej epidemii.

Technika wytwarzania była dość pierwotna. Do nowych wynalazków, jako do „nowinek", cechy rzemieślnicze odnosiły się wrogo, stanowczo zakazując wszelkich odstępstw, od raz ustanowionych reguł. Sposób wytwarzania, gatunek wyrobu, szerokość i długość, surowiec — wszystko to określały ściśle statuty cechowe. W szczególności cechy walczyły przeciwko wszelkiemu zastępowaniu pracy ręcznej przez przyrządy.

W w. XIII i XIV zakazane było używanie samoprząśnicy, tak że nawet pamięć o niej zanikła, a później przypisywano jej pochodzenie pewnemu wynalazcy z w. XVI. Folusz [1]), wynaleziony nie później niż w wieku XI, jeszcze w XV wieku zakazany był w Anglii, Flandrii i Paryżu: twierdzono, że przy używaniu go otrzymuje się sukno lichsze niż przy ubijaniu nogami.

W rzadkich wypadkach ten lub ów cech wprowadzał jakieś udoskonalone sposoby, ale trzymał je w wielkiej tajemnicy przed cechami innych miast. Taką tajemnicę stanowi wyrób szkła w Wenecji, jedwabiu — w Bolonii, Lucce i innych miastach włoskich, klepsydr piaskowych i innych wyrobów metalowych w Norymberdze itp. Pod grozą kary śmierci zakazywano zdrady tajemnicy, wywozu narzędzi i przesiedlania się majstrów do innych miast. Członkowie cechów obowiązani byli trzymać się tych przepisów pod przysięgą.

Z drugiej strony istnienie po miastach wielkiej liczby ludności nieproduktywnej nakładało na żywioły produktywne ogromne ciężary. W naszych czasach w Europie płeć żeńska niewiele góruje liczebnie nad męską, ale w miastach średniowiecznych, gdzie kobiety nie były dopuszczane do cechów i mogły się zajmować tylko pracą domową, przewyższały one znacznie ludność męską. Na 1000 mężczyzn wypadało zwykle 1200 kobiet. Prowadziło to do mnóstwa przytułków i klasztorów żeńskich z ich niezbyt wysoką moralnością jako skutkiem przymusowego wyrzeczenia się świata. Dalej znajdujemy mnóstwo wszelkiego rodzaju kalek niezdolnych do pracy. Zaliczają się do nich trędowaci, dla których w każdym, nawet niewielkim mieście istniały specjalne przytułki. We Francji w XIII wieku liczono około 2000 takich przytułków. Ogromna liczba bezrękich, beznogich, którzy żyli z jałmużny, była następstwem ciągłych wojen i krwawych starć, nieumiejętności lekarzy, a jeszcze bardziej ich braku, jak również następstwem licznych kar połączonych z okaleczeniem. Wreszcie stałym wy-

[1]) Maszyna do ubijania tkanin wełnianych

datkiem dla miast było utrzymywanie własnych obłąkanych, „głupich", w osobnych szpitalach i przytułkach, Krucjaty dziecięce, taniec św. Wita, wypadki masowego obłąkania po czarnej śmierci w roku 1348, tłumy biczowników, którzy przez swoje praktyki robili z ciała własnego jedną ranę — wszystko to są przykłady psychozy, która ogarniała całe grupy ludności na znacznej przestrzeni.

Wobec takich warunków trzeba było żywić wiele ust zbytecznych, a i same dobra materialne (bardzo zresztą skąpe) były podzielone wielce nierównomiernie. Pogląd, że w miastach średniowiecznych nie było różnic materialnych, nie wytrzymuje krytyki. Niewielka grupa ludności skupiała w swych rękach prawie wszystkie dobra, klasa średnia była nieliczna, ogromna liczba ubogich posiadała mało, a nawet całkiem nic nie posiadała (we Fryburgu 23 %, w Ypres 10 % żyło z dobroczynności publicznej). W Bazylei 3—5 % ludności skupia w swym ręku 53—59 % majątku, a klasa średnia stanowi zaledwie 5 % mieszkańców. Podział majątkowy w miastach średniowiecznych był więc bardziej niż dziś nierównomierny i niezdrowy.

Do najzamożniejszych należą członkowie magistratu i patrycjusze (właściciele gruntów), ponadto, zwłaszcza w Paryżu, kupcy włoscy. Następną co do wysokości majątku grupę stanowią kupcy miejscowi, duchowieństwo, lekarze, za nimi idą drobni handlarze, wreszcie na końcu rzemieślnicy, po których następują już tylko wyrobnicy, kobiety samodzielnie zarabiające, czeladź itp. Wśród rzemieślników cechowych tylko rzeźnicy i piekarze odznaczają się większą zamożnością, a tkacze stoją bardzo nisko, niżej niż wszystkie inne cechy. A więc wśród cechów także istnieje znaczna nierówność majątkowa. Wreszcie i w obrębie tego samego cechu zauważyć można jaskrawe różnice w stopniu zamożności.

W miastach, w przeciwstawieniu do wsi, znajdujemy domy na podmurowaniu, choć sam budynek w ciągu całego średniowiecza wznoszony był z drzewa. Powoli wchodzi w życie dachów-

ka, pojawia się podłoga z desek. Dom składa się z dwóch pięter z facjatką. Górne piętro dzieli się na pokoje, zawsze jednak jeszcze niskie i ciemne, ulice bowiem i podwórza są wąskie, a okna zasłaniane w czasie zimna pergaminem, małe i bardzo nieliczne. Jeszcze w wieku XIII, XIV i XV szyby nawet w miastach uważa się za zbytek i okna oszklone spotyka się tylko w gmachach publicznych, kościołach i domach najznakomitszych osób. Dodać trzeba, że szyby były zwykle bardzo grube i mało przezroczyste. Urządzenie domowe odznaczało się znacznie większą niż po wsiach wygodą. U bogatszych patrycjuszów spotykamy nieraz drogie naczynia ze srebra, odzież jedwabną w jaskrawych kolorach, obramowaną futrem.

Ustawy wymierzone przeciw zbytkowi zabraniają noszenia odzieży jedwabnej, atłasowej, aksamitnej, zdobienia czapek, zwierzchnich szat itp. perłami. Pierścieni złotych ani srebrnych prócz jednego na wielkim palcu nie wolno było nosić.

Jednak dla rajców i ich synów czyni się wyjątki i w ogóle przeprowadza się w owych postanowieniach różnicę pomiędzy członkami rady miejskiej, patrycjatem i pozostałym „gminem". Jeszcze bardziej drobiazgowe przepisy stosowano wobec żon i córek mieszczan. Ściśle określano, kto ma prawo nosić warkocze i loki, obuwie z długimi noskami itp. Wskazana była długość szat, ich krój i materiał, z którego wolno je było robić, nawet liczba ubrań, którą miały prawo posiadać osoby różnego pochodzenia. Co prawda przepisów tych nie bardzo się trzymano, dlatego wiele miast dodawało do zakazów zastrzeżenie, że jeśliby kto chciał mimo zakazów nosić te lub inne szaty, to obowiązany jest do uiszczenia odpowiedniego podatku. Czasem rada miejska usiłowała wpłynąć na damy w ten sposób, że pozwalała tylko prostytutkom nosić wszelkie ozdoby w dowolnej liczbie. Obok tych jednak istniały postanowienia świadczące o czymś zgoła innym: wydaje się rzemieślnikom zakazy zjawiania się na zebraniach bez spodni. Kamizelka winna być przynajmniej takiej długości, by nie było widać nagich nóg. Koszula była wśród mieszczan rzadkością. Nawet patrycjuszki sypiały

bez niej. Pokojowa strojąca panią w tkaniny złotem haftowane dziwiła się, jeśli znajdowała u niej koszulę. Tak samo pomimo drogocennych naczyń stołowych nie używano widelców. W wieku XIV nawet królowie mieli w najlepszym wypadku jeden tylko widelec, i to na wyjątkowe wypadki — mięso i ryby jadano zawsze palcami. Znajdujemy więc tu jaskrawy kontrast: z jednej strony przepych, z drugiej — brak rzeczy „niezbędnych".

W dziedzinie jadła i napoju istniało skrajne nieumiarkowanie podczas świąt i uroczystości. Na weselu córki piekarza augsburskiego zjedzono 20 wołów, 49 kóz, 500 sztuk wielkiego ptactwa, prócz tego 1006 gęsi, 25 pawi, 15 indyków, 46 cieląt, 95 świń. W chrzcinach, weselach, stypach uczestniczyło mnóstwo ludzi, cały cech, do którego dany osobnik należał, i wszystkich suto goszczono. Przeciw temu miasta wydawały różne zakazy określające liczbę gości, których wolno było zaprosić (np. nie więcej niż 24), liczbę i rodzaj potraw (nie więcej niż 3 - 4). Usunąć jednak obżarstwa i pijaństwa regulaminy te nie mogły. W misteriach religijnych i utworach poetyckich owych czasów niekończące się uczty przedstawiano jako szczyt rozkoszy ziemskich i niebiańskich. W przeciwstawieniu do naszych czasów spożycie było w ciągu roku bardzo nierównomierne. Fakt wielkiej liczby postów (przeciętnie dwa dni na tydzień) wskazuje, że mięso jadano bynajmniej nie co dzień. W czasie uroczystości spożywano go tak wiele, że na dni powszednie zostawało mało, zwłaszcza że dowozu nie było i musiano się zadowalać tym, co znajdowało się w obrębie miasta i najbliższej okolicy.

ZŁAGODZENIE PODDAŃSTWA W EUROPIE I W POLSCE

Przyczyny stopniowego znoszenia poddaństwa włościan w Europie zachodniej

M. Kuliszer: *Dzieje gospodarcze Europy zachodniej*

W położeniu włościan w wieku XIII i XIV zaszły wielkie zmiany. Nie ulega wątpliwości, że względy fiskalne odegrały ważną rolę przy uwalnianiu chłopów od różnych powinności oraz ograniczaniu czynszów i danin. Możność otrzymania od razu znaczniejszej sumy przez wykup, który towarzyszył zwolnieniu od owych ciężarów, miała ogromne znaczenie dla feudała stale potrzebującego pieniędzy; nic też dziwnego, że król, który najbardziej potrzebował pieniędzy, pierwszy wstępował na tę drogę. Ale obok tego istniały i inne, głębsze przyczyny, które czyniły stopniowe znoszenie więzów poddańczych nie tylko możliwym, lecz i koniecznym. Przyczyny te tkwiły przede wszystkim w obfitości wolnych gruntów, z drugiej zaś strony — w słabej gęstości zaludnienia i powolnym jego wzroście. Zarówno w Anglii (zwłaszcza na północy), jak i w różnych okolicach Francji istniały wielkie obszary, gdzie dzięki osuszeniu błot, wykarczowaniu lasów i wytępieniu zwierząt drapieżnych można było stworzyć nowe pola pod uprawę, co się

też w istocie odbywało w okresie od roku 1200 do 1350. Jeszcze większe niezaludnione obszary otwierały się przed osadnikami na północy Flandrii i Brabancji, gdzie również już bardzo wcześnie zaczęto karczować rozległe pustkowia i odbierać nowe ziemie morzu i błotom przez budowanie grobli i zagradzanie od fal morskich. Rozwijając żelazną energię w nieprzerwanej walce z surową przyrodą ojczystą i zaludniwszy okręg bremeński i Holsztyn osadnicy flamandzcy, zelandzcy i fryzyjscy (którzy częściowo przenosili się i do Anglii) zwrócili się później ku wschodowi, gdzie oczyścili od błot i puszcz rozległe obszary Turyngii, Łużyc, Saksonii, dalej Brandenburgii, Meklemburgii, Lauenburgu i przeszli na ziemie nadbałtyckie. Zaczęli też osiadać i na południu — w Czechach.

Porzucając swego pana osadnicy zdobywali znaczny stopień wolności osobistej: prawo flamandzkie wszędzie uważane było za istotne polepszenie stanu prawnego ludności. Jednocześnie wprowadzali oni gospodarkę bardziej intensywną stosując system osuszania błot i budowania grobli, wprowadzając gospodarstwo łąkowe, rozwijając chów bydła, zakładając gospodarstwa mleczne i owczarskie.

Za Flamandami i Holendrami ruszyli na wschód i Niemcy od Braniboru (Brandenburgii) do Łużyc i Meklemburgii, a wreszcie do krain alpejskich i naddunajskich (Czech, Moraw, Śląska, Tyrolu). Mamy wiadomości, że ciężkie powinności i robocizny doprowadzały ludność do skrajnej nędzy, zmuszały ją do porzucenia ojczyzny i odziedziczonej po przodkach ziemi, że samowola panów kazała chłopom rzucać swe grunty i przesiedlać się do innych krajów [1]). Na wschodzie przyciągały chłopów dogodniejsze warunki posiadania ziemi: grunty oddawano osadnikom we władanie dziedziczne w zamian za wykarczowanie i ulepszenie gleby. Czynsz był niewielki i raz na zawsze ustalonej wysokości. Panowała wolność osobista, mianowicie wol-

[1]) Dane w wieku XII

ność przesiedlenia się wynikająca z samego charakteru osadnictwa. Rozpoczęte w wieku XII, osadnictwo to ciągnęło się przez trzy wieki: XII, XIII i XIV. Biorąca w nim udział ludność germańska osiada przeważnie na ziemiach słowiańskich i germanizuje je. Powodowanych kolonizacją strat nie wyrównywał przyrost naturalny ludności wskutek niezwykle wielkiej śmiertelności. W Niemczech w ciągu trzech czwartych w. XIV naliczono 32 lata epidemii. Najstraszniejszą międzynarodową epidemią była „czarna śmierć" w latach 1347—1350. Była to dżuma, której ofiarą we wszystkich krajach europejskich padło od jednej trzeciej do połowy ludności.

Wszędzie po „czarnej śmierci" znajdujemy grunty zapuszczone, role zarosłe lasem. Przez wymieranie całych wsi znaczne obszary wracają do panów. Panowie gotowi byli do różnych ustępstw, byleby znaleźć osadników, w szczególności zgadzali się na zastąpienie pańszczyzny przez daninę pieniężną, nieraz mniejszą niż przed dżumą. Ale jednocześnie przejście znacznej liczby parobków do warstwy dzierżawców, i to w dodatku wolnych od pańszczyzny, doprowadziło wszędzie do podwyższenia płacy zarobkowej dwukrotnie. Dodać należy powstawanie osad miejskich; pobyt w nich w ciągu pewnego czasu czynił człowieka wolnym — niejako samo powietrze miejskie uwalniało go od zależności poddańczej. Nie dość na tym! Miasto dostarczało lepszego zarobku, praca bowiem rękodzielnicza dawała więcej niż praca na ziemi. Wielcy właściciele ziemscy musieli więc czynić ustępstwa, by zatrzymać ludzi w swych dobrach. Poddany zbiegły i nowy osadnik stali się normalnym zjawiskiem w życiu społeczeństwa feudalnego. Przedsiębiorczy właściciele przyciągali do siebie cudzych ludzi obiecując im wszelkie udogodnienia. Poddaństwo osobiste przeszło niejako w poddaństwo gruntowe, gdyż poddani zobowiązani do karczunku lasów i osuszania błot, zakładając nowe gospodarstwa zawierali z nowym panem umowy. Nic dziwnego, że wskutek utworzenia się owej licznej, płynnej masy, tak różnej od chłopa osiadłego, po-

zbawionego praw i obciążonego powinnościami, samowola musiała ustąpić miejsca bardziej umiarkowanemu wyzyskowi określonemu umową i potwierdzonemu przez zwyczaj miejscowy, ponieważ pan musiał stale liczyć się z tym, że ucisk może mu wygnać chłopa do sąsiada, miasta lub lasu. Nie tylko zbiegom z innych dóbr, lecz i własnym włościanom wydzierżawia się grunty za określonym czynszem lub za część plonu.

Wpływ kolonizacji wsi na złagodzenie poddaństwa w Polsce

Stanisław Kutrzeba: *Historia ustroju Polski w zarysie*

Stanisław Kutrzeba — (1876—1946), profesor dawnego prawa polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, autor wielu prac naukowych odnoszących się do prawa, sądownictwa, stosunków handlowych i społecznych w dawnej Polsce.

Pierwszych kolonistów sprowadzają do Polski na Śląsk w końcu wieku XII i w początkach XIII klasztory. Zakonników, którzy sami z zachodu Europy do Polski przybyli, musiało to uderzyć, iż w Polsce, gdzie ziemi było wiele, nie umiano jej należycie uprawić, by wydobyć odpowiedni plon, kiedy w ich ojczyźnie, gdzie wówczas dawało się odczuć silne przeludnienie, nawet znacznie gorsze grunta więcej przynosiły. Z Flandrii sprowadzono więc osadników. Próby powiodły się i zachęciły innych. I tak od początku wieku XIII rozpoczyna się kolonizacja coraz silniejsza, zarówno przez Kościół, jak — bardzo silna — przez książąt, a wreszcie i przez rycerzy - szlachtę. Fala kolonizacji idzie coraz głębiej w kraj, coraz dalej na wschód. Spustoszenia tatarskie także nieco spotęgowały ten ruch. Ten przypływ kolonistów w wieku XIII, a także, zwłaszcza w Małopolsce, w wieku XIV idzie — z wyjątkiem początków — już nie z Flandrii, lecz z Niemiec, głównie z okolic nadreńskich. Z tego też powodu nosi ten ruch nazwę kolonizacji niemieckiej.

Kolonizacja przynosi zmiany bardzo doniosłe zarówno co do techniki rolniczej, jak i co do gospodarczego i prawnego

ustroju wsi polskiej. Sposób gospodarki został ulepszony. Dotąd prowadzono gospodarkę tzw. dziką, bez właściwego systemu gospodarczego. Zdaje się, że dopiero kolonizacja wprowadza podział gruntu na trzy pola: jare, ozime i ugór. Co roku więc odtąd jedna trzecia roli leży ugorem, odpoczywa. Z tym łączy się też cała konfiguracja polskiej wsi, która w zasadzie jeszcze do dziś się utrzymała: długa ulica — z jednej strony lub z obu domy osadników, od domów biegną wydłużone łany. To typ najczęstszy we wsiach lokowanych na karczunkach. W innych, już przedtem istniejących, gdzie więc trzeba było uwzględniać istniejące stosunki, zwykle każdy z osadników otrzymywał swój dział w trzech kawałkach.

W środku lub na końcu wsi ulica nieco się rozszerzała. Tam znajdował się kościół, jeśli go wieś miała, i kramy oraz jatki wiejskie (rzeźnik, piekarz, szewc, kowal). Zwało się to nawsiem.

Kolonizacja zmieniła stosunek osadników do pana wsi. Zasadą było ścisłe określenie świadczeń, i to w pieniądzach. Osadnik obowiązany jest przede wszystkim do czynszu rocznego — z łanu małego prawie zawsze 12 groszy, z wielkiego 16 - 18 groszy rocznie. Prócz tego każdy osadnik daje na święta największe, zwykle dwa lub trzy razy do roku, trochę jaj, kur i serów, niekiedy zaś nadto — cała wieś szynkę, połeć słoniny lub nawet krowę, lub barana. Robocizna, jeśli w ogóle jest zaznaczona w umowie, wynosi ledwie od dwóch do czterech dni na rok z łanu, gdyż jej prawie nie było potrzeba. Pan bowiem wsi liczył głównie na czynsz od kolonistów, a choć miał znaczną przestrzeń gruntów — wszystko, co pozostawało po wymierzeniu wsi *(Überschar)*, to w tym gruntów uprawnych, zwłaszcza w dobrach książęcych — prawie nie było, a jeśli były — głównie w dobrach rycerzy — to bardzo niewiele, co najwyżej dwa lub trzy łany. Po opłaceniu więc czynszu, drobnych danin w naturze, po wypełnieniu niewielkiej pańszczyzny osadnik był wolny od wszelkich ciężarów.

Pod względem prawnym kolonizacja przynosi również nowości znaczne. Koloniści żądali, by ich zostawiono przy ich prawie niemieckim, które znali. Z tym łączyło się oswobodzenie od wszelkich ciężarów prawa książęcego. Umożliwiało to nadanie wsiom zupełnego wewnętrznego samorządu. Z kolonizacją dopiero przychodzi do nas pojęcie gminy, obce dotychczasowemu ustrojowi polskiemu. Dotąd istniały związki krwi albo stosunek zależności. Gmina zaś to związek ludzi wolnych, nie złączonych krwią, mający na celu załatwianie miejscowych potrzeb. Osadnicy zajmujący wieś tworzą gminę. Na czele gminy stoi sołtys. Sołtysem zostawał osadźca, to jest ten, kto z panem wsi zawierał umowę, otrzymywał przywilej tzw. lokacyjny, zawierający warunki osiedlenia, a następnie sprowadzał kolonistów. Nadanie mu sołectwa było wynagrodzeniem za te jego prace. Nadto dostawał dwa do trzech łanów wolnych od czynszu, część czynszów płaconych przez osadników i jedną trzecią dochodów z sądownictwa. Sołtys był dziedziczny, prawa jego przechodziły na potomków. Stąd silne stanowisko jego we wsi, bo nie był zależny od osadników ani od pana. Ale oczywiście, jako głowa wsi, czuł się solidarny i bronił jej interesów. Wobec pana obowiązany był jedynie do służby wojskowej w razie wojny. Sołtys reprezentował wieś, zwoływał gromadę na narady w sprawach całą wieś obchodzących. On też sądzi z ławą, to jest z siedmioma ławnikami, których sobie pewnie pierwotnie sam dobierał spośród osadników. Jedynie tylko trzy razy do roku zjeżdżał pan wsi (lub jego zastępca) na tak zwane sądy wielkie, gajone.

Takie są zasady kolonizacji niemieckiej. Wprowadziła więc ona szereg doniosłych reform, polepszyła stanowisko wieśniaka zarówno pod względem ekonomicznym, jak i prawnym. Miał z czego żyć, z łatwością mógł ponosić niewielkie ciężary. Był wolnym, mógł, jeśli chciał, opuścić wieś, byle oddał gospodarstwo w dobrym stanie; co zaoszczędził, to dla siebie. Zaczynają też kolonistów zwać kmieciami: miało to oznaczać ich silniejsze w stosunku do poprzednich stosunków stanowisko. Nie

należy jednak sądzić, jakoby tak całą Polskę skolonizowano, choć rzeczywiście wsie mają wszystkie prawie ten typ, który wniosła z sobą kolonizacja niemiecka. Flamandczycy, a potem Niemcy przyszli do Polski zapewne w dość dużej liczbie, wkrótce się jednak spolszczyli wśród polskiego otoczenia. Ale większe znaczenie niż napływ obcych, choć silny, ginący przecież jako słaba cząstka ogólnego zaludnienia, miało przyniesienie nowych zasad, które były wzorem dla dalszych reform. Kolonizacja obcymi rozpoczęła tylko ruch — potem przyszła kolonizacja Polakami, p r z e n o s z e n i e p o l s k i c h w s i n a p r a w o n i e m i e c k i e, nadawanie polskiej ludności w niej osiadłej gospodarczego i prawnego ustroju na wzór tamtych. Największa jednak, przeważna na ogół ilość wsi przyjęła tylko gospodarczą stronę kolonizacji, a więc podział na trzy pola i łany, sposób oczynszowania itd., ale pozostała przy prawie polskim. Ci, co w takich wsiach mieszkali, mieli swobodne stanowisko, większe ponosili ciężary, zwłaszcza w robociźnie, dalej podlegali sądowi swego pana (nie było w tych wsiach sołtysów). Pomimo jednak tych ograniczeń kolonizacja stanowi postęp kolosalny.

Kolonizacja miast

Stanisław Kutrzeba: *Historia ustroju Polski w zarysie*

Kolonizacja wsi przynosi z sobą pieniądz i wymianę jako zasadnicze podstawy gospodarczego życia. Kolonizację wsi musiały uzupełnić miasta, gdzieby ta wymiana stale odbywać się mogła, gdzieby ludność ze wsi mogła się zaopatrywać w potrzebne jej rzeczy, których sama nie miała ze swego gospodarstwa, bo ich nie wytwarzała kierując swoją działalność w stronę uprawy roli. I zjawiają się miasta; powoli przybywa ich w ciągu XIII i XIV wieku coraz więcej. Zjawiają się zaś jako organizmy zupełnie wykończone. Polska nie rozwinęła miast powoli z takich zawiązków, jakimi były podgrodzia i targi, lecz kiedy odczuła ich potrzebę, przejęła z zachodu formy, które tam już dawno się wyrobiły.

W miastach w Polsce pierwotnie osiedlają się Niemcy. Dość długo żywioł niemiecki utrzymuje się w nich i opiera polonizacji, bo dalsze stosunki z Zachodem, ciągły przypływ utrzymują tu silniej tradycje niż we wsiach, które takiej łączności nie miały. Wzorem, na którym kształcą się przeważnie miasta polskie, jest Magdeburg. Stąd prawo obowiązujące w tych miastach znane jest jako prawo magdeburskie.

Sposób powstania miast, czyli ich lokacja, zupełnie jest podobny do lokacji wsi, oczywiście z takimi zmianami, jakie były potrzebne ze względu na inne zadania i cele miasta. Wytyczano rynek jako główny plac miasta, od niego prowadzono ulice, których ilość zależała od wielkości miasta. Każdy z osadników dostawał obszar gruntu, na którym mógł stanąć dom. W Krakowie jednostka taka miała 36 łokci szerokości i 72 długości. Z niej płacił czynsz roczny. Poza opłatą czynszu nie miał mieszczanin żadnych obowiązków na rzecz pana miasta. Tym panem mógł być zarówno książę, jak kościół lub właściciel świecki, zależnie od tego, na czyich gruntach miasto się buduje. Najstarsze są miasta królewskie i tych jest najwięcej. Później zaczynają się zjawiać i prywatne. Niektóre małe miasteczka są na pół rolnicze. Wśród ludności od początku odróżniano pewne warstwy: u góry patrycjat, tj. głównie dawne rodziny pierwszych osadników, kupcy i niektórzy z bogatszych rzemieślników, poniżej rzemiosła; najniższą warstwę stanowiło pospólstwo usunięte zupełnie od wszelkiej władzy w mieście.

N a c z e l e m i a s t a s t a ł w ó j t. Odpowiada on sołtysowi na wsi. On był osadzcą, na jego ręce pan miasta wystawiał d o k u m e n t l o k a c y j n y zawierający warunki osiedlenia. Za to wójt dostawał pewną ilość dworzyszcz nie płacących czynszu, czynsze z jatek i kramów, część kar sądowych itd. B y ł r ó w n i e ż d z i e d z i c z n y. Stał on na czele ławy z siedmiu ławników. Ława stanowiła sąd w mieście.

Rzemiosła zorganizowane są w cechy oparte również o wzory niemieckie. Mistrzowie prowadzą samodzielnie rzemiosło. Ważniejsze sprawy załatwia się na schadzkach cechowych,

w których biorą udział wszyscy mistrze. Nim kto zostanie mistrzem, musi przejść lata nauki jako uczeń, a następnie po wykazaniu, że się rzemiosła nauczył, pracować jako towarzysz. Cech czuwa nad swoimi członkami, przestrzega w stosunku do stron, by towar był dobry, w stosunku zaś do członków czuwa, by jeden drugiemu nie szkodził. Zasadą jest ustroju cechowego, iż każdy ma mieć byt zabezpieczony, pewny, choć skromny.

Tak zorganizowane, miasta od razu rozwijają się bardzo pomyślnie i obok kolonizacji wsi stanowią główny czynnik świetnego ekonomicznego rozwoju Polski od XIII wieku.

Jak Maćko z Bogdańca urządzał swój kasztel

Henryk Sienkiewicz: *Krzyżacy*

Henryk Sienkiewicz — (1846—1916). Wielkie znaczenie dla literatury polskiej mają jego powieści oparte na naszych dziejach, porywająco pisane i znajdujące czytelników w najszerszych masach. W *Krzyżakach* odmalowane jest życie i obyczaje z czasów Jadwigi i Jagiełły i stosunki z Krzyżakami w końcu XIV i początku XV wieku. Bohaterowie tej powieści, rycerze-szlachta, walczą dzielnie na polu bitwy, ale szukają też na wojnie siły roboczej potrzebnej do urządzenia gospodarstwa folwarcznego.

Rozmowa stryja z siostrzeńcem po powrocie z wyprawy na Krzyżaków

— Ja się tam jakoś do króla docisnę, choćby z dworem mazowieckim [1]) — i może coś dostaniem. Okrutnie by mnie się chciało jakowegoś zameczku albo gródka. No, obaczym. Bogdaniec swoją drogą z zastawu wykupim, bo co ojciec dzierżyli, to i nam dzierżyć. Ale skąd chłopów? Co opat [2]) osadził, to i na powrót weźmie — a ziemia bez chłopów tyle co nic. Tedy

---

1) Na Mazowszu rządzili osobno książęta Piastowie mazowieccy

2 Opat z klasztoru w Tyńcu dzierżawił Bogdaniec na czas wyprawy wojennej Maćka

miarkuj, co ci rzekę. Idź do księcia Witolda na Tatary. Jeśli wyprawę przed połogiem królowej [3]) otrąbią, tedy na zlegnięcie ani na gonitwy rycerskie nie czekaj, jeno idź, bo tam może być korzyść. Kniaź Witold, wiesz, jak jest hojny, a ciebie już zna. Sprawisz się, to obficie nagrodzi. A nade wszystko zdarzy ci Bóg — niewolnika możesz nabrać bez miary. Tatarów jak mrowia na świecie. W razie zwycięstwa wypadnie i kopa na jednego.

Tu Maćko, który był chciwy na ziemię i robociznę, począł marzyć: — Boga mi! Przygnać z pięćdziesiąt chłopa i osadzić na Bogdańcu! Przetrzebiłoby się puszczy szmat. Uroślibyśmy oba. A ty wiedz, że nigdy tylu nie nabierzesz, ilu tam można nabrać! Lecz Zbyszko począł głową kręcić: — O wa! koniuchów natroczę końskim padłem żyjących, roli niezwyczajnych! Co po nich w Bogdańcu? A przy tym ja trzy niemieckie grzebienie ślubowałem [4]). Gdzież je znajdę między Tatary-... Chwackoście wymądrowali z Tatarami. Zobaczycie, co prawili Rusini, że Tatarów tyle najdziesz, ilu ich pobitych na polu leży, a niewolnika nikt nie ułapi, bo Tatara we stepie nie zgoni. Na czymże go będę gonił? Na onych ciężkich ogierach, któreśmy na Niemcach wzięli? Widzicie — no! A co za łup wezmę? Parszywe kożuchy i nic więcej. Oto dopiero bogaczem do Bogdańca zjadę! To dopiero mnie komesem [5]) nazowią!

Maćko umilkł, albowiem w słowach Zbyszkowych wiele było słuszności, i dopiero po chwili rzekł:

— Aleby cię kniaź Witold nagrodził.

— Ba, wiecie; jednemu da on za dużo, drugiemu nic.

— To gadaj, gdzie pojedziesz?

— Do Juranda ze Spychowa. Gadałem z Mikołajem z Długolasu i ten prawi, że Jurand pomsty na Niemcach za żonę szuka. Pójdę, pomogę mu. Po pierwsze, samiście rzekli, że nie

---

[3]) Jadwigi

[4]) Ślubował zabić trzech Niemców z grzebieniastymi hełmami

[5]) Księciem

cudnie[6]) mi już z Niemcami się potykać, bo ich i sposoby na nich znamy. Po drugie, prędzej ja tam nad granicą one pawie czuby dostanę, a po trzecie, to wiecie, że pawi grzebień nie lada knecht[7]) na łbie nosi, więc jeśli Pan Jezus przysporzy grzebieni, to przysporzy i łupu. W końcu niewolnik tamtejszy to nie Tatar. Takiego w boru osadzić — nie żal się Boże.

— Cóżeś ty, chłopie, rozum stracił? Przecież nie ma teraz wojny i Bóg wie, kiedy będzie!

— O moiście wy! Zawarły niedźwiedzie pokój z bartnikami i barci nie psowają ni miodu nie jedzą! Ha! ha! A czy to nowina wam, że choć wielkie wojska nie wojują i choć król z mistrzem pod pergaminem pieczęcie położą, na granicy zawsze mąt okrutny? Zajmą ci sobie bydło, trzody, to za jeden krowi łeb po kilka wsiów palą i zamki oblegają. A porywanie chłopów i dzieci? a kupców na gościńcach? Wspomnijcie czasy dawniejsze, o których samiście mi rozpowiadali. Źle to było onemu Nałęczowi, który czterdziestu rycerzy do Krzyżaków jadących chycił, w podziemiu osadził i póty nie puścił, póki mu pełnego woza grzywien mistrz nie przysłał? Jurand ze Spychowa też nic innego nie czyni i nad granicą zawsze gotowa robota.

Przez chwilę szli w milczeniu. — Bóg wszędzie może poszczęścić — rzekł udobruchanym głosem Maćko — proś, żeby ci błogosławił.

— Pewno, że wszystko Jego łaska.

W Bogdańcu

Drugiego dnia po przyjeździe do Bogdańca Maćko i Zbyszko poczęli rozglądać się po swojej starej siedzibie i wkrótce dostrzegli, że z początku dokuczy im bieda niemała.

Z gospodarstwem szło jeszcze jako tako. Było kilka łanów obrabianych przez chłopów dawnych albo świeżo osadzonych przez opata. Niegdyś bywało w Bogdańcu uprawnej ziemi da-

---

[6]) Trudno

[7]) Piechur niemiecki

leko więcej, ale od czasu, gdy w bitwie po Płowcami ród Gradów wyginął prawie do szczętu, zbrakło rąk roboczych, a po napadzie śląskich Niemców i po wojnie Grzymalitów z Nałęczami żyzne niegdyś niwy bogdańskie pozarastały po większej części lasem. Maćko nie mógł sam dąć rady.

Próżno chciał przed kilkunastu laty przeciągnąć wolnych kmieciów z Krześni i puścić im ziemię na odsepy — ci bowiem woleli siedzieć na swych „lechach", niźli uprawiać cudzy zagon. Przywabił jednak nieco ludzi bezdomnych; w różnych wojnach wziął kilkunastu jeńców, których pożenił, osadził po chatach — i w ten sposób wieś poczęła się dźwigać na nowo. Ale trudno mu to szło, więc gdy zdarzyła się sposobność zastawu, zastawił Maćko skwapliwie cały Bogdaniec mniemając naprzód, że możnemu opatowi łatwiej będzie zagospodarować ziemię, a po wtóre, że tymczasem jemu i Zbyszkowi wojna przysporzy ludzi i pieniędzy. Jakoż opat rządził sprężyście. Siłę roboczą Bogdańca powiększył o pięć rodzin chłopskich, stada bydła i koni pomnożył, a przy tym zbudował spichlerz, chruścianą oborę i takąż stajnię. Natomiast nie mieszkając stale w Bogdańcu o dom nie dbał — i Maćko, który marzył czasami, że wróciwszy zastanie go otoczonym rowem i częstokołem, zastał wszystko tak, jak był zostawił, z tą chyba różnicą, że węgły pokrzywiły się nieco, a ściany wydawały się niższe, bo osiadły i zasunęły się w ziemię.

Dwór składał się z ogromnej sieni, dwóch obszernych izb z komorami i z kuchni. W izbach były okna z błon, na środku zaś każdej ognisko w ulepionej z gliny podłodze, z którego dym wychodził przez szpary w pułapie. Pułap ów, czarny zupełnie, bywał za lepszych czasów zarazem i wędliniarnią, na kółkach bowiem powbijanych w belki wieszano wówczas szynki wieprzowe, dzicze, niedźwiedzie i łosie, combry jelenie i sarnie, grzbiety wołowe i całe zwoje kiełbas. W Bogdańcu jednak haki były teraz puste, jak również i półki biegnące wzdłuż ścian, na których po innych „dworach" ustawiano misy cynowe i gliniane. Tylko ściany pod kółkami nie wydawały się już zbyt nagie. Zbyszko bowiem kazał ludziom porozwieszać na nich pancerze,

hełmy, miecze krótkie i długie, a dalej oszczepy, widły, kusze, kopie rycerskie, wreszcie tarcze i topory, i kropierze na konie. Broń czerniała od takiego rozwieszania w dymie i trzeba było często ją czyścić, ale za to było wszystko pod ręką i w dodatku czerw nie toczył drzewa w kopiach, kuszach i toporzyskach. Szaty kosztowne kazał troskliwy Maćko przenosić do komory, w której sypiał.

W przednich izbach były też w pobliżu błoniastych okien stoły zbite z sosnowych desek, a takież ławy, na których panowie zasiadali wraz z czeladzią do jadła. Ludziom odwykłym przez długie lata wojny od wygód nie trzeba było wiele, w Bogdańcu jednak brakło chleba, mąki i różnych innych zapasów, a zwłaszcza statków. Chłopi poznosili, co mogli, liczył głównie Maćko na to, że jako bywa w takich razach, przyjdą mu w pomoc sąsiedzi — i rzeczywiście nie omylił się.

W kilka lat po ożenku Zbyszka

Dożył Maćko szczęśliwych dni żywota. Nieraz mawiał też sąsiadom, że więcej dostał, niźli się sam spodziewał. Nawet starość ubieliła mu tylko włos na głowie i brodzie, ale nie odjęła ni sił, ni zdrowia. Do starości wojować, na starość gospodarzyć i majętność dla „wnęków“ [8]) powiększać — to było jego największe pragnienie we wszystkich czasach, a oto właśnie wszystko spełniło mu się doskonale. Gospodarka szła jak z płatka. Bory były znacznie wycięte, wykarczowane i obsiane nowocie zieleniły się co wiosna runią zbóż rozmaitych; mnożył się dobytek; na łąkach było czterdzieści świerzop ze źrebięty, które stary szlachcic co dzień oglądał, stada baranów i bydła pasły się po ugorach i zagajach. Bogdaniec zmienił się całkowicie: z opustoszałej osady czynił się wsią ludną i zamożną, a kto się do niego zbliżał, tego oczy olśniewała widna z dala czatownia i nie poczerniałe jeszcze ściany kasztelu [9]), błyszczące złotem w słońcu, a purpurą zorzy wieczorem.

---

[8]) Wnuków

[9]) Zamek pański

W czwartym dopiero roku, licząc od małżeństwa Zbyszka, stanął kasztel, a i to z pomocą rąk roboczych nie tylko miejscowych, lecz i sąsiedzkich. Maćko przyozdobił komnaty łupami z wojen i wspaniałą urządził siedzibę. Zbyszko z żoną i dziećmi przeniósł się jednak do kasztelu w piątym dopiero roku, gdy już i inne budowy, jako to stajnie, obory, kuchnie i łaźnie, były ukończone, a z nimi razem i sklepy podziemne, które stawił stary na wapno i kamień, aby zaś trwałość miały niepożytą. Sam się jednak do zamku nie przeniósł: wolał zostać w starym domostwie.

Lubił jednak przychodzić do zameczku, aby oglądać jego wielkość i wspaniałość w porównaniu z dawną siedzibą, a za razem patrzeć na Zbyszka, na Jagienkę i na wnęków. Wszystko, co tam widział, było w znacznej części jego dziełem, a jednak przejmowało go ono dumą i podziwem.

— Wiecie — mawiał do sąsiadów — aże mi czasem cudnie[10]). Bo przecie wiadomo, że Zbyszko i w Krakowie na zamku u króla bywał, i na Mazowszu, a Jagienka też się w dostatku chowała, ale przecie własnego kasztelu nie mieli... A teraz to tak, jakby nigdy inaczej nie żywili... Chodzą, mówię wam, po komnatach, chodzą, chodzą i służbie rozkazania dają, a jak się zmęczą, to sobie siedzą. Prawy kasztelan i kasztelanowa! Mają ci też komnatę, w której z sołtysami, z karbowymi i czeladzią obiadują, a w niej ławy dla niego i dla niej wyższe — inni zaś poniżej siedzą i czekają, póki państwo godnie mis nie nałożą. Taki to dworski obyczaj. Aże człek musi sobie przypominać, że to nie żadne wielkie państwo, jeno bratanek i bratankowa, którzy po ręku mnie starego boćkają, na pierwszym miejscu sadzą i dobrodziejem swoim zowią.

---

10) Dziwnie

Udział chłopów w wojsku polskim

Stefan Inglot: *Udział chłopów w obronie Polski — Zarys historyczny*

Stefan Inglot, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor wielu prac historycznych, napisał podczas drugiej wojny światowej książkę popularną na zamówienie Batalionów Chłopskich, które chciały wiedzieć, jak chłopi walczyli o Polskę od najdawniejszych czasów.

Wydawane w wieku XV ordynacje [1]) pospolitego ruszenia, określające obowiązek stawiania się do niego, miały zawsze tylko jednorazowe znaczenie i ważność. Zwyczaj i potrzeba rozstrzygały w dalszym ciągu o ilości i społecznej przynależności ludzi pociąganych do obowiązkowej służby wojskowej. Mamy liczne dowody, że w razie nadzwyczajnego niebezpieczeństwa chłopi byli nadal powoływani pod broń na równi ze szlachtą. I tak np. panowie i ziemianie wielkopolscy zjechawszy się w Poznaniu 26 stycznia 1403 roku uchwalili, aby w razie wtargnięcia nieprzyjaciół w granice ziem wielkopolskich także i „kmiecie dóbr królewskich i prywatnych z orężem, z łukami, tarczami, pikami, mieczami i z toporami niezwłocznie występowali przy panach swoich bez żadnej sprzeczki, pozostawiając tylko czterech we wsi wielkiej, a dwóch ludzi w małej do paszenia i zapędzania zwierząt, bydła rogatego, trzody chlewnej i wszelkiej innej. Zarówno szlachta, jak i kmiecie mieli zabierać ze sobą żywność wystarczającą na sześć tygodni". Chwila dziejowa, w której zapadła powyższa uchwała, była w istocie groźna, gdyż obawiano się lada dzień krzyżackiego napadu. Dopiero pokój z roku 1404 odwrócił na czas niedługi to niebezpieczeństwo. Pod wrażeniem tej groźby odwołano się tedy do dawnego zwyczaju respektowanego [2]) w wieku XIV, że w razie wtargnięcia nieprzyjaciela do kraju ludność wieśniacza obowiązana jest stawać do walki w wojnie obronnej. Właściwy prze-

[1]) Rozporządzenia
[2]) Uznawanego, szanowanego

bieg zmagań wojennych na polach Grunwaldu nie jest jeszcze do dziś ostatecznie ustalony. Jeśli zgodzimy się, że bitwa ta miała dwa etapy, to musimy stwierdzić, że w drugim — polegającym na zdobywaniu obozu krzyżackiego bronionego przez knechtów, udział chłopów, którzy sprawili tam prawdziwą rzeź, był przeważający. Nie tylko więc bronili obozu polskiego, ale decydującą odegrali rolę w tej drugiej fazie bitwy. W każdym razie zarówno przed bitwą, jak po niej brali udział w zdobywaniu zamków krzyżackich.

W drugiej połowie XVI wieku zaznaczył się w Polsce zupełny zwrot w zapatrywaniach na rolę piechoty w armii. Należyte zrozumienie jej znaczenia wystąpiło u nas nieco później niż na Zachodzie, ale szybko przyjęło się i utwierdziło. Piechota przestała być tylko pomocniczą, posiłkową dla jazdy bronią, a przekształciła się w samodzielną siłę taktyczną. Za Stefana Batorego wojsko polskie w nielicznych tylko wypadkach ścierało się z nieprzyjacielem w otwartym polu. Walki sprowadzały się przeważnie do działań oblężniczych, wobec czego na pierwsze miejsce wysuwała się piechota i artyleria, współdziałające ściśle że sobą. Niedostatek piechoty odczuł Batory już pod Gdańskiem. Tym bardziej wobec zbliżającej się wojny z Moskwą, wojny, w której trzeba się było liczyć przede wszystkim ze zdobywaniem twierdz i zamków, należało myśleć o szybkim gromadzeniu wojska pieszego.

Początkowo zamyślał Stefan Batory przeprowadzić w Polsce ustawę o poborze żołnierza łanowego z całego państwa, a więc także z dóbr prywatnych, szlacheckich i duchownych; kiedy jednak z powodu egoizmu i uprzedzenia stanowego szlachty okazało się to niewykonalne, przeprowadził w przededniu wojny moskiewskiej, 3 marca 1578 r., konstytucję o wybrańcach z dóbr królewskich, „abyśmy w Koronie i w państwach naszych dostatek pieszych ludzi dla potrzeb wojennych mieli". Konstytucja o wybrańcach odnosiła się tylko do Korony. (Na Litwę została rozciągnięta dopiero za Zygmunta III w r. 1595). Uniwersały do starostów i dzierżawców królewszczyzn wyjaśniły, że wybrańców miało się dostarczyć tylko ze wsi, gdzie

z każdych 20 łanów miał być wyprawiony jeden pieszy. Wybieraniem pieszych miał kierować rotmistrz mianowany przez króla i zaopatrzony w „list przypowiedni". Na pieszego żołnierza miał być przez gromadę obrany taki, który by się sam do tego zgłosił, „między inszymi śmielszy, dostateczniejszy i do potrzeby wojennej pochopniejszy". Uzbrojenie szeregowych wybrańców nie różniło się od uzbrojenia dobrych piechurów. Nosili oni na ramieniu rusznice, przy boku szable, u pasa siekierki, wreszcie prochownice. Niektórzy dziesiętnicy, czyli podoficerowie wybranieccy, mieli obok szabli i siekierki broń kłującą, „dardę", tj. krótki oszczep z ostrą, obosieczną siekierką obok grotu; „dardą" można było jeźdźca nieprzyjacielskiego ciąć, przebić i ściągnąć z konia. Rotmistrz wybraniecki miał oprócz szabli buzdygan rotmistrzowski, oznakę godności a zarazem instrument, którym mógł doraźnie „pokarać" swoich podkomendnych w razie naruszenia przez nich porządku obozowego. Stosownie do rozporządzeń Batorego zawartych w uniwersałach mieli się wybrańcy stawiać na wojnę w „barwie", tj. w mundurach. Barwę oznaczali rotmistrze albo ich zastępcy — porucznicy. Wkrótce przyjął się niemal powszechnie błękitny kolor munduru i on też został zaprowadzony w całej piechocie.

Podług uniwersału z roku 1578 obowiązani byli wybrańcy w razie najazdu nieprzyjacielskiego stawić się na wezwanie rotmistrza w oznaczonym przez niego miejscu i służyć „w ziemi nakładem swym", tj. na własny koszt. Ale jeżeli szli poza granice ziemi albo województwa do wojska operującego w polu pod dowództwem króla lub hetmana, należał im się żołd taki sam, jak najemnym pieszym żołnierzom. Wybraniec powinien był stawiać się u rotmistrza czy porucznika co ćwierć roku „do monstrowania". „Monstrowanie" odpowiadać miało szlacheckim „okazowaniom" i połączone było z przeglądem uzbrojenia i umundurowania wybrańców oraz z ćwiczeniami we władaniu bronią i w obrotach wojskowych.

Samo ustanowienie wybrańców i przyznanie przez króla tym chłopom-żołnierzom uprzywilejowanego stanowiska w gromadzie było przyjęte przez starostów i dzierżawców dóbr kró-

lewskich na ogół niechętnie. Niechęć ich płynęła z egoizmu, uprzedzenia stanowego do chłopów i z obawy, że więzy pańszczyźniane we wsi ulegną rozluźnieniu; drażniło ich jeszcze i to, że dobra prywatne szlacheckie i duchowne nie dawały wybrańców. Już więc z tego powodu wyprawianie żołnierza z królewszczyzny szło pomału. Wiele też czasu pochłonąć musiało ściągnięcie wybrańców z poszczególnych ziem i województw, przygotowanie oręża i ćwiczenie rekrutów. W pierwszej wyprawie Batorego na Moskwę w roku 1579 wybrańcy nie wzięli udziału. Dopiero po ponownych, bardziej szczegółowych uniwersałach rozesłanych w lutym 1580 r. a nawołujących do pospiesznego wybierania pieszych w dobrach królewskich, udało się zebrać ich w liczbie około 1400 i użyć w drugiej wyprawie moskiewskiej.

Pierwszy chrzest bojowy otrzymali ci nowi chłopi-żołnierze szturmując z Węgrami Wieliż pod rozkazami hetmana Zamoyskiego. Udział ich przy zdobywaniu Wielkich Łuków i innych mniejszych zamków moskiewskich także nie ulega wątpliwości. Uniwersał z roku 1581 podnosił z uznaniem ich dzielną postawę w wojnie z Moskwą i przewidywał, że po należytym przećwiczeniu będzie ich można użyć w każdej potrzebie, co pozwoli zmniejszyć liczbę zaciągniętych do piechoty cudzoziemców.

Piechota wybraniecka łącznie z imieniem króla Stefana, jej twórcy i organizatora, została opromieniona pewną legendą. Diariusze[1]) i pamiętniki historyczne z dużym sentymentem wspominają o służbie wojskowej wybrańców, ich trudach i niedoli. Niemniej jednak wielu starostów i dzierżawców królewszczyzn nie dopuszczało do wybierania wybrańców. Szlachta wyjątkowo zgadzała się na rozszerzenie służby wybranieckiej na dobra prywatne. Uchwalała natomiast płacenie z łanów wybranieckich w królewszczyznach pewnych sum pieniężnych i obracanie ich na żołd dla zaciężnego żołnierza. Powodowała nią oprócz egoizmu stanowego obawa przed uzbrojonymi chłopami. Pod

[1]) Dzienniki z codziennymi zapiskami

ciekawym zestawieniem wsi w Koronie z roku 1582 wysokości sum, które dałoby się zebrać na potrzeby wojenne, oraz ilości wojska, które można by utworzyć z chłopów w razie wojny z Turkami, znajdujemy dopisek: „Boże, tego nie daj, aby ta broń, która szlacheckiemu narodowi właśnie się należy, chłopstwu powierzona być miała; bo poszańcowaliby się oni prędko, a potem nad pany własnymi pastwić by się nie zaniechali, jako tego dosyć czytamy przykładów w Niemczech tudzież w Węgrzech i innych krajach".

Zaślepienie i egoizm stanu szlacheckiego spaczyły zatem rozwój narodowej siły zbrojnej zainicjowany przez Stefana Batorego.

Już w XVII w. opinia szlachecka odnosiła się do piechoty polskiej pogardliwie. Żołnierz łanowy, ściśle mówiąc wybraniecki, stał się nienawistnym i niebezpiecznym rywalem dla stanu rycerskiego. Jedyną bronią narodową pozostała szlachecka zaciężna jazda. Inne „chamskie" bronie stopniowo usuwano, zastępowały je regimenty cudzoziemskie.

Za Augusta II położono kres instytucji wybranieckiej i służbę wojenną wybrańców zamieniono ostatecznie na podatek. Sejm z r. 1726 stwierdził, że piechota wybraniecka „przez opieszałość czasów i różne przypadki nawiedzające kraj doszła do takiego uszczuplenia, że mały zgoła jest z niej pożytek dla Rzeczypospolitej". Postanowił przeto, aby z każdego łanu wybranieckiego wpłacano odtąd corocznie do skarbu 100 złotych polskich na utworzenie drogą werbunku i na utrzymanie regimentu piechoty „cudzoziemskiego autoramentu".

WZROST UCISKU PAŃSZCZYŹNIANEGO I WOJNY CHŁOPSKIE

Poddaństwo w Polsce w czasach gospodarki folwarcznej

Koniec XIV i wiek XV to okres wielkich zmian politycznych, gospodarczych i społecznych w Polsce.

Przez wyjście za mąż „króla polskiego" — Jadwigi za księcia litewskiego Jagiełłę, ochrzczonego wraz z całym narodem, Polska łączy się z Litwą, która już przedtem zawojowała była Białoruś, Wołyń, Podole i Ukrainę, odbierając je Tatarom. Połączenie było na razie luźne, ale zacieśniało się coraz bardziej na zasadzie wyrażonej w zdaniu: równi z równymi, wolni z wolnymi. Wolna była wówczas szlachta, miała bowiem w Polsce duże przywileje. Przyjęła ona do swych herbów panów litewskich, którzy tym sposobem również te przywileje zdobyli. Powstało w środku Europy duże państwo nie wskutek podboju, lecz na drodze dobrowolnego połączenia. W państwie tym nie tylko król, ale wielcy panowie i rycerska szlachta łączyli się dla przeciwstawienia się zaborczemu Zakonowi Krzyżackiemu, który umacniał się nad brzegami Bałtyku, ogniem i mieczem szerząc chrześcijaństwo wśród Litwinów i pokrewnych z nimi Prusów. Bitwa pod Grunwaldem w r. 1410 za Jagiełły, odebranie Krzyżakom Pomorza z Gdańskiem mocą pokoju toruńskiego w r. 1466 za Kazimierza Jagiellończyka — to najważniejsze momenty w walce nie tylko dwóch państw, ale i dwóch systemów rządzenia.

Te fakty polityczne odbiły się na życiu gospodarczym i społecznym Polski. Przyłączenie Gdańska leżącego u ujścia Wisły miało ogromne znaczenie gospodarcze, bo otwierało możność zbywania Europie zachodniej polskiego zboża, która go potrzebowała. Rychło Gdańsk stał się ośrodkiem wszechświatowego handlu zbożem, jednym z główniejszych punktów hanzeatyckiego związku miast handlowych położonych nad Bałtykiem i Morzem Północnym.

Odbiło się to i na wewnętrznej gospodarce Polski, i na jej stosunkach społecznych. Szlachta mając zapewniony zbyt zboża chce go produkować jak najwięcej, więc stara się powiększyć swe obszary rolne. Dokonywa tego karczując lasy, zabierając grunty gminne przy każdej sposobności, organizując gospodarkę folwarczną siłami chłopów pańszczyźnianych. Był to zresztą proces, który się rozpoczął przy końcu XIV w., który spotykamy i w krajach Zachodu, np. w Anglii, gdy się tam zjawiły odpowiednie warunki gospodarcze — popyt na wełnę. W Polsce rozwojowi gospodarki folwarcznej i masowej produkcji zboża sprzyjała i ekspansja szlachty polskiej na ziemie litewsko-ruskie, które Jagiellonowie chętnie rozdawali jako nagrodę za wszelkie zasługi.

Zmienił się we wsi polskiej stosunek ilościowy ziemi uprawnej chłopskiej do pańskiej zwiększonej przez karczunek. Coraz więcej ziemi chłopi muszą uprawiać dla pana, zwiększa się więc pańszczyzna. Przeszkodą zarówno w bezprawnym zwiększaniu pańszczyzny, jak i w zabieraniu i obrywaniu gruntów gminnych był sołtys, opiekun, gospodarz i sędzia wsi. Sołtys był szlachcicem co prawda najniższego stopnia, według statutu wiślickiego króla Kazimierza Wielkiego z roku 1347 [1]), ale później zrównanym w prawach z całą szlachtą. Godność swą i prawo do sołectwa przekazywał on dziedzicznie synowi, mógł je jednak sprzedać łącznie z prawem dziedziczenia. Jeśli pan danego majątku kupił sołectwo, stawał się on sam dziedzicznym

[1]) Według statutu wiślickiego płaciło się za zabójstwo szlachcica, sołtysa lub wójta czwartą część tego, co za głowę wielkiego pana, a połowę tego, co za głowę średniego szlachcica.

sędzią i obrońcą praw wsi wobec siebie. Łatwo przewidzieć, jak wyglądał ten sąd i ta obrona!

Skup sołectw przez dziedziców trwa długo, przeszło półtora wieku. W r. 1420 sejm szlachecki ogłasza, że wszystkie sołectwa są na skupie, a dopiero w r. 1563 nakazuje skup tam, gdzie go nie dokonano, oczywiście dlatego, żeby wszędzie mogły być równie złe warunki dla chłopów. Od złych bowiem panów, gdzie pańszczyzna była ciężka, chłopi przenosili się tam, gdzie było lepiej. W 30 lat po pokoju toruńskim i przyłączeniu Gdańska do Polski szlachta na sejmie roku 1496 zdobyła prawo przywiązania chłopa do ziemi. Odtąd był on *glebae adscriptus*[2]), zrośnięty ze swą ziemią jak drzewo lub krzewina, nie mógł jej opuścić i tylko dwóch synów miał prawo wysłać do miasta do rzemiosła, a i to za zgodą pana. To prawo dla synów chłopskich z czasem zresztą poszło w niepamięć i w wieku XVIII już nie istnieje. Kupowało się, sprzedawało i dziedziczyło wsie razem z chłopami. Dziedzic był panem wszechwładnym i sędzią nie tylko w sprawach między chłopami, ale i między chłopem i dworem. „Granice wsi były dla chłopa granicami świata", jak pisał w w. XVIII Stanisław Staszic. Małżeństwo chłopa z dziewczyną z obcej wsi było sprawą, którą musieli decydować dwaj dziedzice i na nią się zgodzić. Ucieczka ze wsi srodze była karana. Zbiega odstawiano do pana, który mu wymierzał sprawiedliwość. Kara cielesna w częstym była użyciu: za lenistwo i opieszałość w pracy, za odmowę nowych ciężarów i posług, za stawianie się wobec pana czy ekonoma itp.

W postanowieniach sejmowych znajdujemy raz tylko w roku 1520 wzmiankę o pańszczyźnie — miała ona wynosić jeden dzień w tygodniu od jednego łana, czyli od włóki. Od tego czasu dziedzice w poszczególnych dobrach tak zwiększali pańszczyznę, a ziemia chłopska tak się drobiła przez naturalny przyrost ludności, że w wieku XVIII rzadko który chłop siedział na całej włóce, a pańszczyzna z niej dochodziła nieraz do 16 dni roboczych na tydzień, bo pracował na niej nie jeden człowiek.

[2]) Czytaj: glebe adskriptus

Lepiej niż w dziedzicznych działo się chłopom we wsiach duchownych, a przede wszystkim w królewskich, które były oddawane jakby w dzierżawę starostom jako „chleb dobrze zasłużonych". W królewszczyznach panem był król, który miał prawa dawnych sołtysów, do króla więc chłopi mogli apelować, jeśli się czuli pokrzywdzeni. Czynili to często, zwłaszcza w wieku XVII, kiedy ucisk chłopów dochodził do najwyższego stopnia. W tym też wieku najwięcej chłopów uciekało na Niż, tj. na dzikie pola nad Dnieprem, do Kozaków, czyli ludzi wolnych, gdzie nikt nikogo nie pytał, kim jest i skąd pochodzi. Oczywiście najwięcej zbiegów było z Ukrainy, z wielkich pańskich posiadłości, przeważnie szlachty polskiej od wieku XV obdarowywanej przez królów Jagiellonów. Straszne wojny z Kozakami w wieku XVII za Jana Kazimierza były buntem chłopskim przeciw uciskowi. Równocześnie ze słynnym Chmielnickim w górach Tatrach i na Podhalu w dobrach królewskich rozgorzał bunt Kostki Napierskiego, stłumiony jednak rychło.

W. Sz.

O prawie na mężobójców

Andrzej Frycz-Modrzewski: *O naprawie Rzeczypospolitej*

W wieku XVI w Polsce szlachta zdobyła już naczelne miejsce w rządach kraju i zaczęła je wyzyskiwać na swoją korzyść gnębiąc inne stany, tj. mieszczan i chłopów, podkreślając mocno swoją wyższość, swoją krew błękitną. Ale były to czasy bardzo żywego ruchu umysłowego. W literaturze polskiej wiek XVI nazywamy złotym. Pod wpływem krytyki Kościoła Katolickiego, podjętej w Europie zachodniej przez reformatorów religijnych — Lutra, Kalwina i innych — u nas też krytykowano mocno nadużycia księży, a zarazem wszystkie prawa i obyczaje ówczesne. Ustrój demokratyczny sprzyjał tej krytyce. Krytykowała nie tylko szlachta, ale i mieszczanie. Jednym z najwybitniejszych pisarzy współczesnych był Andrzej Frycz-Modrzewski, wójt miasta Wolbromia, autor dzieła *O naprawie Rzeczypospolitej.*

Jakoż może być chwalone prawo, które niejednako wszystkiej Rzeczypospolitej[1]) jest pożyteczne. Mówię o prawie, któ-

[1]) Wszystkim ludziom Rzeczypospolitej

rym na jedne [2]) bardzo srogie, a na drugie [3]) bardzo lekkie karanie za mężobójstwo jest postanowione.

Trafiło się w niektórym powiecie, iż dwa człowieki, jeden prostego stanu, a drugi szlacheckiego, srodze zranili szlachcica. Onego ranionego wzięto do balwierza [4]), ale iż niektóre rany były w nim śmiertelne, przeto w miesiąc albo we dwa umarł. Ci, którzy go nawiedzali, i ci, co na oglądanie ran od urzędu przysłani byli, pytali, któremu by z onych dwu, co go bili, większą w tym winę dawał? Odpowiedział, że szlachcic swaru bitwy początkiem był, ale bijąc oba mu zarówno byli ciężcy. Tedy oni pytając dokuczali, mówiąc, że o rany oba mają być karani, ale jeśliby od ran śmierć przyszła, tedy jeden z nich tylko ma być obwinion, bo dwa o jedno zamordowanie wedle naszych praw nie mogą być na gardle [5]) karani. Na to on [6]) raniony odpowiedział, że na sumieniu swym, które w rychle ma sądu bożego doznać, nie może tego u siebie pewnie postanowić, na którego by wina o morderstwo kładziona być miała. Skoro tedy on ranny umarł, wnet poczęto szukać onego prostego stanu człowieka, a gdy postawion przed sędzią, winę mu dano, a potem go ścięto. Bo statut [7]) jest, iż człowiek prostego stanu, jeśliby szlachcica, który by przyczyny z siebie najścia nie dał, zabił albo ochromił [8]), albo srodze zranił — da gardło. Lecz on szlachcic jeszcze żyw i mieszka między ludźmi. Powiadają, że ma być do sędziego pozwan, a wedle prawa polskiego pieniężną winą [9]) ma być karan.

Izali, dla Boga, ta sprawa nie jest takowa, która dwu rzeczypospolitych potrzebuje dla tych dwojga rodzajów ludzi, tak od siebie oddalonych, że się między sobą ani pojmują, ani zna-

---

2) Na jednych
3) Na drugich
4) Felczera
5) Śmiercią
6) Ten
7) Prawo
8) Uczynił kaleką
9) Karą

ją: na ostatek, że też ani wody, ani powietrza, ani słońca nie mają wspólnego? Nie trzeba w tej rzeczypospolitej, w której takie prawa panują, spodziewać się, aby wszyscy obywatele spokojnie a szczęśliwie żyć mogli. Tenże jest żywota twojego i śmierci twej pan, a ty, bojąc się śmierci, musisz szkody i sromoty albo łajanie od niego cierpieć.

Jemu jest żart a jakoby igrzysko zabić ciebie, a tobie to za główny występek poczytają, jeśli go zabijesz lub zranisz.

Żeńcy

Szymon Szymonowicz: *Sielanki*

Szymon Szymonowicz (Bendoński) — (1558—1629), mieszczanin lwowski kształcący się w kraju i za granicą, znawca starożytnych pisarzy greckich i rzymskich, których naśladował w swych ślicznych sielankach, pisanych jednak nie po łacinie, jak to było wówczas w modzie, lecz po polsku. Zupełnie oryginalna jest sielanka *Żeńcy* (1614) przedstawiająca z całym realizmem straszne stosunki pańszczyźniane u nas w Polsce na folwarku szlacheckim. Jest to najlepszy obraz tych stosunków w literaturze staropolskiej. Szymonowicz, jako mieszczanin, czuł i widział lepiej krzywdę chłopską, choć otrzymał, jako poeta i wychowawca syna Jana Zamoyskiego, szlachectwo, herb i nazwisko Bendoński.

Oluchna

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy;
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą pokrząkując chodzi,
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się: oraczowi insza, insza wronie,
Chociaż i oracz chodzi za pługiem, i wrona:
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

Pietrucha

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego:
Albo nie widzisz bicza za pasem u niego?

Prędko nas nim namaca: zły frymark[1]) — za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa;
Lepiej złego nie drażnić: ja go albo chwalę,
Albo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale[2]).
I teraz mu zaśpiewam, acz mi niewesoło;
Niesmaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz, kiedy twój czas: jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,
A on by chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie:
Chowamy piękną pannę albo wdowę krasną;
Źle się u cudzych żywić, lepiej mieć swą własną.

Starosta

Pietrucho, nie rada ty robisz, jako baczę,
Chociaż ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie;
Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nie południe.

Pietrucha

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obloki zasłonią,
Ale ich piękne wiatry pogodne rozgonią.
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiele:
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele[3]).
Ty rosę hojną dajesz, po ranu wstawając.

---

[1]) Zła zamiana
[2]) W całości
[3]) Groźnie zmarszczone czoło

I drugą także dajesz wieczór zapadając:
U nas post do wieczora zawsze od zarania:
Nie pytaj powieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Ni panienka, ni wdowa nie pójdzie za ciebie:
Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławimy;
Babę, boś tego godzien, babęć naraimy.
Babę o czterech zębach, miło będzie na cię
Patrzeć, gdy przy niej siędziesz jako w majestacie,
A ona cię nadobnie będzie całowała,
Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

Oluchna

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone [4])
Albo na grzbiet upstrzony za to winszowanie.
Słyszysz, jakie Maruszce tam daje śniadanie?
A słaba jest nieboga; dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwo wygnała
Niebaczna gospodyni, tak ci służba umie.
Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
Patrz, jako ją katuje: za głowę się jęła
Nieboga, przez łeb ją ciął, krwią się oblinęła [5]).
Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
Domówi: tak to bywa, gdy kto siła gada.
Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami:
I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami.
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca.
Ty go słówkiem, a on cię korbaczem [6]) namaca.

---

[4]) Uderzenie po nogach aż do krwi
[5]) Zalała
[6]) Biczem rzemiennym

Kurpie

Stanisław Szczepanowski - Piast: *Kurpie*

Stanisław Szczepanowski — (1846—1900), pseudonim Piast, działacz społeczno-ekonomiczny pod zaborem austriackim. Gorący i szczery patriota. Poseł na sejm we Lwowie i do parlamentu wiedeńskiego. Autor słynnej książki *Nędza w Galicji*. Starał się rozwinąć przemysł polski w dawnej Galicji, zwłaszcza przemysł naftowy. Pod zaborem rosyjskim wyszła jego broszura *Kurpie*.

W Łomżyńskiem, począwszy od Narwi aż do granicy pruskiej, ciągnęły się za dawnych czasów ciemne, nieprzejrzane bory. Trudno było człowiekowi dostać się w głąb tego kraju i tylko zwierz dziki — żubry, niedźwiedzie, jelenie, swobodnie tam bujały. Wodą tylko człowiek mógł tam dopłynąć. Nad licznymi rzekami powstały pierwsze osady ludzkie.

Ludność przybywała nieustannie. Gdzie pańszczyzna była zbyt ciężką i surową, gdzie chłop nie mógł sprawiedliwości doznać, tam rzucał dom i gospodarstwo własne i uchodził do puszczy. Tu był wolny jak ptak i nikt go krzywdzić nie mógł.

Tak to powoli zaludniały się mazowieckie lasy. Lecz że rolę trudno było karczować i że liche grunta źle rodziły, bo piasków i błot było wiele, jęli się więc ludzie innych sposobów gospodarowania.

Zwierza wszelakiego była w puszczy obfitość wielka, a i moc różnego ptactwa, więc z samego polowania mógł tu człowiek wyżyć. I dzielni też to byli myśliwi: na całą Polskę słynęli z umiejętności strzelania. Od dziecka każdy ze strzelbą chodził.

Opowiadają, że był tu nawet zwyczaj taki, że ojciec dla nauki syna kładł mu chleb wysoko na drzewie i chłopak musiał strzałem swój obiad zdobywać.

Lecz głównym zajęciem Puszczaków było pszczelnictwo.

Na wysokich drzewach o 12 stóp od ziemi wyżłabiano barcie, to jest próżne miejsca, w których niby w ulach osiadały roje pszczół. Każdy bartnik miał swój kawał lasu, w którym barcie stawiał.

Przyjeżdżał tu wczesną wiosną, często nawet czółnem, i zaczynał swoje barcie dziać. Zarzuciwszy sznur na wysoką gałąź przytwierdzał do jednego końca deskę, na której siadał, a za koniec drugi wciągał się sam na wysokość. I tak z sosny na sosnę, aż póki wszystkich barci nie opatrzył na mieszkanie pszczołom. Później znów latem wracał do lasu i tu czasem po kilka miesięcy siedział zrobiwszy sobie z desek i gałęzi budę dla schronienia przed deszczem i burzą. Miód i wosk wtedy wybierał i zwoził do domu.

Miód, wosk, skóry zgromadzali u siebie Puszczaki i sprzedawali na targach w Myszyńcu, Ostrołęce i innych miastach. W wodach, rzekach i jeziorach, których dużo było w puszczy (największe jezioro Serafin), łowili ryby, a jeszcze gdzie indziej i bursztyn kopali. Po te wszystkie towary zjeżdżali się kupcy niemieccy z Prus i chętnie je nabywali.

Roli zaś uprawiali mało: parę zagonów koło chałupy pod żyto, groch, kapustę na potrzeby domowe — oto i całe gospodarstwo Puszczaków.

Mądre urządzenia wyrobili sobie ci mieszkańcy puszczy, czyli Kurpie — bo tak ich nazwano od obuwia plecionego z kory lipowej.

Wszyscy bartnicy tworzyli razem jedno bractwo wielkie, jedno towarzystwo, które własnym rządziło się obyczajem i święcie strzegło swych praw starodawnych.

Nie było tu panów ani poddanych, lecz wszyscy byli równi.

Rządziło wszystkim zebranie bartników, na które zwoływano ludzi przez obesłanie znaku bartnego, tj. tabliczki drewnianej opatrzonej znakiem, którą z kolei jeden do drugiego, sąsiad do sąsiada odnosił. Zgromadzali się wszyscy dwa razy do roku i wybierali sobie urzędników. Naprzód starostę bartnego, później dwóch sędziów i podsędków, i pisarza bartnego. Nikt się nie mógł wymawiać od urzędu, bo za to była kara.

Wybrani urzędnicy przysięgali całemu ludowi, że urzędy swoje uczciwie sprawować będą, nie mając względu na ubogiego i bogatego, na przyjaciela i nieprzyjaciela, ani dbając o łaskę

lub niełaskę czyją, ani o datek żaden, tylko według prawa i sumienia, według przykazań bożych i uchwał ludu puszczańskiego. Sądy swoje odbywali w Ciechanowie i Przasnyszu.

Kary pieniężne składali do skrzyni bartnej, co była niby kasą do całego bractwa należącą. Wyroki wpisywali do księgi bartnej, którą chowano u starosty, a klucz od niej miał jeden wybrany spośród bartników.

Od sądów zwykłych można było zanosić skargę na roki walne [1]), które odbywały się w Przasnyszu na świętego Wojciecha. Gdyby kto i tu był niezadowolony, to mógł się skarżyć do samego króla.

Wszyscy urzędnicy, starosta i sędziowie, gdyby ich kto pozwał, tak samo musieli stawać przed sądem.

Towarzystwo opiekowało się sierotami, naznaczało im opiekunów spośród bartników i doglądało, aby dobytek sierot nie ginął, aby ich bór nie pustoszał. Opiekun musiał przynajmniej dziesięć ulów sierotom przymnożyć.

Towarzystwo Kurpiów przyjmowało do bractwa każdego przychodnia, byle się dał poznać jako uczciwy. Wydzielano mu kawał lasu, czyli bór, gdzie mógł barcie stawiać.

Tak to zgodnie i poczciwie żyli bartnicy. Jeden stał za wszystkich, wszyscy za jednego. Dlatego, choć nieraz starostowie godzili na ich swobodę, zawsze potrafili się obronić.

Mieli płacić królowi podatek niewielki — po rączce miodu od boru (sześć garncy). Podatek ten odwozili staroście przasnyskiemu na święty Michał. Gdy za Zygmunta III, w roku 1630, starosta chciał tę daninę podwyższyć, Kurpie poskarżyli się królowi i sprawę wygrali. Później znowu, gdy inni starostowie kazali sobie drzewo zwozić i domy budować, oparli się Kurpie i znowu się nie dali. Król każdy wstępując na tron potwierdzał prawa Kurpiów.

Aż do rozbiorów Kurpie byli panami w puszczy i jako „chłopi królewscy" zachowali wolność i swobodę, jakiej „chłopi dziedziczni", tj. poddani szlachty, nie mieli.

---

[1]) Sądy

Wieża ariańska

Stefan Żeromski: *Nawracanie Judasza*

Myślą, która nieraz powtarza się w różnych utworach Żeromskiego, jest przeciwstawianie się w Polsce garstki ludzi głębiej myślących i czujących bezmyślnemu i bezkrytycznemu ogółowi. W Polsce XVII wieku taką garstką byli arianie wśród ogółu szlachty krzykliwej, pysznej i strojnej, traktującej płytko sprawy religijne, ale fanatycznie przywiązanej do Kościoła Katolickiego. W arianach raziło szlachtę nie tylko to, że byli „heretykami", ale że byli pacyfistami i demokratami w życiu, w stosunku do mieszczan i chłopów. To właśnie ich rozumienie chrześcijaństwa i równości ewangelicznej sprawiło, że sejm roku 1658 skazał arian na konfiskatę dóbr i wygnanie.

Bohater powieści Żeromskiego *Nawracanie Judasza* ogląda w XX wieku zapomnianą przez wszystkich wieżę, co budzi w nim myśli o jej wielkiej przeszłości. Przerabia on ją następnie na szkołę dla dzieci i dorosłych.

Z potężnego zamku w ziemi sandomierskiej pozostała jedynie samotna wieża ariańska z kawałkiem muru. Wieża ta w sylwetce wyglądała z daleka jak ogromny, jednolity blok. Wysokością swoją na sto pięćdziesiąt stóp przytłaczała wszystko dokoła, a niezwykłym kształtem zaciekawiała przechodnia. Zbudowana z tamtejszego wapniaka barwy jasnożółtej ze rdzawoczerwonymi żyłkami, z zieloną pleśnią na wapnie, z dachem rudego koloru, miała w łagodnie zielonych tłach polskiego pola swą własną bardzo piękną barwę.

Bliższe architektoniczne i historyczne dochodzenia wykazały, że w ogromnej sali na pierwszym piętrze mieściło się ariańskie zboryszcze [1]).

W niej gromadzili się ci ludzie niezwykli, tak dziwni, tak niewiarogodni w szlacheckim świecie dawnej Polski — w szare płaszcze odziani, bezbronni, wyrzekający się majątków, dostojeństw, praw, potępiający sądzenie i urzędowanie — przy

---

[1]) Zbór, kościół

skromnej wieczerzy zasiadający na jednym miejscu pan z panów — obok chłopa, a niewolniczą czeladź dobrowolnie uwalniający... O ściany tej sali odbijały się ich rady, gdy za swojego króla uznawali tylko Tego, co cierniową nosił koronę. Brzmiały tu ich wezwania do braci, ażeby światu wypowiedzieli jedyną wojnę: z własną słabością — ażeby wszczęli walkę jedynie z szatanem, który światem włada, by nie dbali o strój i wygodę, by się prawie we wszystkim zrównali z prostakami... W tej może izbie postanowili jednomyślnie, jednozgodnie i jednogłośnie, że im, „Christianom", w myśl nauki Zbawiciela o niesprzeciwianiu się złemu, o nieprzysięganiu, o miłości ku nieprzyjaciołom i prześladowcom — nie godzi się nosić i nie wolno używać oręża; nie wolno walczyć i sądzić.

Bywał tu pewnie magnat dobrowolnie zubożały, Jan Niemojewski, który na sejm w Lublinie między tłumy szlachty, wspaniałe, wielomówne, zbrojne, połyskujące od drogich kamieni, złota, srebra, jaszczuru [2]), przepyszne od wschodnich barw stroju, od parczy, aksamitu, włoskich atłasów, sajet i francuskich grodeturów [3]), wchodził w pokornej postawie, milczący, bez oręża, bez służby i towarzystwa [4]), w szarym kopieniaku i z torbą na plecach.

Bywali tu może zbiegowie z ziemi włoskiej i tylu ziem innych, którzy w Polsce gościnę i ucho powolne dla swej myśli znaleźli. A obok nich zasiadali tam pewnie do rady i rozmyślania o istocie rzeczy — chłopi, lekarze, strugarze, wrzecionnicy, płóciennicy, kapuściarze. Schodzili się tu jako spiskowcy najszlachetniejsi i najlitościwsi ludzie XVII wieku, mężowie o najbystrzejszych głowach i najhartowniejszych charakterach, którzy umiejętność polską owego czasu dziełami zaznaczyli przed światem, którzy sprawy ducha bez kłamstwa i obłudy nie

---

[2]) Skóra z dużych jaszczurek używana do wykładania rękojeści szabel

[3]) Gruby jedwab wyrabiany we Francji w mieście Toura (Tur)

[4]) Bez szlachty towarzyszącej mu

tylko rozsądzali i formułowali, lecz sumiennie i głęboko stosowali w swym życiu.

Ściany tej izby słyszały potępienie niewoli chłopa w Polsce na trzysta lat przed jego wyzwoleniem — mocną obronę wolności badania i wyznawania wiary, obronę swobody sumienia. W czasach gdy inkwizycja [5]) katolicka i protestancka wojowała mieczem, stosem, torturą, więzieniem, banicją, konfiskatą w całej Europie, z tego zakątka rozlegał się manifest o nieprześladowaniu za wiarę. Gdy w XVII wieku wolność sumienia, którą w Polsce, jedynej w Europie, zapewniało prawo, zwalczona została, gdy ruszono ławą na ariany, zburzono ich schroniska i gdy pod tę wieżę podłożono ogień, strzaskano drzwi, okna, sprzęty, gdy tych ludzi wygnano z ojczyzny na kraj świata, a ślad ich stuletniego bytu w wolnym kraju postanowiono zadeptać, poszli w ziemię tyrolską, francuską, w Siedmiogród, nie zaparłszy się swego Boga, choć tak łatwo było przejść na stronę „papańską" [6]) i przy wszystkim zostać.

Nim to wygnanie dokonane zostało [7]), izba ta była jedną z najdostojniejszych kazalnic świata. Stąd padło tchnienie apostolskich idei komunizmu w zasklepione samolubstwo stanów i rodów, w przepych magnaterii polskiej. Zabrzmiało wezwanie, aby w wodzie chrztu [8]) obmyć z siebie starego i grzesznego Adama i oblec niewinność nowego. Stąd też rozległ się pierwszy hejnał na obudzenie z ucisku rzesz rękodzielniczych — tkaczów, krawców, cieślów, szewców — pierwsze polskie wyciągnięcie dłoni pomocnej do pracy i do nędzy.

---

[5]) Sądy kościelne katolickie w krajach katolickich, a protestanckie w protestanckich, przede wszystkim w Anglii

[6]) Katolicką

[7]) W r. 1658 sejm nakazał arian z Polski

[8]) Arianie chrzcili się jako dorośli

Powstanie chłopów i przewrót w ustroju rolnym Anglii

M. Kuliszer: *Dzieje gospodarcze Europy zachodniej*

Przewrót w ustroju rolnym Anglii i uwolnienie chłopów dokonywa się już w ciągu XIII i XIV w., szczególniej w ciągu dziesięcioleci po „czarnej śmierci". Zostało ono ostatecznie zakończone dopiero p o p o w s t a n i u c h ł o p s k i m w roku 1381 p o d w o d z ą W a t t a T a y l o r a, jednego ze zbuntowanych poddanych.

Powstanie rozpoczęło się od wybuchu w E s s e x i e w maju 1381 r., gdy pobierano nowe, przez parlament dozwolone pogłówne dla utrzymania wojska. Rozszerzyło się ono później na hrabstwo Kent i in. Towarzyszyły mu wszędzie grabieże i podpalania. Wielotysięczny tłum pod wodzą Taylora, Jacka Strow, Johna Bulla i in. nie bacząc na liche uzbrojenie ruszył na Londyn. Jedni mieli tylko kije, inni łuki. Powstanie było skierowane przeciw ustrojowi feudalnemu i poddańczej organizacji pracy. „Gdy Adam orał, a Ewa przędła, któż wówczas był szlachcicem?" — oto był ulubiony dwuwiersz zbuntowanych chłopów. Dobrze będzie dopiero wówczas, gdy nastanie wspólność dóbr i gdy nie będzie ani poddanych, ani szlachty. Żądania te, wśród których była i sekularyzacja[1]) własności klasztornej, zostały sformułowane przez l o l l a r d ó w, „ubogich księży", wyznawców reformatora religijnego W i k l e f f a. Położenie materialne lollardów niewiele się różniło od położenia chłopów; byli to przeważnie wikariusze najmowani przez proboszczów, którzy zatrzymywali sobie dochody z parafii, a nie spełniali swych obowiązków. Lollardzi więc, ogarnięci pragnieniem wcielenia w życie zasad ewangelicznych, stali na czele powstania, np. John Bull zwący się proboszczem. Niegdyś, mówił on, wszyscy ludzie byli sobie równi, takimi wyszli oni z rąk przyrody; później ludzie nikczemni jęli uciskać bliźnich i pojawiło się niewolnictwo przeciwne woli bożej; gdyby

[1]) Zeświecczenie

bowiem Bogu podobało się niewolnictwo, to by na początku świata postanowił, kto ma być niewolnikiem, a kto panem.

Nadeszła teraz wyznaczona przez Boga godzina, by zrzucić jarzmo długotrwałej niewoli i otrzymać dawno upragnioną wolność.

W Londynie powstańcy wymogli od króla wydanie edyktu, który zawierał przebaczenie „popełnionych zbrodni", ponadto przyznawał prawo swobodnego prowadzenia handlu po miastach i miasteczkach i zamieniał po wsiach pańszczyznę poddanych na czynsze dzierżawne[2]). Ale wolnościami tymi powstańcy cieszyli się niedługo. Zaledwie opuścili z dokumentem swym Londyn, lordowie wszędzie zaczęli tępić niewielkie gromady chłopskie. A potem nastąpiły sądy i z powstańcami rozprawiano się jak ze „zdrajcami". Król swój edykt wolnościowy uznał za niebyły. Jedni historycy patrzą na to powstanie jako na spisek lollardów, inni jako na wynik nałożenia pogłównego, inni wreszcie jako na próbę lordów przywrócenia ustroju pańszczyźnianego, który już zachwiał się w poprzednim stuleciu.

Formalnie powstanie zakończyło się niepowodzeniem ludności chłopskiej; w istocie jednak zahamowało ono ruch wsteczny — uwalnianie włościan od pańszczyzny wzmogło się teraz na nowo. Pańszczyznę ogranicza się w dalszym ciągu w wieku XV, podobnie jak w końcu XIII i w XIV wieku; stopniowo zanikają powinności osobiste. W początkach wieku XVI poddani pańszczyźniani stanowią nie więcej niż 1½% całej ludności.

---

2) „Z własnej naszej łaski, pisze król w swoim edykcie, uznajemy wolność wszystkich naszych poddanych i w ogóle wszelkich osób zależnych. Oznajmiamy, że każdy z osobna zwolniony jest od wszelkiego poddaństwa"

Wojny chłopskie w Niemczech i ich przyczyny gospodarcze

M. Kuliszer: *Dzieje gospodarcze Europy zachodniej*

W Niemczech dążność do złagodzenia zależności poddańczej istniejąca w wieku XIII i XIV, szczególnie po „czarnej śmierci", ustąpiła miejsca prądowi odwrotnemu. Pojawiła się znaczna liczba bezrolnych nie mających stałych zarobków ani ustalonej siedziby. Położenie chłopów osiadłych najwyraźniej się pogorszyło wskutek zagarnięcia gruntów gminnych przez panów, którzy własnością gminną rozporządzali dowolnie: wydzielali sobie lasy, do których zakazywali wstępu chłopom, w innych lasach ograniczali prawo wyrębu i zbierania opału, trawy i palenia węgla, pasania bydła, zwłaszcza nierogacizny i kóz; uważali lasy gminne za swą własność i zmuszali włościan do opłat za prawo korzystania z nich. Prawo polowania i rybołówstwa również przywłaszczali sobie wielcy właściciele ziemscy, którzy odebrali chłopom prawo bartnictwa, wypalania wapna itd., a za korzystanie z wygonów nałożyli wysokie opłaty. Nie na darmo jednym z zasadniczych żądań zawartych w Dwunastu Artykułach sformułowanych przez chłopów, którzy powstali w r. 1525, było zwrócenie gminom ich pól, łąk i wszystkich lasów, przeszłych w posiadanie panów nie w drodze kupna; „powinna zostać przywrócona poprzednia wolność polowania, pasania bydła i korzystania z lasów". Do tego ograniczenia własności gminnej, które prowadziło do ruiny gospodarkę chłopską, przyłączyło się jeszcze powiększenie pańszczyzny, wywołane przez zagarnięcie własności gminnej. Pańszczyzna bowiem potrzebna była do uprawy nowoprzyłączonych do folwarku gruntów. Wreszcie ta częściowa wolność przesiedlania się, którą chłopom udało się zdobyć w okresie poprzedzającym dzięki układom z panami, obecnie zostaje znów ograniczona; włościan całkowicie przykuwają do ziemi. W ten sposób znajdujemy tu taki sam, jak w Anglii i Hiszpanii, ruch reakcyjny; może nawet w większym jeszcze stopniu [1]). Wszędzie dają się zauważyć te same zjawiska: zagarnianie wła-

[1]) Później w Polsce

sności gminnej, zwiększanie pańszczyzny, ograniczanie prawa przenoszenia się z miejsca na miejsce. Ale obok tego prądu ogólnego w Niemczech południowych, zwłaszcza w Tyrolu, rozwijają się dalej formy wolnej dzierżawy. Tu położenie chłopów w wieku XV było pomyślne; powstało dziedziczne władanie ziemią w zamian za raz na zawsze określony, niezbyt wysoki czynsz i odrabianie stosunkowo lekkiej pańszczyzny. Ale i tu panowało wielkie niezadowolenie wśród chłopów, zwłaszcza że korzystanie z lasów gminnych zostało bardzo ograniczone, ponieważ były one potrzebne dla licznych kopalni srebra i miedzi należących do hrabiego Tyrolu.

Zarówno prawne, jak i ogólnogospodarcze położenie chłopów w późnym średniowieczu nie mogło być na lądzie europejskim pomyślne (w Anglii było lepsze). Ziemia dawała chłopu bardzo mało. Prowadzono gospodarkę rabunkową; siano z roku na rok te same wyczerpujące ziemię zboża. Traw pastewnych, rzepy, ziemniaków nie znano wcale. Nawozów sztucznych nie było, naturalnych zaś nie umiano wyzyskać. Nawóz wyrzucano do rzeki lub wprost na ulicę, co tylko zarażało powietrze. Nawożono bynajmniej nie każdego roku. Panował trzypolowy system gospodarki: z trzech części, na które dzielono pole, jedną brano pod oziminę, drugą pod zboże jare, trzecia zaś leżała ugorem. Dokumenty wieku XIV i XV wciąż jeszcze mówią o uprawie ziemi rydlem. Uważano, że socha potrzebna jest wyłącznie do uprawy pola ponad 60 akrów. Chłopi czasem nabywali sochę wspólnie, stanowiła ona wówczas własność gminną; zaprzęgano do niej po 6—8 wołów, rzadziej koni. Brony zwykle brakło, wobec czego zasiane ziarno leżąc na wierzchu stawało się łupem ptaków. Chwastów nie wypalano, w najlepszym razie ścinano sierpem wierzchołki. Umiejętnej gospodarce rolnej przeszkadzały w znacznym stopniu wszelkiego rodzaju przesądy, zamawiania i obrzędy pogańskie, które miały zapewnić urodzaj i usunąć wrogie rolnikowi moce.

Mało otrzymując z ziemi chłop musiał jednak oddawać wiele panom. Obliczono, że ziemia dawała 10% dochodu od

jej wartości sprzedażnej, z czego 3—4% szło na rzecz pana. Jeśli zaś dodać do tego podatki królowi, dziesięcinę kościołowi, to chłopu pozostawało bardzo mało.

Nic też dziwnego, że warunki, w jakich chłop pędził życie, nie odznaczały się wygodami. Chaty budowano z drzewa lub lepiono z gliny. Te lepianki gliniane, do których wiatr przenikał ze wszystkich stron, porównywano do gniazd. Dach robiono ze słomy, trzciny lub dachówek. Trwałością budynek taki się nie odznaczał; uchodził za mocny już wtedy, gdy trzech ludzi z trzema oskardami nie mogło go zburzyć. Do wieku XV włącznie chatę uważano za majątek ruchomy. Przewożono ją z miejsca na miejsce, nieraz przenoszono do miasta. Chata była niska, by zimą było cieplej; oświetlano ją ogniem z pieca, łuczywem lub pochodnią ze słomy. Okien zwykle brakło. Szkło było drogie, papier nie istniał. Zatykano więc małe otwory w ścianach słomą, szmatą lub deską. Pośrodku izby na gołej ziemi rozpalano ogień. Dym wylatywał przez drzwi do połowy tylko zamknięte (górna część drzwi i dolna odmykały się osobno); prócz tego stał w izbie piec zarówno do ogrzewania, jak i do gotowania. Obok ludzi w chacie mieścił się drób i bydło. Spano na ziemi, na słomie lub na piecu, gdzie mogło pomieścić się kilkoro ludzi. Zamożniejsi mieli szerokie łoże rodzinne, na którym spała cała rodzina oraz goście pozostali na noc. Spano nago, ponieważ bielizny nie używano. (W wieku XIV dopiero koszula wchodzi w użycie codzienne u królów i wielkich panów). W izbie były tylko dokoła ławy i stół czworokątny. Często pito po kolei z jednego dzbana. Pokarm chłopa sprowadzał się do polewki jęczmiennej lub żytniej, chleba, ryby solonej, owoców, sera, jaj; mięso spożywano tylko w święta, gdyż było go bardzo mało wskutek częstych pomorów na bydło.

Tylko na weselach i chrzcinach, itp. uroczystościach odbywało się nieposkromione obżarstwo i pijaństwo, po czym następowało tym bardziej życie półgłodowe. Szczególnie źle było w czasie wojen, gdyż wojna musiała „żywić się wojną", tzn. grabieżą ludności.

Już od połowy wieku XV zaczynały się ruchy buntownicze wśród chłopów w Niemczech, pojawia się dążenie do naśladowania Szwajcarów, którzy zdobyli wolność w walce z Habsburgami. Natrafiamy na ten sam dwuwiersz, który śpiewano w Anglii w roku 1381: „Gdy Adam orał, a Ewa przędła, któż wtedy był szlachcicem?“ Wybuchają powstania w poszczególnych okolicach, połączone z ruchami religijnymi. Taki był w Niklaushausen w roku 1476 bunt Hansa Beheima (Janka Grajka), który kazał o królestwie Pańskim, gdzie „nie było ani książąt, ani papieża, żadnych panów ni powinności“. Biskup würzburski kazał schwytać nocą Beheima i spalić go, po czym bunt ustał.

W celu stłumienia powstania w Niderlandach musiano użyć poważnej siły wojskowej (1491). W roku 1500 nastąpiło utworzenie się związku chłopskiego *Bundschuh* [2]), który również wywołał szereg powstań: w Wirtembergii (powstanie „Ubogiego Konrada“) w r. 1514, w Karyntii i Styrii w r. 1515 i in. Równolegle z ruchem ekonomicznym i politycznym znajdujemy tu, zwłaszcza pod wpływem husytyzmu, propagandę religijną wolności i równości opartą na *Ewangelii* („nic — prócz sprawiedliwości boskiej“), żądania sekularyzacji [3]) dóbr kościelnych i zniesienia dziesięciny („sieję zboże własnymi rękoma, a ono przechodzi w ręce księdza“).

W Niemczech, tak samo jak w Anglii, ruch nie ogranicza się do chłopów, lecz przejawia się i w miastach. W roku 1525 wybucha ogólne powstanie znane pod nazwą „wojny chłopskiej“. Przygotowywało się ono już w latach poprzednich. Opowiadano sobie, że ludzie jacyś chodzą po wsiach i po kościołach, na jarmarkach, w czasie wesel i po karczmach podburzają chłopów przeciw panom twierdząc, że ich władza bynajmniej nie pochodzi od Boga, że są oni „parobkami diabła, a szatan nimi kieruje“. Wszyscy oczekiwali powstania: „kto w r. 1523 nie umrze,

---

[2]) Czytaj: bundszu = związek cłżmy

[3]) Ogłoszenia dóbr kościelnych świeckimi i zabrania ich

w 1524 nie utopi się, a w 1525 nie zostanie zabity, ten ocaleje cudem" — mówiono wszędzie i przepowiednia o powodziach w r. 1524 zamieniła wkrótce potop w potoki krwi ludzkiej. Powstańcy (ideologami ich zostali Carlstadt i Tomasz Münzer [4]) żądali wolności korzystania z wód, powietrza i lasów, zniesienia pańszczyzny, prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, swobody głoszenia słowa bożego oraz prawa wyboru duszpasterzy (żądania te zawarte zostały w 12 artykułach zredagowanych przez Münzera). Powstańcy osiągnęli początkowo poważne powodzenie rozbijając wojska rządowe i w wielu miejscach zmuszając panujących książąt niemieckich do ustępstw. Powstanie rozlało się po całej Szwabii, Alzacji, Turyngii, Bawarii, Tyrolu, Salzburgu. Chłopi zaczęli wysuwać i żądania polityczne nalegając na ześrodkowanie władzy w rękach cesarza (a odebranie jej książętom), na ujednostajnienie pieniędzy, miar i wag, na zniesienie ceł i opłat oraz na ustanowienie wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce. Porozumienie się książąt dzielnicowych między sobą doprowadziło do pokonania band chłopskich i stopniowego stłumienia powstania.

Wynik bezpośredni wojen chłopskich był dla chłopów zarówno w Niemczech, jak i w Anglii jednakowo niepomyślny, I tu, i tam powstanie zakończyło się niepowodzeniem, przy czym w Niemczech towarzyszyły mu z obu stron znacznie większe okrucieństwa niż w Anglii.

Jednakże w Anglii chłopi bądź co bądź dopięli swego, albowiem prąd reakcyjny zatrzymał się i znoszenie pańszczyzny znów poczęło posuwać się szybko naprzód. W Anglii siła istotna leżała w rękach chłopów, gdyż było tam wiele wolnej ziemi i miasta mogły wchłaniać w siebie ludność wiejską. Ludność ta u schyłku wieku XIV nie dosięgała jeszcze nawet takiej liczby, jaką liczyła była w przeddzień zarazy morowej; nie bez znaczenia był również pogrom możnowładztwa angielskiego w czasie wojny domowej „białej i czerwonej róży".

[4]) Czytaj: Karlsztat i Miuncer

W Niemczech inne były stosunki ludnościowe, stąd inny rezultat wojen. Zaraza morowa nie dokonała takiego spustoszenia, jak w krajach nadmorskich, w Anglii lub we Włoszech. Miasta zaczęły stawiać tamę dopływowi ludności wiejskiej, wskutek czego uchodźstwo do miast zaczęło się zmniejszać; terytorialna władza drobnych panujących rosła; a co najważniejsze, ustał odpływ ludności na wschód, do ziem słowiańskich, który w ciągu trzech stuleci , od XII do XIV wieku, był ratunkiem dla wszystkich niezadowolonych, wywoływał zmniejszenie gęstości zaludnienia i zmuszał feudałów do ustępstw. Ten nowy stan rzeczy wzmacniał w ciągu XV i XVI wieku ruch rewolucyjny, ale wobec jego niepowodzeń, wobec okrucieństw panów doprowadził do tego, że w Niemczech, w przeciwieństwie do Anglii, ustaliło się w rzeczywistości nie tylko prawne, ale i faktyczne przywiązanie do ziemi.

Pierwsza próba powstania chłopskiego w Niemczech

Fryderyk Engels: *Wojna chłopska w Niemczech*

Fryderyk Engels — (1820—1895), jeden z twórców socjalizmu naukowego, najbliższy współpracownik Karola Marksa i wydawca jego dzieł. Pisał z nim razem i ogłosił w roku 1848 *Manifest Komunistyczny*, który stał się podstawą nauki Marksa o społeczeństwie. Jako historyk rzuca nowe światło na różne momenty dziejowe.

W biskupstwie würzburskim, w kraju zubożałym już dawniej „przez wojny husyckie [1]), złe rządy, mnogie podatki, daniny, spory, wojny, pożary, mordy i więzienia“ i bezustannie bezwstydnie rabowanym przez biskupów, klechów i szlachtę, powstało w r. 1476 pierwsze sprzysiężenie

1) Huss był reformatorem religijnym czeskim; spalono go na stosie w r. 1415

chłopskie. Młody pastuch i grajek Hans Beheim z Niklaushausen, zwany także Doboszem i Jankiem-Grajkiem, wystąpił nagle jako prorok. Opowiadał, że objawiła mu się N. Maria Panna; że kazała mu spalić bębenek, nie oddawać się nadal tańcowi ni grzesznym rozkoszom, lecz nawoływać lud do pokuty. Niech każdy wyzbędzie się swych grzechów, porzuci próżne uciechy tego świata, zdejmie ze siebie wszelkie klejnoty i ozdoby i odbędzie pielgrzymkę do Matki Boskiej w Niklaushausen, by zdobyć odpuszczenie grzechów.

Już tutaj, u pierwszego zwiastuna ruchu, znajdujemy ów ascetyzm, który napotykamy we wszystkich powstaniach chłopskich średniowiecznych mających zabarwienie religijne. Ta ascetyczna surowość obyczajów, to żądanie wyrzeczenia się wszelkich uciech życia i przyjemności z jednej strony przeciwstawia klasom panującym zasadę równości, a z drugiej jest koniecznym szczeblem przejściowym, bez którego najniższa warstwa społeczeństwa nie może się nigdy rozruszać.

Aby rozwinąć swą rewolucyjną energię, aby uświadomić sobie samej swą wrogą postawę względem wszystkich innych warstw społeczeństwa, aby zewrzeć się jako klasa, chłopi musieli rozpocząć od pozbycia się wszystkiego, co by ich mogło godzić z istniejącym porządkiem społecznym, musieli zrzec się nawet tych niewielu uciech, które czyniły jeszcze chwilowo znośnym ich nędzne życie, a których nie mógł ich pozbawić nawet najtwardszy ucisk.

Kazania Janka-Grajka wzywające do pokuty znalazły żywy oddźwięk. Pielgrzymki do Niklaushausen szybko zaczęły przybierać coraz większe rozmiary, a im większe masy ludu napływały, tym otwarciej młody buntownik zwiastował im, że odtąd nie powinno być ani cesarza, ani księcia, ani papieża, ani żadnej innej władzy duchownej lub świeckiej; każdy ma być bratem swego bliźniego, chleb zdobywać pracą rąk własnych, nikt nie powinien mieć więcej od drugiego. Wszelkie czynsze, daniny, robocizny, cła, podatki i inne pobory, i świadczenia powinny być na wieki wieczne zniesione, a lasy, wody i pastwiska mają być wszędzie wolne.

Lud przyjął tę nową ewangelię z radością. Janek-Grajek kazał przed masami przez kilka miesięcy. Nie było jednak jego zamiarem poprzestać na kazaniach. Był w tajnych stosunkach z proboszczem z Niklaushausen i dwoma rycerzami, Kuncem von Thunfeld i jego synem, którzy byli zwolennikami nowej nauki i mieli zostać wodzami wojskowymi zamierzonego powstania. Wreszcie w niedzielę przed św. Kilianem, kiedy siła wydawała mu się dostatecznie wielką, dał sygnał... „A teraz — zakończył swoje kazanie — wracajcie do domu i rozważcie, co objawiła wam Przenajświętsza Matka Boska. W przyszłą sobotę zostawcie kobiety, dzieci i starców w domu, a wy, mężczyźni, powróćcie znów do Niklaushausen na dzień św. Małgorzaty, tj. w przyszłą sobotę, i sprowadźcie ze sobą braci swych i przyjaciół, ilu tylko możecie. Nie przychodźcie atoli z kijem pielgrzymim, lecz z bronią i zbroją; ze świecą pątniczą w jednej ręce, z mieczem i kopią, i halabardą w drugiej; a Najświętsza Panna rozkaże wam natenczas, co wedle Jej woli macie czynić". Zanim jednak nadciągnęły masy chłopskie, kopijnicy biskupa porwali w nocy powstańczego proroka i dostawili na zamek würzburski. W oznaczonym dniu przybyło około 34 000 uzbrojonych chłopów, ale wieść o uwięzieniu Janka-Grajka podziałała na nich przygnębiająco. Większa część rozbiegła się; bardziej wtajemniczeni zdołali zatrzymać około 16 000 i pociągnęli z nimi przed zamek pod wodzą Kunca z Thunfeldu i jego syna Michała. Biskup obietnicami skłonił ich do odstąpienia, ale zaledwie zaczęli się rozpraszać, napadła na nich konnica biskupa i sporo wzięła do niewoli. Dwóch ścięto, a Janka-Grajka spalono żywcem. Kunc z Thunfeldu zdołał zbiec i dopiero po odstąpieniu wszystkich dóbr na rzecz kolegiaty pozwolono mu wrócić. Pielgrzymki do Niklaushausen trwały jeszcze czas jakiś, ale i im w końcu położono kres terrorem.

Walka chłopów polskich w królewszczyznach

Władysław Łoziński: *Prawem i lewem*

Władysław Łoziński — (1843—1912), autor naukowych studiów tudzież powieści historycznych, badał kulturę i obyczaje w XVII w. Szczególnie zajmowały go stosunki w byłym województwie ruskim. W r. 1903 wydał książkę *Prawem i lewem*, w której przedstawił, co w majątkach magnatów robiono zgodnie z prawem, a co przeciw niemu.

Poza królewskimi włościami możliwości obrony, oporu, protestu dla chłopa w Polsce nie było. Stał on niejako poza prawem. Jedynym kodeksem, który zakreślał pewne granice jego niewoli było serce i sumienie dziedzica; jedyną ochroną która mu zapewniała pewną miarę ludzkiego bytu, był rozumny egoizm, interes ekonomiczny, który nakazywał konserwację roboczego inwentarza. Królewskiej opieki nie miał już właściwie od czasu, kiedy Zygmunt I w r. 1543 zgodził się na statut [1]), w którym zrzekał się prawa wydawania glejtów chłopom przeciw szlachcie. Zygmunt III ponowił to zrzeczenie się, a konstytucja r. 1588 pozostawiła mu prawo opieki nad chłopami i wydawania im glejtów tylko w starostwach i ekonomiach królewskich [2]).

Król opiekując się ludem tylko w swoich ekonomiach nie czyni już tego mocą swej władzy publicznej, nie występuje już jako zwierzchnik państwa i najwyższy stróż prawa i sprawiedliwości. Jest to interwencja czysto prywatna: król schodzi w niej na poziom zwykłego szlachcica, który poleca swemu dzierżawcy lub ekonomowi, aby lepiej traktował poddanych, z tą tylko różnicą, że szlachcic miał daleko krótszą, ale daleko pewniejszą rękę i rozkazy jego miały zazwyczaj więcej skutku

---

1) Prawo

2) Zygmunt III podzielił królewszczyzny, tj. dobra królewskie, na starostwa, z których kwarta, tj. czwarta część dochodów, szła na wojska kwarciane, i ekonomie, z których cały dochód szedł na króla. Tak więc glejty król mógł wydawać tylko swoim chłopom - królewskim

niż mandaty króla. Szlachcic wyrugował swego dzierżawcę, wypędził ekonoma, jeśli nie respektował jego woli; król tego nie robił i zrobić chyba nie mógł, bo byłby pewnie zrobił w niejednym wypadku, w którym lekceważenie jego mandatów przybierało cechę nie już biernego oporu, ale zelżywego, wyzywającego zuchwalstwa. Żaden starosta nie stracił swego starostwa, żaden dzierżawca swojej ekonomii za to, że urągał mandatom króla ujmującym się krzywdy chłopskiej.

Zaczynało się zawsze od tego, że włościanie pewnego starostwa lub ekonomii, uciskani nadmiernie, wysyłali deputację do króla, która wracała z glejtem bezpieczeństwa dla siebie i z mandatem dla oskarżonego, upominającym go do zaniechania nadużyć. Okupiony Bóg wie jak ciężką ofiarą grosza i trudu, a najczęściej także niebezpieczeństwem osobistym, mandat królewski nieśli do swej gminy jak wyrok wyzwolenia, jak cudowną tarczę przed samowolą pana, jak świętość jaką, a przekonywali się niestety w domu, że był to papier bez znaczenia.

Akta województwa ruskiego zawierają bardzo liczne i bardzo jaskrawe przykłady otwartego lekceważenia, szyderstwa, pogardy nawet, z jaką spotykały się glejty królewskie. Podstarości Grabiński woła do chłopów z Gielarowy, którzy uzyskali mandat przeciw Opalińskiemu:

„Choćbyście wy mieli żelazne prawa, tedy muszą padać, a wy przecie musicie robić na pańskim. A wiecie wy, chłopy, że pan starosta leżajski tu królem i ja sam podlejszy [3]), a przecie sobie król!“ Delegatów, którzy z Dębna chodzili ze skargą do króla, ten sam Grabiński każe przystawić do Leżajska, bić postronkami plecionymi, które przedtem zmoczono, i wsadzić do „gąsiora“. „Byście wy nie tylko listy, lecz żelaznego króla przynieśli — mówi im — tedy wam nic nie pomoże, bo ja tu król, ja tu pan!“

Nie masz w całym województwie ruskim ekonomii królewskiej i starostwa, z którego by chłopi nie udawali się do króla

[3]) Skromniejszy, mniejszy

ze skargami na ucisk bezprawny. Zaczyna się to zaraz po objęciu rządów przez Zygmunta III [4]) i chłopi odwołują się zawsze do niedawnej przeszłości, w której było lepiej, do poprzednich tzw. inwentarzy, które były sprawiedliwsze i o których przywrócenie i przestrzeganie chłopi proszą. Tak potwierdza się wniosek, że rozgranicze w. XVI i XVII było krytyczną, przełomową fazą w losach ludu wiejskiego i że sroga reakcja, jaka nastąpiła w Austrii po stłumieniu buntu chłopskiego w latach 1594—1597, a następnie po takimże buncie pod wodzą Szczepana Fadingera w r. 1626, wywarła także wpływ na postępowanie szlachty polskiej z ludem.

Podziwienia godną jest wytrwałość, z jaką niektóre gminy walczą przeciw uciskowi starostw i dzierżawców. Przez kilkadziesiąt lat bez przerwy czynią one wysiłki, aby utrzymać się przy starodawnym wymiarze robót i danin, które chciwość starostów, a bardziej jeszcze dzierżawców i nieludzkość podstarościch i ekonomów znacznie pomnaża, niekiedy podwaja. Dwie gminy starostwa dolińskiego i kilka gmin starostwa leżajskiego rozpoczynają akcję przed królem w ostatnich latach XVI wieku i prowadzą ją mimo ciężkich kar i prześladowań bez przerwy aż w głąb XVII wieku. Procesy te są jedynym źródłem do poznania doli ludu w województwie ruskim w owym czasie.

Rok 1651 w Polsce

Ludwik Kubala: *Kostka Napierski*

Ludwik Kubala — (1838—1918), historyk XIX w., autor pięknie pisanych szkiców historycznych, tj. barwnych opowiadań, dosyć obiektywnych, poświęconych różnym momentom i postaciom z naszych dziejów XVII stulecia. Szkice te rzucają światło na stosunki społeczne w Polsce i zadają kłam poglądowi, że chłopi u nas pokornie znosili niewolę w tym samym czasie, gdy w całej Europie były wojny i bunty chłop-

[4]) Zygmunt III panuje od 1597—1632

skie. Oczywiście ośrodkiem buntu była u nas Kozaczyzna gdzie do krzywd społecznych dołączały się różnice religijne i narodowościowe.

Podczas wyprawy beresteckiej w roku 1651 zaszły w Polsce wypadki, które wywołały rozbrat między szlachtą a ludem nie tylko w województwach kozackim buntem objętych, ale na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Już na kilka miesięcy przed wyjściem pospolitego ruszenia rozesłał był Chmielnicki po zachodnich województwach tysiące emisariuszów z rozkazem agitowania pomiędzy chłopstwem i podniesienia buntu, skoro tylko powiaty [1]) ruszą w pole.

Tak czas, jak i sposoby agitacji wskazują, że hetman kozacki myślał o wywołaniu ogólnego powstania ludu polskiego które w połączeniu z Rakoczym [2]), gotującym się do zajęcia Krakowa, miało zgnieść szlachtę w domu pozostałą, podczas gdy on prawie wszystkie siły Rzeczypospolitej brał na siebie.

Po wsiach, po domach szlacheckich, po miastach pojawiło się mnóstwo obcych. Pomiędzy ludem zaczęły się rozchodzić wieści dziwaczne, niepodobne do prawdy, że szlachta rusza na rokosz przeciwko królowi, że wyciąć chłopów zamyśla, że Kozacy idą królowi na pomoc. Po wielu miejscach zaczęły się pokazywać przepowiadane pożary, a groźby, krnąbrność, pogróżki, tajemne narady chłopów.

Na całej przestrzeni Polski gotował się bunt jak żar w kotle; pryskał, wybuchał przedwcześnie, kipiał i czekał tylko chwili, aby na pierwszą wieść o zwycięstwie Kozaków rozlać się ogniem po całym kraju. Najbardziej zatrwożyły króla i szlachtę wieści z województwa krakowskiego. Donosił biskup Gębicki, że niejaki Aleksander Leon z Szternberku Kostka Napierski pofałszowawszy sobie uniwersały królewskie na zaciąganie ludzi wszczął bunt pomiędzy ludem podgórskim i zamek Czorsztyn opanował; ludzi cudzoziemskich na Śląsku zaciągnio-

[1]) Pospolite ruszenie z powiatów
[2]) Księciem siedmiogrodzkim

nych oczekuje, chłopów prywatnymi listami i przez uniwersały buntuje, łupy i nagrody obiecując.

Ta śmiałość niesłychana tak zaniepokoiła króla i radę senatu w obozie pod Beresteczkiem, że bez względu na szczupłość wojska i zbliżającą się ostateczną rozprawę zaraz dwa tysiące ludzi na uśmierzenie buntu wysłano.

Kostka Napierski, jeśli mamy uwierzyć jego zeznaniom, był naturalnym synem króla Władysława IV i nazywał się Szymon Bzowski. Niemowlęciem oddano go na wychowanie do możnego domu Kostków. Następnie wzięto małe pacholę do fraucymeru królowej Renaty. Co się z nim później działo, nie wiadomo.

W kwietniu 1651 roku pieszo, bez sług stanął w Nowym Targu i sam zawarł znajomość z podstarościm nowotarskim, Wiktorynem Zdanowskim, któremu się przedstawił jako pułkownik królewski mający rozkaz werbować lud na obronę granic przeciwko Rakoczemu. Podstarości, stary szlachcic, uwierzył wszystkiemu, co mu Kostka powiedział. Przyjął jaśnie wielmożnego pułkownika i potomka wielkiego rodu Kostków z najwyższą czcią i uwielbieniem, wreszcie pokochał jak syna.

Stosunki ludu górskiego w województwie krakowskim miały wiele podobieństwa ze stosunkami na Ukrainie. W ekonomiach królewskich były liczne sołtystwa używające takiej wolności, jak rodziny kozackie. Sołtysi mieli obwiązek służenia w wojsku. Młodzież wybiegała w góry na rozbój, podobnie jak Kozacy na Sicz. Lud górski był hardy i krnąbrny, kochał wolność, ciężko znosił poddaństwo i od 30 lat prowadził zacięty spór ze szlachtą. Dwory upominały się o pobrańszczyznę za wypasanie na polach. Chłopi nic dawać nie chcieli. Oprócz tego szlachta zaczęła wydzierżawiać Żydom cła, myta i karczmy, a chcąc podwyższyć swoje dochody wzbraniała palić wódkę i szynkować nie zwracając uwagi na prawa osadnicze, na mocy których sołtysi i gromady w kasztelanii krakowskiej mieli swoje własne karczmy i gorzelnie. W ludzie górskim budziły się nowe pragnienia i dawały mu czuć cały ciężar ucisku.

Stąd bandy zbójeckie rosły w wielkie drużyny i przybierały coraz groźniejszy charakter.

Kostka przede wszystkim nawiązał stosunki z drużynami zbójców, do czego traf mu dopomógł. Miano w Nowym Targu tracić dwu hersztów. Dowiedziawszy się o tym przyjechał do miasta razem z podstarościm Zdanowskim i oświadczywszy rajcom miejskim, że królowi ludzi potrzeba, prosił, aby mu skazanych do wojska zaciągnąć pozwolił.

Mając pewność, że lud w całym Podgórzu gotów jest do powstania, Kostka postanowił dać hasło i zająć zamek graniczny — Czorsztyn. Dokonał tego 14 czerwca i wysłał gońca do Gębickiego, biskupa krakowskiego, donosząc mu, jako za rozkazem i wolą królewską zajął zamek z obawy, aby ta forteca graniczna nie dostała się w ręce wrogów.

Otrzymawszy list Kostki i wiadomość, że lud po wsiach tajemnie wiecuje, biskup domyślił się, co to wszystko znaczy. Zwołał więc radę wojenną, wysłał 60 koni do odebrania zamku, Napierskiemu zaś odpisał, że nie w taki sposób zajmuje się zamki królewskie i że mu radzi Czorsztyn opuścić. Tym razem szlachta Czorsztyna nie wzięła. Ale biskup w akcji przeciw Kostce nie ustawał.

Tysiąc blisko żołnierzy stanęło 22 czerwca pod Czorsztynem. Napierski nie spodziewał się oblężenia i zamek był niemal pusty. 27 chłopów i 5 dziewcząt stanowiło całą jego załogę. Kostka dodawał otuchy swoim obiecując, że wkrótce pomoc nadejdzie. Zapalone wici smolne wzywały chłopów ze wszystkich stron na pomoc. Na próżno — nikt nie przybywał. Załoga nie miała czym się bronić. Napierski topił ołów z okien, gwoździe z gontów wyjmował, posadzki marmurowe rzucał, kule zbierał, lał na dragonów smołę, raził gradem kamieni i choć sam ranny, bronił się przez dwa dni do upadłego.

24 czerwca zdrajca, któremu obiecano wolność i przebaczenie dla załogi w zamian za wydanie Kostki i Zdanowskiego, otworzył bramę. Wojsko zrabowało zamek i co rychlej ruszyło z jeńcami do Nowego Targu. Pułkownik Jarecki bacząc na młode lata jeńca i na jego odwagę obchodził się z nim po ludz-

ku. W Krakowie jednak sąd postanowił przeprowadzić śledztwo i dał go katu. Pomimo największych tortur Kostka nie wciągnął w swoją sprawę nikogo. Powiedział, że jest naturalnym synem zmarłego króla. Co sam zrobić zamyślał, tego się nie wypierał. Sprawa Kostki poszła do Warszawy, skąd przyszedł wyrok śmierci. Kostka miał być na pal wbity. Dnia 28 czerwca odbyła się egzekucja. Tłumy stały cicho i spokojnie i patrzyły z politowaniem na młodzieńca, który wytężał wszystkie siły, aby nie okazać żadnego wzruszenia. Wysłuchał spokojnie wyroku, a gdy go spytano o imię, powiedział, że się nazywa Szymon Bzowski.

W kraju nie podobała się ta egzekucja. Młodość Kostki względy na zmarłego króla, niechęć do Jana Kazimierza — wszystko to złożyło się na to, że wina Kostki coraz bardziej malała.

Co się działo po powrocie szlachty do domu w województwach objętych ruchem chłopskim, łatwo sobie wyobrazić. Sama wieść o zwycięstwie pod Beresteczkiem przygniotła wszystkie bunty i rozpędziła agentów. Za to szlachta dowiedziawszy się, co jej groziło, zdawała się odchodzić od siebie z zemsty i oburzenia. Rozpoczęły się śledztwa i sądy, a w województwie krakowskim całe wsie uciekały w góry, szły na rozbój lub przedzierały się na węgierską stronę.

Kostka Napierski w Nowym Targu

Władysław Orkan: *Kostka Napierski*

Władysław Orkan — (Franciszek Smreczyński, 1876—1930) syn chłopski z rodziny góralskiej, z wielkim wysiłkiem, dzięki energii matki, ukończył szkoły i Uniwersytet Jagielloński. Jest on ukochanym pisarzem ludowców. *Kostka Napierski*, powieść historyczna, idealizuje wodza powstania chłopskiego.

Działo się to w roku 1651 pod koniec miesiąca kwietnia w królewskim mieście Podhala, w Nowym Targu.

Miano wieszać dwóch hersztów zbójnickich, Czepca i Sawkę

Ostatnimi laty dwa te imiona — jedno krwawe, drugie mocarnością gromkie — wybiły się spośród imion znaczniejszych harnasiów [1]).

Nie jeno sama ciekawość była ściągu licznego pobudką.

Wiadomo: czas to był najcięższy może dla narodu chłopskiego — gdy dość skąpe przywileje, prawa i osłony chłopów nadane im za dawniejszych królów, straciły całkiem moc pierwszej swojej, a o wszystkim stanowiły wola i swawola panów.

Tu, w nowotarskim państwie, w królewszczyźnie, nie było wprawdzie tak okrutnego docisku bezprawia, jak w dominiach [2]) prywatnych, niemniej jednak rozmiłowani w swobodzie góralę dużo czulsi niż chłopi nizinni na wszelki ugniot jarzemny [3]) dotkliwie odczuwali to ciśnienie obręczy na nieschylnych karkach i burzyli się przeciw ręce, która ucisk sprawiała. Żywi podtenczas byli jeszcze i nawet w leciech nie nadto podeszłych którzy pod wodzą sołtysów brali udział w rebelii [4]) przeciw uciążliwym rządom starosty Komorowskiego.

Wszystko, co się buntowało przeciw nowym ustanowom praw, jako i ich egzekutorom szlacheckim, nie było tu wcale karygodnym, owszem, znajdowało tu naokół potuchę [5]) i mir [6]). Toteż zbójnictwo, niejako rycerstwo chłopskie w tej ukrainie góralskiej, było w zaczy [7]) niemałej u ludu podhalańskiego. Zbójnik świat równa — powiadano.

Naród czuł w sercu, że ta dłoń żelazna prawa, spadłszy na onych dwóch harnasiów, i jego orlej swobodzie zagraża. Ciągnął więc obawą zdjęty, aby się naocznie przyjrzeć klęsce swojej i aby protestować choćby ponurą ciszą przeciw prawu, którego dotąd w krwi swojej nie uznał.

---

1) Dowódców zbójników
2) W majątkach
3) Ucisk jarzma
4) W buncie
5) Zachęta
6) Prawo obywatelstwa
7) W znaczeniu

Wiadomo też: szubienica w tamtoczesnym osądku górali była jakoby zwieńczeniem honorowej sławy zbójnika i zawiśnięcie na niej wcale imienia jego nie hańbiło, przeto ludzie, jak obyczaj każe, mogli chcieć zjazdem licznym uświetnić pogrzeb skazanych. A niektórzy nieśli jeszcze spodziewanie w sercach, iże coś się stać musi, coś się stanie, co hersztów w chwili ostatniej spod drzewa śmierci oswobodzi. Nie mogli bowiem nijako uwierzyć, iżby telo rozgłośni i hyrni junacy tak bez niczego dali się ukrócić.

W masie narodu, by prawdę rzec, trafili się też i tacy, którzy z uciechą skrytą wyglądali egzekucji wyników. Byli to ci z bogatych gazdów, którzy o komory swe zasobne ciągłą po nocach mieli troskę, albo insi z natury swej wszelkiemu buntowi wrodzy: tych było jednak znikomie niewielu.

Już od wczesnego rana dnia onego poczęło się miasto napływem ludzi ożywiać. Z trzech traktów głównych — od Waksmunda, Szaflar i Ludźmierza — ściągali chłopi gromadkami pieszo i na wozach; nie brak też było między nimi bab i wyrostków nieletnich, którym trwoga ciekawości nie dała zostać w chałupach.

Przed ratuszem zebrała się cała Rada Miejska. W wysokich futrzanych czapach, w świtach opuszczanych [8]) barankiem czarnym, kuną albo lisem, odcinali się wyraźnie od chłopstwa w ciemnych lub białych owczych cuchach [9]).

Pachołkowie miejscy zbrojni w toporki i kije wstrzymywali z wysiłkiem napór ciżby ku sieniom ratusza.

Cichość nastała w tłumie, kiedy wyprowadzono więźniów.

Widno ich było z daleka. Stali na podniesieniu, a Sawka, chłop olbrzymiego rostu, ramionami się wyżnił nad głowy hajduków. — Twarz miał orlą, włosy czarne, warkoczami spadające na szerokie, ściosiste [10]) ramiona. Juhaską [11]) o otwartych

---

8) Obszywanych
9) Góralskich kaftanach
10) Spadziste
11) Góralską, pasterską

rękawach koszulę spinała sprzączka mosiężna. Pas mu odjęto. — Niższy odeń Czepiec, czoła włosem skrytego, twarzy ciemnej — wilkiem na boki pozierał.

Pisarz Bylina wstąpił na kamień podniesienia, rozwinął papier z powagą i począł wołać wyrok.

Wyrok głosił wiadomą już poprzód wszystkim karę szubienicy.

Gdy skończył pisarz wołanie i zeszedł między rajców, Sawka potoczył wzrokiem harnasim dookoła i gwiznął po juhasku

Odpowiedziało mu z tłumu parę gwiźnięć podobnych.

Na to hajducy szczelnie otoczyli więźniów, stanęli im pachołcy miejscy do pomocy i na znak dany przez landwójta — ruszono naprzód. Tłum zafalował, kołychnął się na boki i ławą sunąć począł w kierunku mostu na Dunajcu.

Gdy minięto most, lud się rozsypał po zboczach i załomach wzgórza, a skazanych poprowadzono na wzniesienie. Niebawem też znalazła się tam cała Rada Nowotarska z landwójtem na czele. — Pod ramieniem szubienicy stał już kat gotowy, z grodu sądeckiego [12]) na ten dzień sprowadzony.

Gwar ustał. Cichość trwożna zaległa wśród tłumu. I tylko słyszeć się dało niewiadome kołatanie, jakby ktoś w kratę bił skrwawioną pięścią — a może tak serca ludziom kołatały w piersiach. Słychać było dzwony farne jęczące ponad miastem.

Było akurat południe. Czekano z egzekucją na pana podstarościego.

Jakoż od strony świętej Anny, od dworca starościńskiego ukazał się nieduży orszak i wstępować począł na wzniesienie. — Szedł pan Zdanowski, podstarości, staruszek biały, ale czerstwy jeszcze; z nim szli panowie, których z bliższa albo z dalsza lud znał.

Lecz po prawej ręce pana Zdanowskiego postępował nie znany góralom młodzieniec, który oczy wszystkich ku swej dziwnej postaci przyciągał. Był to panicz szczupły, mniej niż

---

[12]) Z miasta Sącza

średniego wzrostu, o pięknym, bladym niezwykle obliczu. Kruczе włosy spadały mu w kędziorach ku szyi i strączkami krótszymi ocieniały czoło. Wąs mu się dopiero sypał. Bródkę miał w klin przyciętą modą onczesną Wazów. W czarnym był stroju szwedzkim z białą naokół szyi kryzą, w szerokim kapeluszu z piórem, w butach wysokich, przy szpadzie. W orszaku tym wydawał się wielkim jakimś panem.

— Czyżby to nie sam król? — szepnął ktoś z tłumu.

Poszło jak powiew po trawie. Jakaś otucha, jakieś nadzieje tajone poczęły się rodzić w sercach za zjawieniem się na wzgórzu tej nieznanej młodzieńczej postaci.

Orszak doszedł do miejsca egzekucji.

Na znak landwójta pociągnięto skazanych pod drzewo. Kat ujął sznur...

Groza wionęła po tłumie — tu i ówdzie ozwał się szloch niewiast.

Tedy to ów młodzieniec góralom nie znany, który przybył z panem podstarościm, wystąpił z orszaku naprzód i zwrócony do landwójta, ozwał się w słowach spokojnych i zimnych:

— Jako pułkownik królewski mający listy przypowiednie na zaciągi pośród górali i Węgrów werbuję tych dwu junaków i odbieram ich śmierci oraz wszelkiej karze.

Landwójt zdawał się nie pojmować rzeczonych doń słów. Gdy jednak pan podstarości przywołał powagę prawa na poparcie żądania młodzieńca, rad nierad kazał przerwać egzekucję i salwując [13]) władzę swą, surowymi słowy napomniał zwolnionych, by odmienili łotrowski żywot, a podziękowali Bogu i panu pułkownikowi za ocalenie.

Lud nie od razu rzecz pojął. Dopiero gdy słowa pułkownika, podawane z ust do ust, przeleciały po zboczach wzniesienia i obaczono ocznie, jak uwolnieni dwaj hersztowie przypadli do stóp wybawcy — wtedy całe wzgórze drgnęło, zagrzmiało okrzykiem:

---

[13]) Ratując

— Niech żyje królewski pułkownik! Niech żyje!

Młodzieniec tego momentu widać czekał. Bo dotąd spokojnemu, zaświeciły się iskrami oczy, wskoczył na głaz wzniesienia i gdy ucichły okrzyki, począł mówić...

Nie nowiną góralom były werbownicze mowy — gdy za nieboszczyka króla, a i dawniej werbowano na moskiewską potrzebę [14]), to na Mołdawca, na Turka, ale takiego odzewu dotąd nie słyszano.

Ten królewski pułkownik jakimś duchem tchnął, który włosy podnosił, a dygot serca się imał.

Nie pojmowano wiele z tego, co w uszach gromko dźwięczało — ale niektóre słowa, osobliwe, jak strzępy ogniste żagwi dopalały się na sercach albo jak młot nakazu dzwoniły w pamięci.

— ... testament ojców... krzywdy o pomstę wołające... rabowanie praw... Lud jako plewy na wietrze, ziarna pod młyńskim kamieniem... zelżywość [15]) ostateczna.

— Już też nadszedł czas... Ojczyzna w grób się stacza... król u możnowładców w niewoli...

— Od wschodu fale gniewu... Kto stanie przeciw tamą, gdy Pospolita Rzecz spróchniała?... Czerw toczy naród szlachecki...

Szła ona mowa po sercach jak płomień po suchym lesie.

— Na was spojrzenie czasu... Wyście tą tamą, która kraj osłoni... Niech runie, co się chwieje, co śmierci oddane... we was mur trwania — potęga, wytężcie jeno wolę, chciejcie — rabujcie prawo ofiary — staniecie nowi rycerze!

— Tatry oto kładą cień na milę... Stańcie wy przeciw słońca duchem — cień od was padnie na pobladłe wieki...

— Uwierzcie w siebie — w moc... Któż jest naród?... Pojrzyjcie po chłopskim lesie...

---

[14]) Wojna, wyprawa

[15]) Upodlenie

Od Tatr oderwały się zżagwione [16]) obłoki i płomieniem leciały nad miastem. Zdawało się, iż od ognistych miotów mówcy niebo się zapaliło.

Państwa europejskie w XVII i XVIII wieku a sprawa chłopska

XVII i XVIII wiek jest w Europie okresem, w którym rządy starają się zorganizować państwa nowoczesne z silną administracją i dużą ilością wojska do obrony swej coraz wzmacniającej się władzy wobec poddanych i do powiększania państwa i jego znaczenia kosztem sąsiadów. Politykę taką prowadzi wówczas przede wszystkim Francja, a najwybitniejszym jej przedstawicielem jest król Ludwik XIV (1661—1715).

Zabrał on narodowi resztki wolności znosząc Stany Generalne, tj. parlament, który miał prawo ustanawiać i odwoływać podatki, a w którym zasiadali przedstawiciele duchowieństwa, szlachty i mieszczan. Ludwik uznał siebie za władzę naczelną we wszystkich sprawach — „państwo to ja" *(l'etat c'est moi)*— powtarzał.

Prowadził on długie, niszczące wojny, by Francję powiększyć, uczynić ją mocarstwem decydującym we wszystkich sprawach europejskich i okryć ją chwałą wojenną.

Pochlebcy nazywali go „królem-słońcem", mówili, że blask od niego bije na świat cały. On zaś starał się rozszerzyć swą ideę monarchii nieograniczonej nie tylko ustanawiając we Francji rządy despotyczne, lecz także pomagając królowi angielskiemu do wprowadzenia podobnego ustroju. Wiele łożył pieniędzy i prowadził wojny, aby poddać Anglię swym wpływom i utrzymać tam na tronie głupiego, despotycznego Jakuba II, dążącego do zniesienia parlamentu, o który tam walczono nieustępliwie. To mu się nie udało. W Anglii zasiadł na tronie zwolennik rządów demokratycznych, wróg Ludwika, książę holenderski Wilhelm Orański. Klęską Ludwika skończyły się również wojny o następstwo tronu w Hiszpanii i o hiszpańskie Niderlandy.

[10]) Płomieniste

Potrzebując wiele pieniędzy na swą politykę, na wojny i na utrzymanie świetnego dworu królewskiego, Ludwik rozbudował przemysł we Francji i podniósł podatki, które swym ciężarem przygniatały głównie chłopów. Jego następcy szli dalej w tym kierunku.

W połowie XVIII wieku znaleźli się uczeni, którzy dowodzili, że nie przemysł, lecz rolnictwo jest podstawą bogactwa narodowego. Nazywali się oni fizjokratami. Idąc za ich radami zwiększano w państwach europejskich podatki gruntowe, które swym ciężarem przytłaczały chłopów. Wprowadzono w XVIII w. we Francji obok dawnego podatku podymnego [1]) — pogłówny [2]) i dochodowy. Podymny zaś w niektórych prowincjach, np. w Bretanii, od XVI w. podniósł się dwukrotnie. Ciężar podatków państwowych zwiększały podatki pośrednie, np. nieznośny dla biedaków podatek od soli. Każdy Francuz od 7 roku życia musiał kupić rocznie 7 funtów soli. Tych, co nie mieli pieniędzy, fantowano i więziono. Jeśli dodać do tego, że podatki rządowe wydzierżawiano poborcom, którzy wyciskali dla siebie z ludności, ile się dało, to można zrozumieć niedolę chłopa, która go pchnęła do rewolucji w XVIII w.

Ciężary na rzecz pana były mniejsze niż np. w Polsce, ale na rzecz państwa były większe. Dziesięcina na rzecz kościoła także istniała. Obliczano, że w niektórych okolicach (różnice były tu bardzo duże) ze 100 franków zarobku zostawało chłopu 19.

Rzecz ciekawa, że stanowisko prawne chłopa francuskiego było znacznie lepsze niż polskiego. Stosunkowo niewielu było na dawnych prawach poddaństwa feudalnego. Większość byli to dzierżawcy i połownicy. Pierwsi płacili pieniędzmi i wykonywali pewne roboty, a więc pańszczyznę, drudzy oddawali panu połowę albo trzecią część plonu ze wszystkich działów gospodarki. Dzier-

---

[1]) Podatek od domu

[2]) Podatek od głowy, tj. od każdego człowieka

żawy były jednak najczęściej krótkoterminowe, czynsze i świadczenia ciągle podnoszono, bo panowie nic nie pracując sami, potrzebowali bardzo wiele pieniędzy, prowadzili bowiem zbytkowne życie na dworze królewskim i od swych administratorów żądali coraz więcej. Skrupiało się to na chłopach, których położenie było coraz straszniejsze.

Inaczej zgoła wyglądała sprawa ciężarów chłopskich w Polsce, która w XVIII wieku była państwem słabym, prawie bez wojska, bez zasobnego skarbu, bez silnej administracji, państwem raczej średniowiecznym niż nowożytnym, państwem, które miało się stać łupem militarnie silnych sąsiadów. W Polsce podatki państwowe były bardzo niskie, a ciężary i służebności na rzecz pana — bardzo wysokie. Rachunki z niektórych wsi wykazują, że podatki rządowe (pogłówne) stanowiły 5% ciężarów chłopskich na rzecz pana (czynszów, danin w naturze, pańszczyzny, posług itd.) [3]). Pozostawało to w związku z zupełną zależnością prawną chłopa od pana i ze słabością skarbu państwa, o którym decydował sejm szlachecki.

Fizjokraci pisząc o podniesieniu rolnictwa jako źródle bogactw krajowych musieli dotknąć sprawy nędzy chłopów, bo z nędzarzy nie da się wyciągnąć wiele — trzeba ich wzmocnić ekonomicznie.

W Polsce, która była krajem wybitnie rolniczym, gdzie warstwą panującą była szlachta, a mieszczanie nie mieli znaczenia, fizjokraci posiadali wielu zwolenników. Rozpisywali się oni o nędzy chłopów pańszczyźnianych i grozili, że ta nędza i związana z nią słabość państwa opartego na demokracji wyłącznie jednej warstwy szlacheckiej doprowadzi Polskę do upadku, bo słaba gospodarczo, bez skarbu i wojska, nie ostoi się ona wobec silnych militarnie państw sąsiednich.

---

[3]) Jan Rutkowski — *Poddaństwo włościan w wieku XVIII w Polsce i niektórych innych krajach.* Poznań 1921

Najwięcej pisał, najpiękniej, najszczerzej brał chłopów w obronę Stanisław Staszic żądając od szlachty zniesienia złych praw pańszczyźnianych, obdarzenia włościan wolnością i zamiany poddanych w czynszowników, którzy by, zamiast odrabiać pańszczyznę pod przymusem bata ekonomskiego, płacili za korzystanie z ziemi, na której mieszkali i która, jak wiemy, była uważana za ziemię pańską lub królewską. W swym dziele *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* daje on wzruszający obraz jakby manifestacji, którą w swej wyobraźni zobaczył przed zamkiem królewskim [4]: „Nagle spostrzegłem przed bramą mnóstwo ludzi, z których każdy trzymał w ręku papiery, a twardy na warcie dragon kolbą potrącał, bił i odpychał wszystkich. Pobiegłem z właściwą mi ciekawością dowiedzieć się, przez co by tylu ludzi z taką wzgardą poniewierano i bito? Dowiedziałem się, że to są ludzie z prośbą o ludzkość dla ludzi. W jednym ręku taki był napis: Cztery miliony pięćkroć sto tysięcy najużyteczniejszych mieszkańców, których chociaż stan rozróżniać od ludzi zdaje się [5]), przecież nam religia odkrywa jednaki z innymi ludźmi początek ucząc, że wszyscy od jednego ojca pochodzimy, że każdy inny człowiek jest naszym bliźnim. Więc na miłość bliźniego zaklinamy prosząc nie o co innego, tylko aby równą z każdym innym człowiekiem sprawiedliwość mieliśmy; aby ten, kto nas krzywdzić może, nie był w własnej sprawie i stroną, i sędzią.

W drugich widziałem ten wyraz: Milion kilkadziesiąt tysięcy kobiet, które w krótkim czasie w dwójnasób kraj zaludnią, jeśli według praw boskich nie pańska wola, ale własna ich wola ślub małżeństwa ważnym uczyni, jeśli jednej wsi granice nie będą dla nich człowieczeństwa granicą.

U innych czytałem: Milion czterykroć sto tysięcy ludzi młodych, jeszcze dwudziestu lat nie mających, przyrzeka w lat kilka liczne Rzeczypospolitej wojsko; obiecuje powiększyć kra-

---

[4]) Stanisław Staszic — *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*
[5]) Stan chłopski różni się rzekomo od ludzi

jowe bogactwo, oszczędzić te miliony, które cudzoziemskim fabrykom bez powrotu kraj wypłaca, jeżeli zamiast uporczywej i namiętnością omamionej dziedzica woli prawo wróci im wolność naturalną pracowania koło swej żywności wszelkimi pozwolonymi w kraju sposoby i uczenia się według każdego chęci i zdolności różnych fabryk i rzemiosł; jeżeli nie jedna wieś, ale kraj cały będzie ich krajem".

W. S.

ZDOBYCZE WIELKIEJ REWOLUCJI FRANCUSKIEJ I ICH WPŁYW NA POLSKĘ

Rzut oka na początek rewolucji francuskiej

Stanisław Posner: *Deklaracja praw człowieka i obywatela*

Stanisław Posner — (1870—1930), działacz społeczny i polityczny. Senator z ramienia PPS w Polsce przedwojennej.

Przed stu kilkudziesięciu laty chłop francuski ginął z głodu; mieszczaństwo stawało się coraz silniejsze zarówno materialnie, jak i ideowo w poczuciu praw, których było pozbawione; stany uprzywilejowane — duchowieństwo i szlachta — były zdemoralizowane, władza tak samo. A na czele próżnej piramidy administracyjnej stał Ludwik XVI — głupi, słaby, ni to król, ni to arlekin.

Myśliwy, ślusarz, zawsze senny, zawsze żarłoczny, trochę nieociosany, małomówny.

Gdy minister Turgot [1]) proponował mu reformę powszechną, aby panował — „jak sam Bóg" — ale za pośrednictwem ustawy — nie rozumiał.

Gdy znakomity mówca Stanów Generalnych Mirabeau [2]) życzył mu, aby się oparł na narodzie i na ludzie — nie rozumiał.

Czuł tylko niepokój. Ograniczony, bez woli, miewał tylko zachcenia. Wciąż ustępował: naprzód kamaryli dworskiej, pó-

---

[1]) Czytaj: Tiurgo

[2]) Czytaj: Mirabo

źniej królowej, później ministrowi skarbu Neckerowi, wreszcie musiał ustąpić — ludowi paryskiemu. Żył z dnia na dzień. Mówił t a k, mówił n i e w zależności od doradcy, który chwilowo był silniejszy i bardziej natarczywy. Tak popychany, kłuty ostrogą król kłamał, wykręcał się, aby tylko było cicho koło niego i aby... mógł polować. W ten sposób drżącą ręką podpisał nawet konstytucję 24 sierpnia 1791 r.

* * *

Pod presją ministra skarbu Neckera król zwołał Stany Generalne, które się nie zbierały od czasów Ludwika XIV. Stany Generalne zgromadziły się w Wersalu w pierwszych dniach maja 1789 r. 4 maja odprawiono uroczyste nabożeństwo, a 5 rozpoczęły się obrady. Zachowano ceremoniał czasów dawniejszych. Deputowani stanów uprzywilejowanych [3]) powinni byli przybyć we wspaniałych szatach, deputowani trzeciego stanu [4]) w zwyczajnych czarnych płaszczach. Gdy zapytano, czy deputowani trzeciego stanu mają przemawiać klęcząc, usłyszano odpowiedź: „tak, jeśli to się będzie podobało królowi".

Zbierali się w trzech różnych izbach. Tym sposobem dwa głosy dwu izb uprzywilejowanych zawsze mogły się przeciwstawić jednemu głosowi stanu trzeciego. Stan trzeci żądał, aby wszystkie trzy stany połączyły się razem. Nastąpiła odpowiedź odmowna, a za nią kłótnie stanów między sobą. Trwało to około 2 tygodni. Wreszcie 10 czerwca Sieyès [5]) w formie uroczystej po raz ostatni zawezwał duchowieństwo i szlachtę, aby się zgromadzili razem ze stanem trzecim. Jeśli do 12 czerwca nie przyjdą, zostaną praw pozbawieni. 12 wieczorem zaczęto sprawdzać mandaty, a gdy 15 czynność tę ukończono, Sieyès oświadczył, że w Zgromadzeniu znajdują się przedstawiciele 96% narodu francuskiego, że więc można przystąpić do obrad bez względu na nieobecność deputowanych z kilku okręgów.

---

[3]) Duchowieństwa i szlachty
[4]) Mieszczan
[5]) Czytaj: Sjejo

Mirabeau zaproponował, aby nazwać siebie przedstawicielami narodu francuskiego. I po trzech dniach sporów 17 czerwca nazwano się Zgromadzeniem Narodowym. Tego dnia stary podział poddanych francuskich na trzy stany upadł i wszyscy Francuzi pod względem politycznym żyć zaczęli jak jeden naród Francuzów. Lud francuski oddawał się pod wpływem tej wiadomości niekłamanej radości. Na dworze królewskim zapanowało oburzenie i smutek.

20 czerwca przewodniczący Zgromadzenia Narodowego otrzymał wiadomość od rządu, że posiedzenia zostają odroczone. Salę Zgromadzenia deputowani zastali zamkniętą i otoczoną strażą. Udali się wówczas do kręgielni królewskiej i tam w obecności olbrzymiego tłumu złożyli przysięgę, że się nie rozejdą i że się będą zbierali wszędzie, gdzie tylko będzie można, dopóki Francja nie otrzyma konstytucji.

Dalsze wypadki są dostatecznie znane. Kontrrewolucjoniści gromadzący się koło królowej Marii Antoniny próbowali ściągnąć do Paryża i Wersalu wojsko, popularny minister Necker otrzymał dymisję. W ogrodzie Pałacu Królewskiego Kamil Desmoulins [6]) zaczął nawoływać do powstania. 14 lipca tłum zdobył arsenał i znalazł tam 30 000 strzelb i 20 armat. Następnie po pięciogodzinnym szturmie nie żałując krwi ludu zdobyto Bastylię. Głowę komendanta obnoszono po mieście na lancy. Samą fortecę, najwyższy symbol dawnej władzy, zrównano z ziemią i wypuszczono więźniów. Kiedy Ludwikowi XVI opowiedziano o wzięciu Bastylii, zawołał: „Ależ to bunt!“ — „Nie, jaśnie panie — odrzekł jeden z książąt — to rewolucja!“ Tak, to istotnie była rewolucja.

Deklaracja praw człowieka i obywatela

Stanisław Posner: *Deklaracja praw człowieka i obywatela*

Wielka rewolucja francuska w roku 1789, choć w niej brał udział cały lud francuski, była właściwie powstaniem kupców miejskich i chłopów przeciwko feudałom wiejskim, była

[6]) Czytaj: Demulę

buntem własności ruchomej, urodzonej po warsztatach i kantorach kupieckich, przeciwko własności wielkopańskiej. Nowe prawo wolności handlowej przeciwstawione zostało przywilejom feudałów i duchowieństwa. Stan trzeci protestował dlatego, że na majątku jego ciążyły feudalne ciężary; domagał się zniesienia ciężarów feudalnych, ceł i myt wewnętrznych, które stały na przeszkodzie rozwojowi handlu; domagał się wolnej cyrkulacji towarów i wolności ziemi [1]). Od dawna już słychać było to wołanie w ratuszach miejskich, w korporacjach rzemieślniczych, nawet w dekretach królewskich. *Deklaracja praw człowieka* ogłoszona przez Zgromadzenie Narodowe Konstytucyjne, czyli Konstytuantę, wiązała się blisko z warunkami historycznymi, wśród których na świat przyszła.

Ograniczona tymi warunkami, nie mogła być pisana, jak mniemali niektórzy jej czciciele w Zgromadzeniu Narodowym, dla wszystkich czasów i dla wszystkich ludów. Ale w przesadzie tej tkwi i duża ilość prawdy. Pięknie wyjaśnia to polityk francuski, socjalista Jan Jaurès [2]): „Wszędzie niemal narody w końcu XVIII wieku gotowe były żądać praw swoich, walczyć o dostojeństwo człowieka. Toteż rewolucja francuska ujawniła wielki zmysł historyczny przywołując do życia dojrzałą już ludzkość za pomocą hasła ogólnoludzkiego. Nigdy nie była tak pełna szlachetnego realizmu, jak wtedy, gdy obwieszczała swój wielki ideał: ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi pod względem prawa. Celem każdego stowarzyszenia politycznego jest obrona przyrodzonych, niewyzbywalnych praw człowieka. Prawa te są następujące: wolność, własność, bezpieczeństwo, obrona przeciw gwałtowi.

Zasada wszelkiej władzy zwierzchniej w istocie swej spoczywa w narodzie. Żadna korporacja, żaden osobnik nie może

---

[1]) Każdy pan feudalny pobierał podatki na mostach, rogatkach miejskich itd.

[2]) Czytaj: Żores. Został on zabity skrytobójczo w r. 1914, przed pierwszą wojną światową, którą chciał powstrzymać.

posiadać władzy, która by nie wypływała z narodu. Prawo jest wyrazem woli powszechnej. Wszyscy obywatele mają prawo współdziałać bądź osobiście, bądź za pośrednictwem przedstawicieli w jego tworzeniu.

Prawo powinno być jedno dla wszystkich bez względu na to, czy chce bronić, czy też ma karać. Wszyscy obywatele będąc równi wobec niego, z jednakową łatwością zajmują wszystkie urzędy stosownie do zdolności i bez innych różnic, jak te, które wypływają z ich cnót i talentów".

W kilkudziesięciu wyrazach znakomity publicysta streścił deklarację praw człowieka i obywatela.

Lot Marsylianki

Stanisław Posner: *Z bliska i z daleka.* Zbiór artykułów dla młodzieży.

Jest Pieśń nad Pieśniami, Pieśń Wiosny i Rewolucji, Pieśń Marzenia Twórczego i Tęsknoty, Pieśń, co niby skrzydła wyrasta na barkach od troski i pracy wygiętych, prostuje je i ku wyżynom prowadzi.

Ku wyżynom Męki i Triumfu.

Pieśń, co równa boskim strychulcem wielkich i małych, potężnych i słabych; co nędzarzy stawia ponad możnych świata tego, wszystkich wprzęgając do rydwanu Wielkiej Sprawy Odrodzenia.

To — M a r s y l i a n k a!

Pisał ją młody oficer, biedak, muzykant w życiu cywilnym — na poddaszu starego domu w Strassburgu.

Wojska proletariatu francuskiego w drewnianych sabotach na nogach, w podartym odzieniu z worków naprędce uszytym szły bronić zdobyczy Wielkiej Rewolucji ku granicy przeciwko armiom ponad wszystko potężnym Fryderyka pruskiego i Marii Teresy-Austriaczki, przeciwko armiom przywilejów szlacheckich i wyzysku, przeciwko armiom najemniczym i przemocy jednej klasy bogaczy nad całością ludu pracy, nędzy i męki...

Wojsko Francji rewolucyjnej nie miało jeszcze pieśni, hymnu. Koledzy rzekli: Rouget de l'Isle [1]) hymn napisze — muzykant w skrzypkach zakochany tyleż, co w rewolucji.

Oficer zamknął się na poddaszu. Był biedny, nędzny miał mundur, bieda z kątów wygląda. Chodzi i gra. Powoli izba na poddaszu zapełnia się: boginie Buntu, Marzenia, Tęsknoty, zapadające się w otchłań trony, wołające o pomstę krzywdy nędzarzy, chłopów i robotników, krzywdy uciskanych, palonych na stosie za miłość dla czasów, co przyjdą, wieki krzywdy nieopisanej, wieki płaczu milonów jęczących pod batogiem poddaństwa — przesuwają się przed oczyma muzykanta wypełnionymi płomieniem.

I nagle z drewnianego pudełka rozbrzmiewa wołanie, w którym słychać Rozpacz i Zwycięstwo, potęgę Woli i Nadziei, słychać Wiosnę młodą i Siłę zbiorową, ku triumfom nieskończonym idącą.

Do broni, Obywatele!

Obywatele! Nie poddani, nie najemni żołdacy. Nie — panowie własnej nieprzymuszonej woli, mocarze, co z największymi potęgami dawnego świata nierówności zmierzyć się idą; kochankowie Wolności, co tę wolność od wieków wytęsknioną wraz z życiem tylko oddadzą; kochankowie nowego, na kolor krwi pomalowanego sztandaru! Idą — taka ich królewska wola. Idą, bo bronić będą własnego Marzenia, wszystkiego, co ukochali, co jest ich własne, co pracą zdobyli i pracą umocnili. Idą, bo muszą bronić Wolności, aby Równość była.

O, Wolności nad wszystko ukochana!

Mkną palce po strunach. Łuna bije z młodzieńczego czoła. Znikają mary krzywd, męki; opadają drewniane, zmurszałe ściany izdebki; stoi artysta, twórca uskrzydlonej pieśni, a przed nim Nike, grecka bogini Zwycięstwa.

Tegoż dnia wieczorem artysta gra swój hymn w salonach burmistrza Strassburga. Porwał gości. To byli nowi ludzie, mieszczanie, co dotychczas praw nie mieli. Porwał za sobą,

---

[1]) Czytaj: Ruże de Lil

okrył wszystkich po społu wielkim sztandarem Buntu i Tęsknoty, pognał wszystkich — starych, młodych, mężczyzn i kobiety — w pole przeciwko wrogowi, który stał opodal.

Nazajutrz całe miasto znało na pamięć pieśń i muzykę. Wszyscy śpiewali, grali, wszyscy z tą pieśnią szli do szeregu, przyspieszali kroku, wszyscy wolni, równi, obywatele!

Ta pieśń nad pieśniami szła przed Francją Wielkiej Rewolucji. Scalila Francję, rozszerzyła jej granice. Zjednoczyła wszystkie ludy Francji w świadomości jednego prawa, jednej woli, w pojęciu nowym, rewolucyjnym, dotychczas nie znanym: Ojczyzny.

O święta miłości Ojczyzny!

Lud dodaje strofę do strofy. Pieśń rośnie, dzieci ją śpiewają. Wychowuje naród jutra, który zbierze plon tego, co dzień dzisiejszy posiał; który posiądzie to, co zdobył; który umocni to, co zaistniało; który Marzenie utrwali w spiżu i spiżowe belki położy pod świątynię najdalej idących przeobrażeń społecznych.

Tę pieśń śpiewała Francja wszystkich przewrotów, wszystkich republik.

Za Francją śpiewali ją wszyscy, co tęsknili do wolności i ginęli dla wolności na szafotach austriackich, pruskich, rosyjskich. Śpiewali ją jeńcy wszystkich cytadel. Budziła ich w chwili wątpienia. Podnosiła im opadające w zniechęceniu skrzydła. Prostowała wolę.

Na szańce, obywatele! Na barykady, towarzysze! Precz z najazdem! Precz z uciskiem! Kujmy broń! Ducha budźmy i wiarę w zwycięstwo!

O Pieśni tych, co tęsknią do wolności i życie za wolność oddać gotowi, co wołasz: żyć wolnym albo umrzeć!

O Pieśni, co martwych z pobojowiska do nowego życia, do czynu, do wytrwania podnosisz, co niewolnikowi każesz zrywać i łamać kajdany, co obalasz trony na fałszu i krzywdzie zbudowane, co łamiesz przeszkody — zdawałoby się — niezwalczone, co z tłumu ulicznego budujesz kadry narodu i w zbiorowisko przypadkowe tchnąć potrafisz miłość i praw-

dę Ojczyzny, co z niemożliwości czynisz konieczność i Łazarzy w Herkulesów zamieniasz, o Marsylianko nędzarzy i ludzkości, o pieśni Wielkiej Rewolucji wszystkich czasów, pieśni Buntu i Marzenia, pieśni Ojczyzny i Odrodzenia!

Kto w Polsce był człowiekiem?

Ks. Franciszek Jezierski: *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego*

W roku 1788 zebrał się sejm czteroletni. Czas jego trwania to były czasy rewolucji francuskiej. Członkowie Stronnictwa Patriotycznego starali się wpłynąć na posłów szlacheckich, aby dobrowolnie zgodzili się dać prawa mieszczanom i polepszyć dolę chłopów. Hugo Kołłątaj założył całą kancelarię znaną pod nazwą Kuźnicy Kołłątajowskiej. Rozchodziły się z niej setki broszur i rozpraw pisanych przez różnych autorów, gdzie przedstawiano krzywdę mieszczan i chłopów oraz niebezpieczeństwo, jakie stąd płynie dla Polski. Wstecznicy odpowiadali i powstał wielki ruch umysłowy, w którym kształciły się i wykuwały nowe pojęcia.

Poniżej podajemy wyjątek z *Katechizmu o tajemnicach rządu polskiego* ułożonego przez ks. Franciszka Jezierskiego (1740—1791), wizytatora szkolnego Komisji Edukacyjnej, jednego z głównych pisarzy Kuźnicy Kołłątajowskiej.

W narodzie polskim, kto nie jest szlachcicem, nie może być nawet człowiekiem. Gdzie idzie o powagę stanu szlacheckiego w Polsce, tam wszystkie takie proste i drobne prawa, jak prawo natury i własności, muszą ustąpić.

— Chłop rolnik w Polsce nie jestże człowiekiem?

— Zapewne nie jest.

— A jakże, kiedy on ma duszę i ciało i jest takąż osobą z przyrodzenia, jak szlachcic?

— Chłop w Polsce ma tylko przymioty duszy i ciała, osoba zaś jego nie jest człowiekiem, lecz rzeczą własną szlachcica, który będąc panem jedynowładnym, może go sprzedawać, kupować, obracać na swój pożytek tak, jak bydło sprzedaje się z folwarkami i opisami inwentarzów.

— Mieszczanin znowu nie jest zupełnym człowiekiem, ale pośredniczym jestestwem między człowiekiem — szlachcicem

a nie - człowiekiem — chłopem. Co do majątku, wygody życia, edukacji jest ze wszystkim jak szlachcic, który nie różni się od niego w tej mierze tylko orderami, herbami i mundurami wojewódzkimi, nawet kłania mu się potrzebując pieniędzy. Z drugiej znów strony mieszczanin zbliża się podobieństwem do chłopa, nie może bowiem posiadać wszystkich władz zdobiących naturę człowieka. Nie może dostąpić pewnych stopni powołania w religii, bo mu prawo zakazuje być opatem zakonnym i biskupem diecezji, nie może mieć cnoty męstwa, bo mu nie wolno być oficerem, nie może radzić swojej ojczyźnie, nie może być gospodarzem rolniczym, bo ma zakazane dziedzictwo ziemi. Mieszczanie są w takim położeniu, jak ich siedziby: miasta składają się z nazwisk swoich i głazów, a mieszkańcy ich są okryci zaszczytami praw dawnych, pogardą ustawiczną od szlachty i uciskiem starostów.

Konstytucja 3 maja

Konstytucja 3 maja ma olbrzymie znaczenie w historii Polski. Gdybyśmy ją jednak chcieli sądzić według norm i wymagań dzisiejszych, doznalibyśmy wielkiego rozczarowania. Nie ma tam bowiem mowy o równości wszystkich obywateli, jak w wydanej prawie równocześnie konstytucji francuskiej, ani nawet o zniesieniu pańszczyzny i poddaństwa. Mimo to wszystko mamy cześć dla twórców konstytucji 3 maja, bo jest ona zapowiedzią reform demokratycznych i odrodzenia narodu polskiego.

Za królów Sasów, w początkach XVIII wieku, Polska była w zupełnym upadku i politycznym, i ekonomicznym, a stosunki społeczne były w niej straszne. Przewaga szlachty doprowadziła miasta do upadku, odebrała im w znacznej mierze dawne prawa, a chłopów wtrąciła w nędzę. Brak nowoczesnej organizacji państwowej, ubóstwo skarbu i skutkiem tego zupełna bezbronność kraju wobec braku stałego wojska groziły całkowitą utratą niepodległości. *Liberum veto* każdego posła na sejmie uniemo-

żliwiało jakiekolwiek reformy, wreszcie wolna elekcja, tj. wybory króla przez ogólne zjazdy szlacheckie, dawała sposobność obcym do mieszania się w nasze sprawy, stawiania kandydatów i przekupywania szlachty.

Pierwszy rozbiór Polski w roku 1772 był jakby uderzeniem w głowę tych, co śpiąc leniwie powtarzali sobie na pocieszenie: „Polska nierządem stoi"! Okazało się, że nierząd doprowadza do upadku. Trzeba było wszystko zmieniać. Zaczęła się więc praca we wszystkich kierunkach. Życie zaczęło tętnić. Nowe szkoły Komisji Edukacyjnej przygotowywały nowych ludzi.

Gdy w roku 1788 zebrał się tzw. sejm wielki, wiadomo było, że przeprowadzi on podstawowe reformy społeczne i polityczne.

Mieszczanie przysłali więc do stolicy delegację (po dwóch z każdego miasta) z żądaniem dopuszczenia ich do praw politycznych, które w Polsce dawnej miała tylko szlachta.

Groźnie brzmiał manifest mieszczan, a niemniej groźnie wyglądała „czarna procesja". Z ratusza warszawskiego wyruszyli przedstawiciele miast czarno ubrani, w karetach po dwóch w każdej i udali się do zamku królewskiego. A poczet był liczny — tam już wysiadano, a tu dopiero ruszały ostatnie karety. Snuł się ich sznur przez ulice miasta, a szlachcie patrzącej na to skóra cierpła, bo już wiedziała, że we Francji mieszczanie gorąco biorą się do rzeczy, a krwi herbowej nie żałują.

Tylko, że u nas mieszczan było mniej niż szlachty, a przy tym byli oni zbyt biedni i za mało wykształceni, aby mogli stanowić tak wielką, jak we Francji, siłę. Zdobyli się tylko na demonstrację i obiecywali bronić wolności kraju, a szlachta wiedziała, że to będzie potrzebne.

Już nawet się spieszyć należało, bo Rosja kończyła wojnę z Turcją, a Prusacy pogodzili się z Austriakami. Czas naglił. Toteż posłowie Stronnictwa Patriotycznego postanowili 3 maja 1791 roku przeprowadzić całą konstytucję, to jest wszystkie reformy łącznie, a nie każdą oddzielnie.

Zniesiono przede wszystkim to, co zagrażało istnieniu państwa, a więc *liberum veto* i wolną elekcję. Prócz tego przeprowadzono najkonieczniejsze reformy społeczne. Mieszczanie zdobywają wolność osobistą, prawo udziału w sejmie, a ponadto mogą z łatwością stać się szlachcicami. Kto kupił ziemię, kto był posłem mieszczańskim w sejmie, otrzymywał szlachectwo. A być szlachcicem znaczyło być pełnoprawnym obywatelem, posiadającym wszystkie wymarzone wolności konstytucyjne.

Najmniej konstytucja 3 maja mówi o chłopach. Bierze ich tylko w opiekę prawa i nie pozwala łamać umów zawartych pomiędzy wsią a dworem. Jest to bardzo mało, ale wszakże w sejmie zasiadała tylko szlachta, a prawa dla chłopów godziłyby w jej najżywotniejsze interesy materialne. Twórcom konstytucji 3 maja chodziło głównie o reformy polityczne mogące uratować państwo. Reformę chłopską odkładano na następny sejm ustawodawczy, już nie tylko ze szlachty złożony, który miał się odbyć za 25 lat i niestety już się nie odbył. Samo postawienie sprawy reform społecznych na sejmie szlacheckim było już wielkim przełomem, jak na ówczesne stosunki, i na tym polega znaczenie historyczne konstytucji 3 maja.

W. Sz.

Uniwersał połaniecki

Ignacy Baranowski: *Tadeusz Kościuszko*

Ignacy Baranowski — (1879—1917), historyk, badał stosunki gospodarcze i społeczne w Polsce szlacheckiej.

Akt powstania narodowego z dnia 24 marca 1794 r. nie upoważniał ani Kościuszki, ani w ogóle władz powstańczych „do uchwalania żadnych takowych aktów, które by stanowiły konstytucję narodową". Toteż Naczelnik, jak sam zaznaczył w liście do księżnej Izabelli Czartoryskiej, jedynie „czynił dyspozycje tymczasowe zostawiając prawa stanowienia Narodowi". Taki właśnie charakter tymczasowych rozporządzeń mają odezwy Kościuszki

w sprawie włościan. Pierwszą z nich wydał Kościuszko z obozu pod Bosutowem w dniu 19 kwietnia. W tej „odezwie za familią włościan" nie dotykał jeszcze Kościuszko zasadniczych punktów kwestii włościańskiej rozkazując jedynie, aby chłopi „do walczenia z nieprzyjaciółmi wezwani od robocizn wolni byli" przez cały czas zostawania w służbie wojskowej [1]). Uzupełnieniem tej odezwy był uniwersał wydany w dniu 2 maja pod Winiarami. I tutaj Kościuszko występuje w obronie jedynie tych chłopów, którzy w powstaniu biorą udział bezpośrednio, polecając „Radzie Zastępczej Tymczasowej w Warszawie, a komisarzom porządkowym ziem i województw w całym kraju, aby wydały natychmiast rozkazy do wszystkich ziem i dziedziców, posesorów i miejsce ich zastępujących rządców, aby każdemu kantoniście [2]) do wojska idącemu przynajmniej dzień jeden w tygodniu pańszczyzny był darowany (w czym każdemu województwu wolno będzie hojniej postąpić). A gromady w pospolitym ruszeniu, czyli obławy na nieprzyjaciela prowadzone, aby uwolnione były od robocizny przez czas ich w obozie bytności, biorąc najtroskliwsze staranie o pozostałych wdowach, kobietach, żonach i dzieciach obrońców wspólnej ojczyzny ... Ten jest sposób przywiązania ludu do sprawy publicznej i ochronienia go od sideł nieprzyjacielskich".

Cały ten ustęp z bardzo małą jedynie zmianą powtórzył Kościuszko w swym sławnym uniwersale wydanym w dniu 7 maja w obozie pod Połańcem. Uniwersał ten w dziejach na-

[1]) Mowa tu o familiach chłopskich, gdyż na pańszczyznę szedł nie tylko chłop, ale i jego rodzina

[2]) Rekrutowi

szego narodu ma ogromne znaczenie, będąc ostatecznym wyrazem tych dążeń do podniesienia stanu włościańskiego, które społeczeństwo odczuwało w dobie stanisławowskiej, stanowiąc jakby most złoty pomiędzy Polską dzisiejszą demokratyczną a dawną Rzecząpospolitą szlachecką.

Uniwersał połaniecki głosił zupełne uwolnienie chłopów z poddaństwa, przeprowadzał więc tę najistotniejszą reformę społeczną, na którą mało które z państw europejskich zdobyło się w wieku XVIII. Reforma ta doraźnie powinna była przynieść tyle dobra ojczyźnie, że Kościuszko mógł liczyć na pewno, że naród ją zatwierdzi, skoro powstanie osiągnie swe cele i normalne władze obejmą na nowo rządy kraju. Chcąc podkreślić związek zachodzący pomiędzy jego rozporządzeniem a konstytucją 3 maja, którą każdy patriota uważał za obowiązującą w kraju [3]), przypomina Kościuszko w pierwszym zaraz paragrafie uniwersału połanieckiego, iż lud „podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego"

Proklamując uwolnienie chłopów z poddaństwa nie ogłaszał jednak Kościuszko jednocześnie uwłaszczenia. Nie próbując nawet przeprowadzić reformy, która by musiała trwać lata całe, a zatem nie przyniosłaby korzyści doraźnej powstaniu, trzymał się zasady wypowiadanej wówczas przez Kołłątaja „Wolność osoby rolnika i własność gruntów dziedzica"

Wyjątek z testamentu Tadeusza Kościuszki

napisanego 2 kwietnia 1817 r. na pół roku przed śmiercią a więc w 23 lata po powstaniu.

Przenikniony prawdą, że poddaństwo jest sprzeczne z prawem natury i pomyślnością państw, oświadczam zupełne zniesienie poddaństwa w położonej na Litwie w województwie brzeskim majętności mojej Siechnowice na wieczne czasy imieniem własnym i przyszłych jej posiadaczy. Ogłaszam więc włościan wsi do tego majątku należącej za wolnych obywateli krajowych i zupełnych właścicieli gruntów, ja

[3]) Nie uznawali jej zdrajcy i wstecznicy targowiczanie

kie dotychczas posiadali. Uwalniam ich od wszelkich bez wyjątku opłat, danin i posług osobistych, do jakich względem dworu i pana dotychczas byli obowiązani. Wzywam ich tylko, aby się postarali dla własnego pożytku i na dobro kraju o stosowne szkoły i zakłady wychowawcze.

Wybuch powstania Kilińskiego

Wł. St. Reymont: *Insurekcja*

Władysław Stanisław Reymont — (1868—1925), wybitny powieściopisarz, znany przede wszystkim jako autor powieści *Chłopi*, przedstawiającej życie wsi na Mazowszu pod zaborem rosyjskim. Reymont napisał też trylogię, czyli trzy związane z sobą powieści pod wspólnym tytułem *Rok 1794*. Tytuły poszczególnych powieści: I. *Ostatni Sejm Rzeczypospolitej*, II. *Nil desperandum*, III. *Insurekcja*. Podajemy wyjątek z ostatniej.

Noc z 16 na 17 kwietnia 1794 r. nie odznaczała się niczym szczególniejszym. Padał drobny, uporczywy deszcz, bełkotały nieustannie rynny. Po niebie leciał księżyc przysłaniany co chwila chmurami.

Warszawa zdawała się najspokojniej spać. Ulice leżały ciemne, puste i rozszemrane deszczem niby górskie szczeliny, w których tu i ówdzie rozlegały się obwoływania moskiewskich wart, szczęki karabinów, a czasami tętenty kozackich patroli. Na pozór miasto, jak każdej nocy, pogrążyło się w niefrasobliwym odpoczywaniu.

Ale poza tą maską nałożoną dla zmylenia czujności wrogów wrzało gorączkowe życie zbliżającej się chwili wybuchu. Za zgaszonymi oknami czuwały tysiące przyczajonych ludzi, tysiące gotowały się do walki i nasłuchiwały znaku powstania. Każdy dom zdał się dygotać wyczekiwaniem.

Jakoż po dziesiątej zaszedł był szczególny wypadek: oto gromada jakichś hultajów rozbiła wszystkie latarnie w całym śródmieściu i rozbiegła się na wsze strony wygwizdując piosenki.

Na ten umówiony znak i pod osłoną niezgłębionych ciemności, jakie ogarnęły miasto, rozpoczął się jakiś tajemniczy,

przyspieszony ruch. Otwierały się bez szelestu bramy. Uchylały się drzwi sklepów i okiennice, w niektórych oknach zamigotały jakieś światełka. Pod murami kamienic zamajaczyły szeregi cieniów. Gdzieniegdzie zabrzmiało głośniejsze słowo. Spoza niedomkniętych furt wionęły przejmujące szlochy pożegnań. Zawrzały ściszone szepty. Odgłosy kroków ginęły w szmerach deszczu. Błogosławieństwa leciały za nimi. Przebierali się ostrożnie najgłębszymi cieniami, czasem prawie na czworakach, gdyż trzeba było wymijać gęste warty i kwatery generałów rosyjskich, przed którymi biwakowały całe kompanie wojsk w bojowej gotowości stojących. Najliczniej prześlizgiwano się na ulicę Długą. Arsenał był sercem i mózgiem insurekcji [1]).

Wstawał dzień, modrawe świty rozlewały się w ulicach ze domy dawały się widzieć jakby zanurzone w przemglonych wodach. Rosy obficie ściekały z dachów. Nad połacią domów od strony Wisły niebo poczynało się rumienić, powiało jakieś tchnienie niepojętej lubości, zaświergotały pierwsze jaskółki okna wysokich pięter zagrały różaną farbą bladych zórz.

Naraz daleki grzmot strzału armatniego rozdarł ciszę i pomnażał się echami.

Jeszcze nie ścichł, kiedy zadzwonił dzwon od fary; bił w jedną stronę ponuro, mocno, gorączkowo, na trwogę; a za nim wnet zahuczał drugi, potem trzeci, czwarty, dziesiąty. I po chwili dzwoniły już ze wszystkich stron i ze wszystkich kościołów jednym ogromnym jak świat, niebosiężnym głosem, jakoby stado orłów lecących nad miastem zaśpiewało spiżową pieśń na bój, na śmierć, na zwycięstwo!

Miasto zerwało się ze snu. Powiał ognisty duch wojny. Zbrojny lud wysypał się z domów, zaturkotały wytaczane armaty, rozległ się miarowy tupot maszerujących oddziałów, leciały twarde słowa komend, w mrokach ulic zaczerwieniły się bojowe sztandary, na wszystkich posterunkach zaczęły bić tarabany i suchy, nieprzerwany, bojowy grochot brzmiał niby nadciągająca burza.

[1]) Powstania

I naraz ze wszystkich piersi buchnął straszliwy, wstrząsający krzyk:

— Do broni, obywatele! Do broni! Do broni!

Kościuszkowski bohater — lud Warszawy

Henryk Jabłoński: *Kościuszkowski bohater — lud Warszawy* (*Wiedza i Życie*, zeszyt 1, maj 1946)

Henryk Jabłoński, współczesny historyk, profesor Wyższej Szkoły Nauk Politycznych, polityk i działacz oświatowy. Studiuje specjalnie historię demokracji polskiej i walk o wyzwolenie społeczne, rzucając na nie nowe światło, co znamionuje niżej podany artykuł. W pracy *U źródeł teraźniejszości* szuka początków socjalizmu polskiego w prądach demokratycznych XIX w.

Na wieść o powstaniu Kościuszki gorąco zareagowały ośrodki miejskie. Nie trzeba było ich zachęcać, nie trzeba było przynaglać ni tłumaczyć. Spisek, tlący od dawna wśród warszawskiego mieszczaństwa i stacjonującego w stolicy wojska zamienił się w płomień ogarniający najszersze masy. Przygotowania do wybuchu szły w zawrotnym tempie. Podobnie w Wilnie, stolicy Wielkiego Księstwa, pułkownik-poeta Jakub Jasiński gorączkowo czynił ostatnie wstępne posunięcia. Czuł, że bliski jest czas, kiedy wyjść będzie mógł na światło dzienne ze swoim wierszem: „Niech zginą króle, niech świat będzie wolny!" Nowe widział porządki obiecując sprzymierzonemu z Targowicą królowi „kanonizację Kapetyngów"[1]). Los Ludwika XVI uwieńczyć miał panowanie Stanisława Augusta.

Dnia 13 kwietnia 1794 r. zebrani w mieszkaniu szewca Jana Kilińskiego spiskowcy postanawiają wybuch powstania. Dnia 17 kwietnia oddziały gwardii królewskiej prowadzone przez młodszych oficerów wyszły z koszar rozpoczynając powstanie. Starszyzna wojskowa, wierna królowi i Targowicy odmawia udziału w ruchu. Na zamku, gdzie zbierają się zwolennicy Stanisława Augusta, powstaje ośrodek oporu przeciw powstaniu, ośrodek bierny jednak, czekający na wynik walki

[1]) Śmierć podobną do śmierci króla francuskiego z rodu Kapetów

zbuntowanych oddziałów polskich z liczniejszym wojskiem rosyjskim. Wkrótce sytuacja wyjaśnia się całkowicie. Spiskowcy opanowują ratusz, uzbrajają czeladź rzemieślniczą, organizują dowóz żywności i amunicji dla walczących. Los Warszawy jest przesądzony. Dnia 18 kwietnia wieczorem, po 38-godzinnej walce, rosyjskie wojska gen. Igelstroema opuszczają stolicę Polski chroniąc się pod opiekę niedaleko stojącego obozu pruskiego.

Wybuch warszawski i zwycięstwo nad najeźdźcą dokonane zostały nie tylko bez żadnej obcej pomocy, ale całkowicie samodzielnie i bez jakichkolwiek rozkazów z zewnątrz. Porywała się Warszawa do walki, bo czuła, że zbraknąć jej nie może w pracy nad wyzwoleniem Ojczyzny, bo nie chciała być w tej pracy ostatnia, bo czynem udowodnić pragnęła, że nie przypadkiem jest stolicą, sercem i mózgiem Rzeczypospolitej. Zbiegły się plany warszawskich spiskowców z planami Kościuszki, którego wysłaniec, por. Biegański, przybył do stolicy 17 kwietnia, ale zdążył wręczyć dowódcy pułku Działyńskich Haumanowi, pismo Naczelnika dopiero w kilka godzin po przełamaniu oporu rosyjskiego.

Samorzutnie też zawiązuje się w Warszawie dnia 19 kwietnia Rada Zastępcza Tymczasowa, następnego dnia Komisja Porządkowa Księstwa Mazowieckiego, 22 kwietnia Sąd Kryminalny Księstwa Mazowieckiego, mający karać zdrajców narodu. Formalnie Rada Zastępcza Tymczasowa jest tylko władzą lokalną [2]), ale praktycznie staje się wkrótce pierwszą po Naczelniku władzą powstańczą, co uznano prawnie 29 maja przekształcając ją po małych zmianach na Radę Najwyższą Narodową.

Niestety, powstanie zawiodło nadzieje szerokich mas miejskich dążących do pełnego zrównania ze szlachtą, ukarania winnych targowickiej reakcji i współpracujących z zaborcą.

Nie spełnione zostały pragnienia chłopstwa, któremu słynny uniwersał połaniecki dawał tylko ulgi w pańszczyźnie, i to

---

[2]) Miejscową

tylko dla chłopów — kombatantów. Błyśnie jeszcze raz po raz kosa, poleje się potokiem krew chłopska, ze sławą Racławic połączy się ból klęski szczekocińskiej, ale sprawa chłopska nie potrafi wyjść poza ramy nieśmiałych zapowiedzi i projektów.

Warszawskie pospólstwo za tęgie cięgi otrzymane w walkach 17 i 18 kwietnia nie będzie się mogło doprosić mocniejszej akcji wobec swych wrogów spod znaku Targowicy i rozbiorowego sejmu grodzieńskiego. Jednak lepiej do walki przygotowane niż chłop, zerwie się dwukrotnie do samodzielnej akcji i szubienicami zdrajców udekoruje place stolicy.

Wina za te wypadki spada w niemałym stopniu na samego Kościuszkę. Król i jego najbliżsi przerażeni byli niespodziewaną siłą powstania warszawskiego, ścisłą łącznością wojska z masami ludowymi stolicy, wreszcie uzbrojeniem młodzieży rzemieślniczej. Wiedział Stanisław August, że musi przyłączyć się do powstania, jeśli chce ratować swe stanowisko, ale nie wiedział, jaką rolę przepisze mu wysunięty przez ruch powstańczy Naczelnik. Już pierwsze akty nowych władz stolicy wykazywały jasno, że o jakiejkolwiek władzy króla mowy być nie może. Mimo że do Rady Zastępczej Tymczasowej weszły elementy umiarkowane, delegacja tejże instytucji zjawiła się na Zamku i oświadczyła, że Rada „zachowuje dla króla poszanowanie i miłość, ale posłuszeństwo zupełne dla Kościuszki". W odpowiedzi zalecił delegatom Stanisław August, aby „czynami dowiedli, że szanują religię, prawo własności, różnice stanów i tron — jednym słowem, że nic nie mają wspólnego z zasadami jakobinów".

Najbliższe dni wykazały, że obawy króla nie były płonne. Władze powstańcze nakazały w wojsku składanie przysięgi na posłuszeństwo Kościuszce, przestano honorować wystawiane przez króla paszporty, rozpoczęły się aresztowania dotychczasowych jego targowickich przyjaciół. Dnia 22 kwietnia aresztowany zostaje również na Zamku biskup Massalski, w kilka dni później sam król otrzymuje dwóch dozorców z ramienia Rady Zastępczej. Przedtem jeszcze, widząc jasno bieg

wypadków, napisał Stanisław August do Kościuszki list, którego treść równała się rzeczywiście abdykacji [3]).

Nie skorzystał z tej okazji Naczelnik, popierał w dalszym ciągu umiarkowane żywioły, które uchwyciły ster władz powstańczych, mimo że ich bezczynność wobec targowiczan wywołała groźne rozruchy w dniu 9 maja. Dnia tego lud warszawski pod przewodnictwem Konopki i ks. Meiera otoczył ratusz, w którym obradowała Rada, i domagał się natychmiastowego ukarania wrogów. Po dłuższych pertraktacjach członkowie Rady zrozumieli, że niepodobieństwem jest dłużej opierać się ludowi, i nakazali sądowi kryminalnemu natychmiastowe wydanie wyroków na głównych oskarżonych. Najbardziej znienawidzeni przez warszawian targowiczanie: hetman Ożarowski, marszałek Rady Nieustającej Ankwicz, biskup Kossakowski i Zabiełło, zawiśli na szubienicach.

Po tym jednak wybuchu nastąpiło w Warszawie pewne uspokojenie, gdyż miano nadzieję, że odtąd władze powstańcze będą nie tylko żądać od ludu ciągłych ofiar, ale i będą liczyć się z jego uczuciami. Nie wyżywali się bowiem warszawianie w demonstracjach i awanturach, ale służyli sprawie powstańczej czynnie i z pełnym poświęceniem bezpośrednich interesów. Zgoda jednak w okresie spiskowym i w dniach walk o wyzwolenie stolicy załamała się bardzo szybko.

Patrycjat miejski z dużą obawą patrzył na uzbrojone w dniu 17 kwietnia „pospólstwo", bał się rozpętania instynktów rewolucyjnych szerokich mas i zaraźliwego przykładu Francji. Pierwszym sposobem pozbycia się z Warszawy niebezpiecznych elementów był przymusowy zaciąg do wojska wszystkich tzw. „ludzi luźnych", tj. nie mających określonych zajęć i dostatecznych własnych środków do życia. W ten sposób praktycznie cały proletariat miejski podlegał mobilizacji i reklamować od niej mogło tylko zaświadczenie pracy wystawione przez osobę budzącą zaufanie góry powstańczej.

---

[3]) Zrzeczenie się tronu

Pierwsza taka mobilizacja, dokonana zaraz po walkach kwietniowych, nie „wyczyściła" jednak dostatecznie stolicy, jak wykazały wypadki 9 maja. Tego samego dnia zostało wydane prawo o organizacji milicji obywatelskiej. Powoływano do niej wszystkich mężczyzn w wieku od lat 15 do 50. Milicja uzyskała przywilej wyboru własnych setników, a pośrednio nawet tysiączników i komendantów cyrkułowych. Ponadto dodano jej kierowników wojskowych. Oddziały dzieliły się na 3 szeregi uzbrojone w broń palną, kosy i piki.

Ta zorganizowana milicja pełnić miała służbę policyjną i wartowniczą, ale ponadto zobowiązana była do udziału w pracach przygotowawczych do obrony stolicy.

Obok normalnej milicji istniał drugi jej rodzaj o typie bardziej wojskowym, złożony z ochotniczych oddziałów utworzonych w okresie walk kwietniowych.

Zaciąg zarówno do wojska, jak i do milicji przyjęty był przez całą ludność Warszawy nadzwyczaj przychylnie, choć oburzać musiało masy nierównomierne traktowanie obywateli polegające na uwolnieniu od mobilizacji wojskowej bogatszych oraz przywileje w milicji dla zamożniejszych mieszczan posiadających mundur municypalny i kapelusz z czarnymi piórami. Przechodzono jednak nad tym do porządku przedkładając interes ogólnonarodowy nad interesy osobiste czy grupowe. Przybyli do Warszawy w dniu 24 maja przedstawiciele Kościuszki (Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj) przyjęci zostali entuzjastycznie, oczekiwano bowiem od nich radykalnej zmiany w całej polityce powstańczej.

I tym razem lud warszawski spotkało rozczarowanie. I nie mogło być inaczej, bo Kościuszko bał się rewolucji, starał się działać możliwie najściślej w ramach legalności. Nie posłał on króla - targowiczanina przed sąd, ale pisał do niego z obozu pod Sieczkowem: „Składając W. K. M-ci dzięki za życzenia mej osoby dotyczące się oświadczam, iż pomyślności W. K. M-ci od pomyślności Ojczyzny w mym sercu i umyśle nie oddzielam i głębokie uszanowanie W. K. M-ci zaręczam". W liście

zaś prywatnym i poufnym do ks. Czartoryskiej zapewniał: „Bóg widzi, że nie francuską zaczynamy rewolucję... Czynię niektóre dyspozycje tymczasowe, a zachowuję stanowienie prawa Narodowi. Niech ustanowi taki rząd, jaki jemu podobać się będzie. Rzucę broń w Izbie Sejmowej bez żadnego interesu osobistego, tylko abym użył w domku małym spokojności i bawił się ogródkiem".

Lud Warszawy był bardziej gorący niż Naczelnik i czekać nie chciał, zwłaszcza że 6 czerwca 1794 r. ponosi Kościuszko poważną klęskę pod Szczekocinami, i to — jak stwierdza tak wybitny autorytet, jak gen. Prądzyński — wyraźnie z winy dowództwa polskiego, które przyjęło bitwę w niemożliwych do zwycięstwa warunkach. Na dobro Kościuszki zapisać należy, że nie załamał się i dał hasło wzmocnienia wysiłku zbrojnego i przejścia od działań odpornych do ofensywy i atakowania nieprzyjaciela w jego własnych krajach.

Wkrótce jednak, bo 15 czerwca, przyszło poddanie się Krakowa Prusakom bez jednego wystrzału skutkiem zdrady dowódcy twierdzy, płk. Wieniawskiego. Gdy wieść o tym dotarła do Warszawy, która wciąż nie mogła się doczekać szybszej akcji sądów przeciw uwięzionym targowiczanom, wzburzenie doszło do szczytu. Dn. 28 czerwca odbyły się groźne manifestacje zakończone powieszeniem przez lud, tym razem bez sądu, targowiczan: biskupa Massalskiego, Czetwertyńskiego, Soscampa Lasopolskiego, Rogulskiego, Fiętki i Grabowskiego oraz przypadkowo zamieszanych Majewskiego i Wulfersa.

Tym razem przerażony był nie tylko król, ale i sfery najbliższe Kościuszce. Przywódcy rozruchów zostali schwytani i 7 z nich przypłaciło to życiem, a w stosunku do ludzi „luźnych" ponowiono jak najbardziej ostry rozkaz wcielenia ich do wojska regularnego, mimo że broni nie było pod dostatkiem. Zarządzenie to uznano za konieczne, gdy milicja obywatelska, wezwana do stłumienia rozruchów 28 czerwca, zachowała się biernie i z wyraźną sympatią dla manifestantów.

Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Powstanie zaczęło tracić na rozmachu, mścił się boleśnie brak zdecydowania i wyraźnej linii społecznej. Mimo to jednak widać w nim upór i bohaterstwo wytrwania, heroizm walki z przemocą i najazdem. I znów, jak na innych polach, przoduje tutaj stolica. Od 13 lipca do 6 września wytrzymuje ona zwycięsko oblężenie koalicji prusko-moskiewskiej zmuszając oblegających do niechlubnego odwrotu. Wielka w tym zasługa regularnego wojska polskiego, ale historyk naszej wojskowości stwierdza, że milicja stołeczna, tak niechętna do walki przeciw swoim w dniu 28 czerwca, w czasie oblężenia wywiązała się z zadania bez zarzutu, o czym świadczy nie tylko wielka cyfra poległych, ale również opinia gen. Zajączka i Górskiego, a nawet samego Kościuszki.

DZIEJE PODDAŃSTWA i PAŃSZCZYZNY POD ZABORAMI

Sprawa chłopska po upadku rzeczypospolitej szlacheckiej

Adam Próchnik: *Dzieje chłopów w Polsce*

Adam Próchnik — (1892—1942), historyk, nauczyciel, działacz społeczny i oświatowy, członek zarządu Tow. Uniw. Robotniczego, poseł z ramienia P. P. S. między dwiema wojnami. W czasie okupacji niemieckiej pierwszy zaczął wydawać gazetkę nielegalną na Żoliborzu *Barykada Wolności;* był jednym z założycieli lewicy P. P. S., „Polskich Socjalistów".

Upadek Polski nie wniósł w stosunki społeczne wsi polskiej żadnej poważnej zmiany. W zaborach pruskim i austriackim ludność włościańska doznała pewnych ulg czy to w poddaństwie, czy w powinnościach, czy to wreszcie choćby przez ujęcie położenia w pewne normy prawne usuwające dowolność. W zaborze rosyjskim natomiast zaszły zmiany na gorsze, na niekorzyść włościan, zezwolono bowiem na sprzedaż chłopów bez ziemi, co oznaczało traktowanie chłopa jak towaru. W sprawie wymiaru powinności pańszczyźnianej wprowadzono, jak w Rosji, zwyczaj obliczania robocizny „od dusz", a więc od każdego chłopa, a nie „od dymu", czyli od każdego gospodarstwa chłopskiego, jak było w Polsce. W ten sposób ciężary pańszczyźniane znacznie wzrosły.

W stosunku do programu włościańskiego rządu kościuszkowskiego warunki we wszystkich zaborach się pogorszyły.

Nie było w tym położeniu i ustosunkowaniu się sił społecznych nic dziwnego. Kraje polskie weszły w skład państw w ówczesnej Europie społecznie i politycznie najreakcyjniejszych. Nie mogli więc chłopi polscy oczekiwać od rządów tych państw serdecznej opieki i głębiej sięgających reform.

Klęska powstania kościuszkowskiego oznaczała dla chłopów upadek dążeń mających na celu wyzwolenie społeczne i rozwój gospodarczy kraju.

Był to jednak okres, kiedy w Europie świtały już nowe idee i myśli. Zwycięstwo rewolucji francuskiej dawało tamtejszym chłopom zupełne wyzwolenie i oznaczało powstanie zamożnej średniej klasy włościańskiej. Był to trwały wynik przewrotu. Gdy znaczna część reform politycznych upadła, aby stać się celem dalszych walk i rewolucji w XIX wieku, reformy społeczne rewolucji utrwaliły się już zupełnie. Przykład Francji musiał oddziałać na całą Europę, gdyż warunki wszędzie domagały się usunięcia pozostałości średniowiecznych urządzeń feudalnostanowych.

Kiedy po klęsce powstania kościuszkowskiego wielu Polaków szukało gościny we Francji, idea wyzwolenia włościan zaczęła coraz bujniej kiełkować. Warunki złożyły się niebawem w ten sposób, że prądy te uzyskały możność oddziaływania nie tylko na umysły polskich emigrantów, ale i na realne ustosunkowanie się do spraw w samym kraju. Wojny napoleońskie, w których brały udział legiony polskie Dąbrowskiego, dokonały wielkiego przewrotu w stosunkach politycznych całego świata. W roku 1807 na obszarze części zaboru pruskiego powstało Księstwo Warszawskie. Wojna z Austrią w r. 1809 powiększyła granice Księstwa znaczną częścią zaboru austriackiego i powstał organizm państwowy, który mógł stać się zaczątkiem odbudowy państwa polskiego. A że Księstwo powstało dzięki Francji, więc nowe postulaty społeczne zyskały pewną możność realizacji w Polsce. Napoleon zniósł poddaństwo zupełnie. Chłopi stali się wolni i zrównani wobec prawa. Była to reforma znaczna i poważna wobec dotychczasowych

półśrodków państw zaborczych. Z drugiej jednak strony ziemię uznano za własność panów. Wobec tego chłopi nie tylko otrzymali możność dobrowolnego opuszczania ziemi, ale mogli być również wbrew swej woli z ziemi usunięci. Co zaś do ciężarów i powinności, musiały one pozostać, a ich wysokość miała być oznaczona przez umowy między szlachtą a chłopami, przy czym ustawy Księstwa Warszawskiego nie wpływały na tę wysokość. Wskutek tego chłopi pozostali niewolnikami swego położenia społecznego. Znikł przymus prawny, został przymus społeczny. Napoleon nadał chłopom polskim zdobycz polityczną chłopów francuskich, nie nadał im jednak zdobyczy społecznej — ziemi. Wskutek tego chłop polski pozostał niewolnikiem swego narzędzia pracy.

Istnienie Księstwa Warszawskiego było jednak krótkotrwałe. Upadło ono wraz z upadkiem swego twórcy, Napoleona. Od roku 1815 powróciły w Polsce w całej pełni stosunki trójzaborowe. Zmieniły się tylko granice. Rosja obok dawnych ziem Polsce zabranych dostała większą część Księstwa Warszawskiego pod nazwą Królestwa Polskiego, czyli Kongresowego.

W Królestwie Kongresowym Aleksander I nadał konstytucję. Mimo że sędziwy Kościuszko starał się wpłynąć na cara, aby się zajął szczerze dolą chłopów, nie poszedł on poza normy zaprowadzone już przez Napoleona w Księstwie Warszawskim. Że jednak była w tym wina nie tylko Aleksandra ale również i polskiego społeczeństwa, tego dowodem było powstanie listopadowe r. 1830—1831. Było to ostatnie powstanie, kiedy naród polski miał możność bezpośredniego wpływania na ustrój społeczny, gdyż faktycznie przez pewien czas znaczna część kraju znalazła się pod panowaniem władz polskich. Jednakowoż najwyższa ustawodawcza władza — sejm nie zdobyła się w tym kierunku na zdecydowaną politykę. Poseł Szaniecki i kilku innych gorących obrońców sprawy włościańskiej, którzy byli dziedzicami idei kościuszkowskiej, propagowało gorąco myśl uwłaszczenia chłopów. Ale wobec sta-

nowczego oporu egoistycznej szlachty folwarcznej rząd wysunął projekt dokonania tego uwłaszczenia tylko w dobrach narodowych. Co jednak najcharakterystyczniejsze, że i ów projekt, prawie już uchwalony, został wobec „pilniejszych spraw wojskowych" zrzucony z porządku obrad. Ciasny, klasowy punkt widzenia szlachty zaprzepaścił reformę leżącą w interesie całego społeczeństwa.

Straszna wizyta

Stefan Żeromski: *Popioły*

Stefan Żeromski w powieści *Popioły* przedstawił stosunki polityczne i społeczne w Polsce po rozbiorach między 1795 a 1812 rokiem.

Chłopi byli, jak dawniej, poddanymi szlachty i odrabiali pańszczyznę, ale rządy zaborcze pruski i austriacki brały ich w opiekę, ustanawiając prawa normujące stosunki. Było to dla szlachty nie mniej straszne, jak niewola polityczna.

Podajemy opis wizyty komisarza austriackiego Hibla u starego szlachcica Nardzewskiego w Kieleckiem.

— Delegowany na komisję do wielmożnego pana, jako do zwierzchności gruntowej, jestem.

— Do mnie? Na komisję?

— Tak jest.

— A w jakiejże sprawie, jeśli łaska?

— Spraw bardzo wiele.

— Nawet bardzo wiele. To ciekawe...

— *Primo*, konskrypcja [1]) dusz.

— Dusz konskrypcja? Chłopskich?

— Tak jest.

— Słyszane rzeczy! A cóż waszmościom, u Boga Ojca, do moich chłopów?

Urzędnik z lekka a szczerze uśmiechnął się nie podnosząc oczu.

---

1) Po pierwsze, spis

Nie odpowiedział też na to pytanie, lecz zadał inne.

— Czy wielmożny pan na fundamencie dekretu [2]) ratę ofiary styczniowej dziesiątego i dwudziestego grosza na ręce egzekutora w Chęcinach, urodzonego [3]) Czaplickiego, zapłacił był?

— Ratę ofiary? Cóż to za ofiara?

— Po wstąpieniu wojsk jego cesarskiej i królewskiej mości w kraj tutejszy — mówił urzędnik głosem kaznodziejskim — odezwę do obywatelów *feldcajgmajster* [4]) de Foulon z żądaniem składania ofiary bez najmniejszej zwłoki wydał był. Otóż przeciw lepszemu spodziewaniu wielmożny pan jeden z niewielu zaległ w opłacie.

Nardzewski siedział w swym krześle z rękoma w kieszeniach rajtuzów. Twarz jego, schłostana przez wiatry, była teraz szkarłatna, wargi odęte. Milczał długo.

— Bardzo być może... przeciw lepszemu spodziewaniu— wycedził przez zęby.

— To *ad primum*. A teraz co do *homagium* [5]). Pan baron von Lipowski, pierwszy cesarski komisarz kieleckiego *kreisamtu* [6]), żebym wyraził wielmożnemu panu niezadowolenie z powodu jego absentowania się [7]) w tej tak ważnej sprawie, polecił mi był.

— Do diaska! Siła grzechów, jak widzę, ciąży na moim sumieniu...

— Tak jest. Wielmożny pan nie tylko nie udał się osobiście do Krakowa...

— Ja do Krakowa! Ale czegoż to waszmość wymagasz ode mnie?

— To nie było wymagane.

---

[2]) Na podstawie ustawy
[3]) Szlachcica
[4]) Generał polny
[5]) Hołdu
[6]) Powiat
[7]) Nieobecności

— Nie wymagane znowu! Więc jak?

— To było oczekiwane od obywatelów.

— Raz wymagane, drugi raz oczekiwane!... Ja, mości panie, trzydzieści lat z tych oto Wyrw nie wyjeżdżałem i nie wyjadę. Gdzie mnie teraz do Krakowa? Co bym tam ujrzał?

— Wielkie zmiany, pożądane zmiany. Ten dzień 17 sierpnia zeszłego roku na zawsze pozostanie w pamięci wszystkich co go widzieli. Najprzedniejsze obywatelstwo zachodniej Galicji zgłaszało się do nadwornego komisarza, pana barona Margelika, z życzeniem asystowania przy wjeździe jegomości pana hołdowniczego, księcia Auersberga.

— Najprzedniejsze obywatelstwo, mówisz waszmość? Patrzajcież?

— Tak jest. Nie wszyscy mogli być przyjęci, osobliwie na dzień samego wjazdu. Co to za festyn był! Szły naprzód ku miastu przez most z przedmieścia *Josefstadtu*...

— Skąd proszę?

— Od przedmieścia, Podgórze dawniej zwanego.

— Dawniej zwanego!... a teraz *Josefstadtu*...

— Cechy, korpus kawalerii, stangreci obywatelów asystujących bez koni naręcznych, berajterowie[8]), trębacze, później szlachta polska na pięknych koniach.

— Berajterowie, trębacze i szlachta polska na pięknych koniach...

— Damy polskie w powozach, dwór jegomości pana hołdowniczego, wreszcie on sam i znowu korpus kawalerii.

— Piękne widowisko, przez Bóg żywy!

Nardzewski wciąż śmiał się. W pewnej chwili mruknął nie odwracając głowy.

— Kacper, zawieś mi kartę.

Strzelec natychmiast przyczepił asa żołędnego do wahadła zegara. To uczyniwszy, prędkimi kroki i z obawą, jakby się

---

[8]) Jeźdźcy

paliło, pobiegł do sąsiedniej izby, przyniósł stamtąd dwa piękne pistolety i położył je przed dziedzicem na stole.

Urzędnik zamilkł i zbladł. Oczy jego kilkakroć błysnęły złowrogo i znowu skryły się pod powiekami. Prawa ręka ociężałym ruchem skradła się w zanadrze jedwabnej sukni i wydobyła stamtąd wąski wenecki sztylet. Nardzewski ciągnął:

— Mówże waszmość, miłościwy panie, z łaski swej... Niech i moje serce napoi się po brzegi radością tych dni! Ja tu w lasach pośród wilków i lisów żywiąc, gdym rad, strzelam do tego znaku. Waszmości pewno dym prochowy nie szkodzi... Cha — cha... Na wiwat!

To rzekłszy ujął pierwszy z brzegu pistolet i spojrzał w oczy Niemca. Po twarzy snuł mu się uśmiech, a spomiędzy warg wypadł szorstki chichot, podobny także do czkawki czy łkania.

Hibl miał twarz spokojną, tylko jakby stężał. Prawe jego oko było przymknięte i dolna szczęka nieco wysunięta. Mówił zwolna głosem pewnym i spokojnym:

— Cały ten wiekopomny akt przysięgi na wierność monarchom dynastii habsburskiej odbył się w największym porządku.

Nardzewski podniósł pistolet i wystrzelił.

Dym napełnił pokój. Wapno przez kilka chwil sypało się ze ściany i powały. Kacper podszedł do zegara i sprawdził, że czarny znak żołędziowego asa był z karty wystrzelony.

Komisarz nie interesował się wcale wynikiem strzału. Siedział na swoim miejscu i kiedy niekiedy machnął ręką dla opędzenia dymu.

Widząc, że Kacper z pośpiechem nabija wystrzelony pistolet, mówił oschle, wyraźnie i śmiało:

— Mnie dym prochowy nie szkodzi, ale może wielmożny pan zaniecha strzałów. Jeszcze ważne sprawy... Podług osnowy rozkazu mej władzy ogłaszam, jako zwierzchności gruntowej, że liczba dni roboczych, jakie odtąd komornicy świadczyć będą rocznie bez różnicy płci 13, a liczba dni chałup-

ników 26 wynosić ma. Chłopi posiadający grunta, o ile płacą określone podatki, pracować na rzecz wielmożnego pana nie więcej niż trzy dni w tygodniu mają. Dłużej jak osiem godzin w zimie, a dwanaście w lecie żaden pracownik w polu czy gumnie robić obowiązany nie jest. Święto, gdy wypadnie w dzień pańszczyzny, liczy się na korzyść pracowitego chłopa.

— No i cóż jeszcze? — mruknął Nardzewski.

— *Presshafte Leute* — mówił urzędnik — to znaczy podupadli na zdrowiu starcy powyżej lat 60 wolni od robocizny być mają.

Nardzewski znowu ujął pistolet i strzelił. Nie czekając, nim dym się rozejdzie, wyrwał broń z rąk strzelca. Ostatni słuchał tak ciekawie tego, co mówił urzędnik, że ledwie ruch pana dostrzegł.

— Nabijaj! — wrzasnął Nardzewski — bo ci tu na miejscu łeb roztrzaskam!

— Żaden poddany...

— Co jeszcze? co jeszcze?

— Aby żaden kmieć skrzywdzony przez pana żadną drogą samowładnie sprawiedliwości dla siebie forytować [9]) nie ośmielił się, rozporządzono jest, żeby do *Kreisamtu* w Kielcach, wprost do pełnomocnego komisarza ze skargą szedł — ciągnął urzędnik głosem ochrypłym, ukryty już prawie w dymie prochowym.

— Niech spróbuje!

— Rozporządzono dalej...

— Co waszmość chcesz mówić? — z cicha głosem suchym rzekł szlachcic wstając ze swego miejsca. — Ja tu jestem panem, ja prawem! Naddziady tu moje siedziały... Moja to jest ziemia i moi ludzie. Te Wyrwy to jest mój kraj. Mój i niczyj więcej! I przez Boga żywego tu nikt...

Komisarz śmiał się.

— Za Jana Kazimierza, po wojnach, przybył tu prapradziad mój Józef i te pustki lasami porosłe kupił za grosz w boju na kresach ranami zdobyty. Sam własną ręką wyszorowa-

[9]) Szukać

ną w ciągu lat przez pancerz i rękawicę karczował tę rolę, rwał pniaki i jałowce. Sam zrównał nowiny, wyniósł kamienie. Idź waść i obacz owe kamionki dokoła moich pól! Latami ten człowiek... Na tych to rolach moje chłopy siedzą. Nie miał na zawołanie najemników, a choćby i byli, to czymże by ich opłacił? Przyszli za nim ludzie bezpańscy z dobrawoli, nędzarze przymierający głodem i za kawały gruntu, za budynki i gospodarski dobytek zobowiązali się do stałej daniny z pracy. Lepiejże może było im tułać się po słotach, nie mieć dachu nad głową? Lepiej było poniewierać się w czeladzi po dużych dworach czy też siedzieć tu w jasnych domostwach, na świętej pospólnej ziemi, z której nie płacili przecież pieniędzy? Żyli tu jako jedna rodzina. Babka moja, jak pamiętam, matka i moja, Panie świeć nad jej duszą, żona były ich lekarkami... Spytaj waszmość, kogo chcesz, czy i ja sam, chociem człek twardy...

Hibl kiwał głową.

— Jeśli zagrodnik trzysta zagonów roli pańskiej posiada — mówił z uśmiechem ironii — niech płaci od każdego zagona po groszy miedzianych trzy, jak jest zwyczaj. Przypadnie za wszystką jego rolę złotych 60. Rachujmy dzień roboczy najtaniej po groszy miedzianych 15, przypadnie za wszystkie dni robocze w roku złotych 78. Dobrze mówię?

— Mów wasan.

— To jakże? Gdzież reszta? Kto bierze 18 złotych? A przecież to nie koniec! Muszą nadto stróże po nocach odbywać, na posyłki chodzić. A daniny? Za cóż jeszcze daniny składają? Czy także z gruntu pradziadowskiego? Przecie go pracą na pańskiem z czubem okupili. Dają różne gatunki zboża, dają kury, jaja, połowę miodu od pszczół, muszą znosić do dworu określoną ilość lnu, jagód, orzechów, grzybów. Nawet gdy się orzech w lasach nie urodzi, dać go muszą, bo tak pradziadom za Jana Kazimierza dawali...

Nardzewski słuchał tego wszystkiego jakby w osłupieniu. Ręce jego bezwładnie leżały na pistoletach.

Rzekł spokojnie:

— Skądże to waszmość wiesz? Skąd wiesz? Drażnisz mię licząc na to, żeś pod dachem szlachcica polskiego... Ale przez Boga żywego, nie czyń tego dłużej.

— Ja broni się nabitej nie boję... — rzekł komisarz z dumą wstając ze swego miejsca.

Po chwili zwrócił się do strzelca ze słowami:

— Zawiadomić wójta i ławników, żeby się jutro cała wieś zgromadziła na dziedzińcu dworskim. Urzędowe rozporządzenia przeczytane będą.

Nardzewski spojrzał na strzelca okropnymi oczyma i z cicha mówił:

— Niech mi Jawor obębni po wsi, że jutro mają się zejść wszyscy, kto żyw. Na mój rozkaz, słyszałeś! Będzie brał karę Tomek Zalesiak za to, że się dobierał do mego lamusa. Otrzyma przy całej wsi i w oczach tego to pana komisarza sto pięćdziesiąt miotełek brzozowych, jak za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i innych bywało.

— Oświadczam uroczyście wielmożnemu panu, że to się nie stanie — mówił komisarz. — Bić zabrania się wszelką miarą. A teraz pragnąłbym udać się na spoczynek.

Szlachcic konwulsyjnie chwycił się za głowę i coś jak szczekanie wyłamało się z jego zduszonej gardzieli. Wstał ze swego miejsca i zaczął chodzić po izbie z rękoma w kieszeniach rajtuzów. Twarz jego była straszna, o kolorze dymu, który ją owiewał. Co pewien czas piersi jego jęk wstrząsał, a wargi ciskały wyrazy bez związku.

Był już dzień biały. Na dworze słychać było gwar ludzki, szczekanie psów i donośny głos urzędnika przemawiającego z ganku. Stary szlachcic chodził po pokoju szarpiąc czuprynę i wąsy. Twarz jego była szara, oczy zdziczałe.

Rozognione twarze chłopów, błyszczące ich oczy nic nie dostrzegały poza figurą urzędnika.

Nardzewski wyszedł na ganek.

— Przyprowadzić Zalesiaka! — krzyknął, przerywając tym sposobem wykład komisarza.

— Sołtys bębnić!... — wołał.

Dał się słyszeć ponury, groźny głos bębna...

Egzekucja

Stefan Żeromski: *Popioły*,

Opiekunowie austriaccy, którzy wydawali prawa ograniczające samowolę szlachty polskiej, zostawiali panom najzupełniejszą swobodę w wyborze tych, którzy z danej wsi mieli iść do wojska. Rząd wyznaczał tylko kontyngent ludzi. Wobec tego szlachcic pozbywał się tych, którzy mu byli niewygodni, z którymi miał osobiste porachunki, wysyłając ich do wojska austriackiego. Żeromski opisuje taki wypadek. Bogaty pan, książę Gintułt, przyrzekł swemu przyjacielowi Piotrowi Olbromskiemu uwolnienie od poddaństwa i pańszczyzny wsi, którą ten od niego dzierżawił. W szczególności chodziło mu o Michcika, żołnierza kościuszkowskiego, który go na rękach z pola bitwy wyniósł. Po śmierci Olbromskiego książę zapomniał o obietnicy, a następny dzierżawca, Chłuka, oddał Michcika do wojska austriackiego, bo nie chciał on odrabiać pańszczyzny mając się za człowieka wolnego.

Chałupy włościańskie ze zmurszałego drzewa, kryte gontem, jak żebracze łachmany wyciągały się wzdłuż drogi. Na końcu wioski widać było zbiegowisko ludzi. Z kolein drogi podnosiła się tam kurzawa, a w niej migotały jakieś figury. Krzyk dolatywał. Charkot chłopstwa...

Kilku huzarów austriackich siedziało na koniach trzymając cugle wierzchowców, z których zsiedli towarzysze. Tamci uwijali się w tłumie pospólstwa. Chłopi stworzyli koło wzburzone, kipiące stłumionym gwarem. Całe opłotki były zapchane przez lud i konie. Posępne, głuche i nieme były twarze żołnierzy. Wejrzenia ich kamienne stały wokoło jak nastawione bagnety. Michcik stał obdarty ze szmat, półnagi, z koszulą rozerwaną, z odkrytymi piersiami. Łeb jego był rozkudłany i osnuty kurzawą drogi. Włosy wisiały mokrymi, skrwawionymi strzępami. Z rozbitej czaszki, z nosa, z ust

krew ciekła, wargi miał czarne, oczy podbite i zamknięte, policzki sine od zniewag. Wlokło się krwawe, wyczekujące milczenie. Tylko dokoła lud wciąż między sobą gadał, gadał...

— No, Michcik, ostatni raz się pytam... — rzekł jakiś człowiek w urzędowym kaszkiecie.

Chłop milczał.

— Michcik, upamiętaj się na rany Pana naszego, Jezusa Chrystusa, bo jeszcze jedna chwila i klamka zapadnie. Pójdziesz w żołnierze jak amen w pacierzu. Na oczy więcej tej oto Wygnanki nie zobaczysz. Ja ci to mówię, mandatariusz ci to mówi. Pan Chłuka to teraz jest twój prawowity pan. Cóż ty, człowieku? Na panaś swego rękę podniósł? Na pańskie wychodź, jak Bóg wszechmogący przykazał, daninę oddaj, jak święte prawo każe — i nikt na cię palca nie zakrzywi. Jeszcze jedna chwila oporu i rozgniewa się w sercu swym pan Chłuka, da cię na wieczny czas w kamasze [1]) jak amen w pacierzu. Ja ci to mówię, mandatariusz ci to mówi!

Nastało znowu milczenie.

Żelazne oczy żołnierzy zawisły znowu nad Michcikiem. Każdy z nich trzymał w ręku laskowy kij ogołocony z liści. Gwar chłopski ucichł. Na dany znak pierwszy żołnierz z brzega chwycił Michcika za ręce. Ale skazaniec odepchnął go od siebie jednym podźwignięciem ramienia i jakby do niego tylko kierując mowę, w niego wlepiając bielma zabitych oczu swoich, zaczął jąkać się z przeraźliwym krzykiem:

— Pod Na [2]) ... pod Na ... służyłem ... psiekrwie ... Niemce!... Szanuj mię, psie! Żołnierza! W bitwach, w bitwachem był, psiekrwie! W ośmi! Pod Kozubowem...

Na dany znak chwycono go za bary, z tyłu poderwano mu nogi, rzucono na ziemię. Wzniosły się kije i zaczęły świstać, a rypać. Co chwila Michcik zrywał się z ziemi z krzykiem coraz straszniejszym:

— Szanuj mię, psie, człowieka wolnego!

---

[1]) Do wojska

[2]) Pod Naczelnikiem Kościuszką

Z życia chłopa polskiego w początkach XIX wieku

Kazimierz Deczyński: *Pamiętniki*

Autor pamiętnika, urodzony w r. 1800 we wsi Brodnia w woj. kaliskim, był synem o tyle zamożnego wieśniaka, że mógł dostać jakie takie wykształcenie i zostać nauczycielem. W powstaniu 1830 r. był w wojsku polskim, został starszym sierżantem, a potem podporucznikiem, wraz ze swoim pułkiem przeszedł granicę i dostał się na emigrację do Francji. Tam napisał pamiętnik, który jednak nie został ogłoszony. Szlachta widziała w nim zemstę i akt oskarżenia przeciw sobie, a stąd i zamiar szkodzenia narodowi. Pamiętnik wydany został dopiero w r. 1907 w Warszawie przez historyka Marcelego Handelsmana, który go poprzedził wstępem i krótkim rzutem historii włościaństwa w Królestwie Polskim w pierwszej ćwierci XIX wieku. Tytuł książki brzmi: *Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia.*

Dodać należy, że pamiętnik Kazimierza Deczyńskiego stał się materiałem dla Leona Kruczkowskiego, gdy pisał swoją powieść *Kordian i cham.*

Wiadomo jest całemu światu, że w Polsce chłopi nie tylko w dobrach szlacheckich, ale i rządowych muszą robić pańszczyznę. W dobrach szlacheckich w ogólności chłopi odrabiają pańszczyznę podług woli pana mniej lub więcej uciążliwą, chłopi zaś we wsi rządowej Brodnia mają swoje własne chałupy, wszystkie zabudowania i zasiewy, jako też i inwentarz, tj. konie, woły, krowy etc.

Rząd wypuszcza tę wieś Brodnia w dzierżawę. Włościanie są obowiązani dzierżawcy - szlachcicowi odrabiać pańszczyznę, oddawać zboże w naturze, jako to żyto, owies, niemniej kapłony, kury, jaja, chmiel i czynsz pieniężny. Wszystkie jednak robocizny, jakie odrabiać, i daniny, jakie oddawać są obowiązani, mają oznaczone przywilejem przez króla Zygmunta III im nadanym [1]).

Prerogatywy te przez wszystkich królów polskich, następców po Zygmuncie III aż do Stanisława Augusta, były potwierdzane, a nawet i po rozbiorze Polski, gdy ta wieś Brodnia

[1]) W XVII wieku

dostała się pod panowanie pruskie; później od r. 1815 do rządu Królestwa Polskiego należała, tak król pruski, jako i cesarz Aleksander rozkazali, aby włościanie wsi rzeczonej podług osnowy wyżej rzeczonego przywileju traktowani byli. Mając takie prerogatywy i oznaczone granice swych obowiązków, a nawet protekcją panujących zapewnieni, przecież nie mogli być wolni od gwałtów. Czyliż przeto można powiedzieć, że sposób myślenia szlachty polskiej nie dąży ciągle do ujarzmienia chłopów? Czyliż szlachta polska może mi dziś zaprzeczyć, że owszem, starali się wyzuwać chłopów z protekcji rządu, jaką im dawał, aby absolutyzmowi szlacheckiemu [2]) chłop polski ciągle był poddany?

Nie mogłem tego nigdy zapomnieć, jak często powracającego ze dworu od pana widziałem mego ojca mającego wyrwane długie włosy z głowy, podbite oczy, nie rachując kułaków w boki pięścią lub nogą odebranych. Szczególniej raz jeden w r. 1809, gdzie mój ojciec był natenczas sołtysem wsi przez włościan wybranym, nie był przeto obowiązanym odrabiać pańszczyzny, jaka na niego inwentarzem [3]) powinności przez rząd jest nałożona, a tym bardziej odrabiać daremszczyzn, tak nazwanych dlatego, gdyż te tylko przez arbitralność [4]) pana dzierżawcy wymagane były. Lecz ówczesny dzierżawca, pan Ignacy Jabłkowski (który się ożenił z grafinią Schonaich, Niemką), nie chciał, aby mój ojciec był sołtysem, włościanie zaś nie chcieli uznać innego sołtysa, którego pan Jabłkowski im narzucał, gdyż tamten przez podchlebstwo donosił panu Jabłkowskiemu, jeżeli włościanie chcieli przeciw niemu jaką skargę do rządu uczynić; ojciec mój, przeciwnie, był użytecznym i troskliwym o dobro swych współwłościan. Zatem mój ojciec będąc sołtysem, pańszczyznę jednak panu odrabiał. W pewnym tygodniu odrobiwszy już pańszczyznę nie był nic winien panu Jabłkowskiemu. Przychodzi włodarz i nakazuje ojcu, aby

---

[2]) Nieograniczonej władzy szlachty
[3]) Spisem
[4]) Samowolę

z parobkiem szedł do robienia piwa; ojciec mu powiada, że pańszczyznę już odrobił i do robienia piwa ani sam nie pójdzie, ani parobka nie pośle.

Włodarz powraca z takim raportem do dworu. Pan Jabłkowski rozkazuje wołać do siebie mego ojca, a gdy ten przybył, wprowadza go do dworu, zamyka się z nim w salonie i zapytuje w te słowa: „Czemu ty, szelmo, nie poszedłeś z parobkiem do robienia piwa?“ Ojciec mój odpowiada mu, że pańszczyznę już odrobił i nie jest obowiązany robić mu nad swoją powinność.

Pan Jabłkowski zwołuje ekonoma, woźnego ekonomicznego i włodarza, zamyka się w tymże salonie i każe rozciągać na ziemię mego ojca, lecz ojciec mój, będąc dosyć silnym, broni się mocno i nie da się położyć na ziemię; przeto pan Jabłkowski, jak dzika bestia rozjuszony, chwyta obiema rękami za długie włosy mego ojca, aby go koniecznie powalić na ziemię. Ojciec mój łapie go tak samo obydwiema rękami za kołnierz u surduta i nie pozwala się powalić na ziemię. A tak pan Jabłkowski całą siłą obydwiema rękami za długie włosy mego ojca ciągnie raz, drugi, trzeci przez salon, rozkazuje woźnemu i włodarzowi trzymać nogi memu ojcu, aby go nie kopnął, a ekonom bije batem po grzbiecie mego ojca od samego karku aż do stóp. Gdy już zbili mego ojca tyle, ile im się podobało, puścili go do domu, a do roboty piwa innego chłopa zmusili.

Ojciec mój każe się wieźć natychmiast do sądu, robi gwałcicielom proces kryminalny. Sąd kryminalny zawyrokował, że ojciec mój nie miał dostatecznych dowodów, kto go skrzywdził. Oskarżonych puszcza bezkarnie, a ojcu nagania nieposłuszeństwo dla pana mówiąc, iż powinien był rozkaz swego pana wykonać, a dopiero potem za wymaganą niesłusznie robociznę podać zażalenie do władzy administracyjnej. Skończyło się na tym, że ojciec mój, skrzywdzony, wiele ucierpiał na zdrowiu leżąc dwa miesiące w łóżku chory, stracił jeszcze na koszta procesu do 30 złp.

Uwłaszczenie chłopów pod zaborem pruskim

Adam Próchnik: *Dzieje chłopów w Polsce*

Po roku 1807 najlepiej ułożył się los warstwy włościańskiej w zaborze pruskim, gdyż państwo pruskie przechodziło wówczas okres przeobrażeń społecznych. Reformy włościańskie, aczkolwiek od razu przybrały zasadniczy kierunek zdążający do zupełnego rozwiązania stosunku zależności chłopa od pana, odbywały się stopniowo od 1807—1850 roku.

Najpierw nastąpiło zupełne zniesienie poddaństwa. Potem zabrano się do uwłaszczenia chłopów, czyli do zaopatrzenia ich w ziemię i zwolnienia od obowiązkowych robocizn. I uwłaszczenie, i zniesienie pańszczyzny odbywało się drogą wykupu. Odszkodowania przybierały rozmaite formy. Jedną z nich było oddawanie panom części użytkowanej przez chłopów ziemi. Aby zostać pełnymi właścicielami swego gospodarstwa chłopi musieli godzić się na zwrot jego części dotychczasowym właścicielom. Zdarzało się, że i zwolnienie od robocizn opłacano kawałkiem ziemi. Odszkodowanie pretensji pańskich ziemią dochodziło do połowy gruntu chłopskiego. Tak więc dzieło uwłaszczenia chłopów przyczyniło się w pewnym stopniu do powiększenia gruntów folwarcznych i zmniejszenia gospodarstw chłopskich: folwarki się posiliły rozrywając węzły łączące je z gminą wiejską. Drugim sposobem odszkodowania panów były renty w pieniądzach lub w naturze (np. konie, sprzężaj). Czynsze chłopi obowiązani byli przez dłuższy czas płacić. Jeżeli banki przyszły im z pomocą, to uwłaszczeni chłopi zadłużali się bardzo. Musiały te ciężary być wielkie, kiedy zastrzegano dla chłopów dekretami co najmniej $^1/_3$ czystego dochodu z ich ziemi. Koszta uwłaszczenia przekraczały zatem przeważnie $^2/_3$ zysków z pracy chłopskiej. Jeszcze jednym sposobem odszkodowania było zobowiązanie chłopa do dalszego jeszcze dostarczania robocizny, ale już płatnej przez panów i na przeciąg najwyżej 24 lat. Po owym okresie przejściowym obowiązki pańszczyźniane miały zupełnie zaniknąć. Należy jeszcze zauważyć, że w zaborze pruskim uwłaszczenie

odbyło się równocześnie z regulacją serwitutów i z przeprowadzeniem komasacji gruntów chłopskich.

W ten sposób zwolna postępując naprzód, czyli ewolucyjnie, dokonała się w dzielnicy pruskiej likwidacja ustroju poddańczo-pańszczyźnianego. Folwark został zupełnie oddzielony od wsi, która uzyskała samoistność gospodarczą.

Grunty chłopskie, acz zmniejszone i obciążone długami, zostały chłopom przyznane na własność, a przymusowe robocizny zostały zniesione.

Sprawa chłopska pod zaborem austriackim

Adam Próchnik: *Dzieje chłopów w Polsce*

Po upadku powstania listopadowego nastąpił w życiu ideowym politycznie wyrobionych sfer polskich zasadniczy przełom będący w ścisłym związku ze sprawą włościaństwa.

Na emigracji w Paryżu zaczęły się potęgować tzw. prądy demokratyczne, które w pismach i odezwach popierały gorąco myśl przebudowy wewnętrznej Polski w państwo o nowożytnym ustroju politycznym i społecznym, opartym na fundamencie wielkich zasad rewolucji francuskiej. Naturalnie, że naczelne miejsce zająć tu musiała sprawa włościańska. Demokraci żądali zupełnego zniesienia poddaństwa i pańszczyzny i uwłaszczania włościan zarówno tych, którzy byli użytkownikami ziemi, jak i bezrolnych. Cała reforma miała się dokonać bez odszkodowania szlachty. Sformułowaniem tych poglądów był Manifest Towarzystwa Demokratycznego z r. 1836. Towarzystwo Demokratyczne i inne pokrewne organizacje utrzymywały ścisły związek z krajem, zakładały w nim swoje oddziały, tworzyły gniazda spiskowe, słowem, szerzyły gorącą swą propagandą nowe idee w stosunku do włościan i zyskiwały dla nich coraz więcej zwolenników. W przededniu przygotowanego przez Towarzystwo Demokratyczne powstania obejmującego wszystkie zabory, szlachta galicyjska, mająca pewien samorząd stanowy, zwróciła się do rzą-

du z propozycją wyboru komisji, która by się zajęła reformą stosunków włościańskich. Pod naporem opinii publicznej, która domagała się zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów, szlachta musiała poprosić rząd o rozszerzenie kompetencji komisji w tym kierunku. Tymczasem wybuchło w Galicji powstanie z programem uwłaszczenia bardzo radykalnym. Część chłopów poszła za powstaniem, ale większość dała się podburzyć austriackim urzędnikom do wystąpienia przeciw szlachcie. Była to sprytna akcja wiodąca do sparaliżowania całego powstania. Ciemne, przytępione niewolą, dyszące odwieczną nienawiścią przeciw panom - wyzyskiwaczom, chłopstwo dało się użyć do krwawej rzezi, której ofiarą padli nie tylko ci, co zasłużyli na to swym postępowaniem, ale i rzetelni przyjaciele reformy stosunków. To była owa nieszczęsna r z e ź g a l i c y j s k a 1846 r., sprowokowana przez rząd austriacki, ale niemniej żywiołowa, bo wynikająca z głębokiej nienawiści do kajdan i ucisku. Wybuch ten nastąpił w momencie najmniej spodziewanym, gdy szlachta godziła się już z myślą reformy. W tak bolesny sposób zbierała szlachta plon swej egoistycznej polityki klasowej opartej na wyzysku milionowej masy chłopskiej.

Był to już jednak ostatni bunt chłopski w Polsce przeciwko panom. W dwa lata później wybuchła rewolucja 1848 roku, zwana wiosną ludów. Jakiś ożywczy prąd ogarnął całą ludzkość. Na barykadach w wielu krajach Europy powiewał zwycięski sztandar idei wolnościowych, które w nich nurtowały od kilku lat dziesiątków. Wielki spektakl przebudowy społecznej i politycznej, rozpoczęty wielką rewolucją francuską, dobiegał ostatniego już aktu.

Przewrót 1848 roku był hasłem załatwienia sprawy chłopskiej w Galicji. Było to w związku z ogólną reformą w całej Austrii, ale stanowisko polskiego społeczeństwa, które już od kilku lat domagało się tej reformy, a obecnie ogarnięte było ogniem rewolucji, wpłynęło na rozwój i przebieg akcji ustawodawczej w znacznej mierze. G a l i c j a b y ł a p i e r w -

szym krajem koronnym[1]), w którym reforma została zapoczątkowana.

W przeciwieństwie do zaboru pruskiego odbyło się to w Galicji nie powolnie, ale stosunkowo dość szybko. Zasadnicze reformy, które w zaborze pruskim wydawane były już od roku 1807, zostały przez władze austriackie powzięte w roku 1848 i 1849.. Nadto reforma w Austrii była o wiele radykalniejsza. Zawierała ona naturalnie zniesienie wszystkich ograniczeń poddańczych i ciężarów pańszczyźnianych i uwłaszczenie chłopów całą ziemią bez wykupu z ich strony. Nie należy jednak wyobrażać sobie, że to chłopów nic nie kosztowało: Panowie otrzymali bowiem odszkodowanie, czyli indemnizację, od rządu z funduszu specjalnego. Fundusz ów rząd rozłożył za kraje swoje, które znów musiały go rozłożyć między ludność w drodze dodatku do podatków.

Rzecz prosta, że odszkodowanie padło przeważnie na barki chłopów stanowiących większość opodatkowanych. Było to jednak do pewnego stopnia sprawiedliwiej niż w zaborze pruskim, bo część ciężarów poniosły i inne warstwy społeczne.

Z Manifestu Towarzystwa Demokratycznego ogłoszonego we Francji w r. 1836

„Dla odzyskania niepodległego bytu Polska ma w łonie własnym olbrzymie siły, których dotąd żaden głos sumienny i szczery nie wywołał jeszcze. Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym, jak wewnętrznym nieprzyjaciołom straszna potęga. Nią Polska powstanie.

Lud polski z praw wszelkich wyzuty, ciemnotą, nędzą i niewolą przyciśniony, wydartą mu przed wiekami ziemię dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia... Cierpiąca i znieważona w nim ludzkość o sprawiedliwość woła. Na głos ten głuchymi byli wewnętrzni nieprzyjaciele. W ciągu ostatnich

[1]) Austriaków

o niepodległość usiłowań chcieli oni nadużywając świętego imienia miłości Ojczyzny samym dźwiękiem słów nakarmić lud niedostatkiem fizycznym dręczony; chcieli, aby krew przelewał za Ojczyznę, która przez tyle wieków wzgardą, poniżeniem i nędzą pracę jego nagradzała; wołali, aby powstał i najezdników zniszczył — oni, którzy sami najezdnikami praw jego byli.

Jeżeli ta przerażająca nauka tylu krwawymi okupiona ofiarami nie ma zaginąć, jeżeli nowe powstanie nie ma być smutnym dawnych powtórzeniem, pierwszym do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie mu wydartej ziemi na własność, wrócenie praw, powołanie do użytkowania korzyści niepodległego bytu — wszystkich bez różnicy wyznań i rodów.

Odrodzona, niepodległa Polska demokratyczną będzie. Odrodzona Polska arystokratyczną rzeczpospolitą być nie może. Wszechwładztwo wróci do ludu: stan niegdyś panujący (szlachta) rozwiąże się ostatecznie, stanie się ludem, wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszyscy dziećmi matki Ojczyzny".

Ten manifest był programem Towarzystwa Demokratycznego, które szerzyło go w kraju przez swych wysłańców, czyli emisariuszy.

Sprawa chłopska w Rosji carskiej i w Królestwie Polskim

Rewolucja w r. 1848, która wpłynęła na przyśpieszenie ewolucyjnej reformy włościańskiej w Poznańskiem i na uwłaszczenie chłopów w Galicji, zatrzymała się u granic caratu, gdzie panował okrutny tyran, Mikołaj I. Trzymał on wszystkich poddanych w kleszczach praw wojennych i cenzury, tłumił każdy cień myśli wolnej, nie pozwalał na żadne organizacje, wprowadził 25-letnią służbę wojskową i rad byłby wszystkich w żołnierzy zamienić.

I ten jednak bezwzględny satrapa musiał myśleć o sprawie włościańskiej. W Londynie na emigracji skupiali się rosyjscy rewolucjoniści i drukowano pismo *Kołokoł* (Dzwon), w którym słynny Hercen pisał o niewoli chłopskiej i groził rewolucją.

Tymczasem Mikołaj dążył do opanowania Konstantynopola i wywołał tzw. wojnę krymską z Turkami, pobity jednak został pod Sewastopolem, gdzie Turcji pomogła flota angielska i francuska. I wtedy wstrząsnęła światem radosna nowina: Mikołaj zmarł nagle — ponoć odebrał sobie życie. Znaczyło to, że polityka Rosji zarówno zewnętrzna, jak wewnętrzna musi się zmienić. Hercen w *Kołokole* zwracał się do nowego cara, Aleksandra II, z wezwaniem, by pamiętał o chłopach, i witał go z nadzieją, że otworzy nową erę w historii.

I rzeczywiście powiał w caracie leciuchny wietrzyk wolnościowy. Powołano w cesarstwie w guberniach komisje szlacheckie, które miały przedstawić projekty uwłaszczenia, a w roku 1861 car wydał ukaz obdarowujący chłopów ziemią i wolnością.

W Królestwie Polskim Kongresowym ten ukaz nie obowiązywał, pozwolono tam jednak na otwarcie Towarzystwa Rolniczego, gdzie również dyskutowano sprawę chłopską. Szlachta tam zebrana układała projekt ewolucyjny oparty na spłacaniu sum za ziemię przez długie lata, nie rozumiejąc, że na taką reformę w drugiej połowie XIX wieku było już za późno. W społeczeństwie polskim zbyt wielu było c z e r w o n y c h, którzy chcieli walczyć o wolność ludu i ojczyzny w myśl haseł Tow. Demokratycznego z r. 1836. Z pogardą i nienawiścią patrzyli oni na b i a ł y c h właścicieli ziemskich z Towarzystwa Rolniczego, którzy bali się walki z wrogiem równie, jak radykalnej reformy uwłaszczeniowej.

A tymczasem w całym państwie carów coraz więcej zbierało się w powietrzu elektryczności, która groziła burzą rewolucyjną. Czerwoni porozumiewali się ze spiskowcami rosyjskimi, którzy uznawali nasze prawa do niepodległości i pragnęli wybuchu naszego powstania równocześnie z rewolucją rosyjską.

Ale powstanie, sprowokowane przez ugodowego polityka Wielopolskiego, który myślał, że sterroryzuje czerwonych biorąc ich do wojska, wybuchło w styczniu 1863 r., w porze roku najmniej odpowiedniej na partyzantkę.

Byli w naszych oddziałach powstańczych oficerowie Rosjanie, którzy walczyli za „naszą i waszą wolność". Ale rewolucja w Rosji nie wybuchła. Rząd umiał nawet skorzystać z naszego powstania, aby stłumić jej zarodki, budząc niechęć do Polaków i szowinizm narodowy rosyjski.

Wojskowi Polacy, którzy przeszli przez szkołę Mikołajewską i byli wśród organizatorów powstania, zaskoczeni branką Wielopolskiego, wątpili o zwycięstwie, ale mówili jak Padlewski: „Umrzemy z bronią w ręku niosąc ludowi ziemię i prawa obywatelskie". Taka była wiara i takie przekonanie czerwonych, którzy wzięli na siebie decyzję rozpoczęcia walki zbrojnej. I dlatego ogłoszenie powstania 22 stycznia 1863 r. łączy się z aktem prawnym uwłaszczenia chłopów. W odezwie Rządu Narodowego czytamy:

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystym; właściciele poszkodowani wynagrodzeni zostaną z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy wstępujący w szeregi obrońców kraju lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały— rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi".

Niestety podziemny rząd powstańczy, który ani na chwilę nie mógł się ujawnić i wziąć w ręce władzy administracyjnej, nie mógł przeprowadzić tego rozporządzenia. Mimo to chłopi przestali wychodzić na pańskie, a powstańcy nierzadko wieszali panów, którzy żądali pańszczyzny. Chłopi, na razie nieufni względem powstania, z czasem coraz bardziej się do niego garnęli, jak to wykazał historyk Bolesław Limanowski [1]). Car

[1]) Bolesław Limanowski *Historia ruchu narodowego od 1861 do 1864 r.*

bał się, by ten ruch zbytnio się nie rozszerzył, i wydał w marcu 1864 r. ukaz uwłaszczeniowy.

Powstanie jeszcze wtedy opierało się potędze caratu. W sierpniu dopiero na stokach Cytadeli powieszono pięciu, których nazwano ostatnim rządem powstańczym. Był wśród nich tajny dyktator Romuald Traugutt, który pilnował, aby szlachta postępowała zgodnie z tym, co w styczniu 1863 r. ogłosił rząd powstańczy, i śmiercią karał tych, którzy chłopów ciągnęli na pańszczyznę. Naród cały czci dotąd jego pamięć i pamięć towarzyszy jego śmierci.

Tak zakończyła się sprawa niewoli poddańczej w Polsce i w Europie. Sprawa włościańska weszła w nową fazę jako sprawa rolna, której końcowy etap — usunięcie obszarników— przeżywamy obecnie. Ziemia w Polsce w całości przechodzi w ręce chłopów, tych, co swą pracą żywią kraj cały.

W. Sz.

ISTOTA I SKRÓT DZIEJÓW PODDAŃSTWA

Omówiwszy główne fazy w dziejach poddaństwa zastanówmy się nad tym, czym ono było właściwie pod względem prawnym i pod względem gospodarczym, a więc: 1) jaki był stosunek pana do poddanego, 2) czym poddany rozporządzał i jakie były jego możliwości gospodarcze.

I. Pod względem prawnym:

1) Poddany jest związany z własnością ziemską pana (wsią lub miastem) zdobytą drogą podboju, dziedziczenia, darowizny lub kupna.

2) Zasadniczo poddanemu nie wolno opuszczać ziemi, ale stopień jego przywiązania do ziemi bywa różny w różnych czasach i krajach. Państwo niekiedy pomaga ścigać zbiegów.

3) Pan sprzedaje poddanych wraz z ziemią. Jednak w Rosji i w Niemczech północno-wschodnich jeszcze w XVIII wieku sprzedaje się poddanych bez ziemi, jak niewolników. W Rosji w wieku XIX oblicza się wartość majątku na „dusze".

4) Za zabicie poddanego pan płaci drobną grzywnę, ma jednak prawo bić go i torturować. W Polsce po skupie sołectw pan jest sędzią poddanego.

5) Pan pozwala lub nie na małżeństwo z obcą poddaną. Małżeństwo z obcą poddaną uważa się za transakcję handlową pomiędzy dwoma panami. Gwałcenie poddanki zdarza się czę-

sto, ale spotyka się z karą kościelną albo nawet, jak w Polsce za Kazimierza Wielkiego, z zakazem prawnym. Na zachodzie istnieje prawo pierwszej nocy, która należy się panu, a nie mężowi.

II. Pod względem gospodarczym:

1) Ziemia, na której poddany pracuje i mieszka, należy do pana i może być wymieniona na inną. Jedzenie i ubranie poddany sam produkuje bądź kupuje i to jest jego własnością bezwzględną.

2) Poddany oddaje panu część plonu i płaci daniny, odrabia pańszczyznę i służebności, oddaje panu w razie potrzeby żonę i dzieci, a nawet parobków do pracy.

3) Pan winien zapewnić poddanemu i jego gospodarstwu bezpieczeństwo, bronić przed najazdem wroga, pomagać w razie klęsk elementarnych (pożar, głód, powódź), częstszych w średniowieczu niż dzisiaj.

Ten ogólny schemat nie odpowiada wszystkim czasom i krajom, w których panuje poddaństwo przeszło lat tysiąc. Na stosunek pana do poddanego wpływały różne okoliczności: ciężkie warunki pracy spowodowane stanem kultury społeczeństwa, walka z przyrodą i ludźmi, nieustanne wojny, nie dające się zwalczyć epidemie, brak rąk roboczych, słabe zaludnienie itp.

Wyraźnie odróżnić można cztery okresy w historii poddaństwa w Polsce i w ogóle w Europie. Pierwszy okres jest ciężki dla chłopów, drugi jest okresem pomyślnym, w trzecim położenie poddanych się pogarsza, w czwartym polepsza się i doprowadza do likwidacji poddańczej formy zależności. Oczywiście te wahania zależą od spraw gospodarczych i politycznych, od stopnia kultury i oświaty społeczeństw i od prądów ideologicznych, które w nich panowały, a z drugiej strony od siły poddanych i od stopnia ich zbuntowania przeciwko panującym stosunkom.

I o k r e s. Państwa zachodnio-europejskie, np. Francja, powstały na gruzach państwa rzymskiego i wielkich rzymskich

gospodarstw niewolniczych. Wprawdzie niewolników wyzwolono i osadzono jako tzw. kolonów na działkach ziemi, którą uprawiali sami na prawach czynszowników, ale właścicielami ziemi byli panowie i w stosunku ich do kolonów było wiele z dawnego stosunku do niewolników. Wpływ prawa rzymskiego na feudalne nie był dla poddanych pomyślny. Oddani oni teraz byli zupełnie pod władzę pana.

W Europie środkowej i wschodniej, zwłaszcza w krajach słowiańskich, więc i w Polsce, silną podstawą był dawny ustrój rodowy. Wprawdzie zmienił się on, gdy powstały państwa słowiańskie i zapanowało prawo książęce, ale stosunek do dawnych kmieci-rodowców nie mógł mieć tej ostrości, co stosunek do niewolników na Zachodzie. Natomiast wymagania prawa książęcego: daniny, posługi najróżnorodniejsze dla grodów, w których mieszkali i rządzili urzędnicy księcia, były tak uciążliwe, że niejednokrotnie przekraczały możliwości kmieci siedzących na swej dawnej ziemi. Wielu z nich oddawało się pod opiekę najczęściej klasztorów, gdzie mnisi przybyli z Zachodu umiejętniej gospodarowali. Kmiecie tracili tym sposobem wolność i zrównywali się z chłopami niewolnymi, pochodzącymi z jeńców.

Podobnie zresztą jak nasi kmiecie, robili koloni, na Zachodzie głównie, aby się uchronić wobec niekończących się nigdy walk między rycerzami.

Tak więc walka z przyrodą i nieustające niemal wojny wpływały przytłaczająco na stosunek pana do poddanego w pierwszym okresie poddaństwa, na warunki jego życia i pracy.

II o k r e s. Od XI w. na Zachodzie, a u nas od końca XII w. (wobec tego, że u nas zawsze wszystko później się pojawia).

Na Zachodzie rycerze, zamiast ciągle walczyć tylko między sobą, walczyli teraz z niewiernymi, tj. z Turkami, o grób Chrystusa. Wojny krzyżowe od końca XI do końca XIII w., prowadzone głównie przez rycerstwo francuskie, włoskie, niemieckie i angielskie, wpłynęły na stosunki gospodarcze i społeczne w tych

krajach. Rycerze zobaczyli kawał świata, przyjrzeli się Wschodniemu Państwu Rzymskiemu, które znacznie więcej przechowało kultury starożytnej niż Rzym. Miasta podniosły się i wzbogaciły przez handel z obcymi krajami. Dawały one rycerzom na wyprawy pieniądze, a za to uzyskiwały przywileje, które pozwalały im się uniezależnić i rozbudować swój samorząd. Chłopi często wykupywali się z poddaństwa i idąc za wzorem mieszczan też się organizowali tworząc związki przeciw gwałtom i rabunkom. Gospodarowali teraz znacznie lepiej — trójpolówka była w powszechnym użyciu. Dzikość przyrody w znacznym stopniu została już opanowana. Wycięto i wykarczowano dużo lasów, osuszono błota, ba, nawet w Holandii odgrodzono ziemię od fal morskich groblami i tamami, aby morze nie zalewało leżącej niżej. Zdarzało się też coraz częściej, że całe gromady opuszczały złych panów i szukały lepszych. Z otwartymi rękami przyjmowano ich na obszarach pustych, jakich nie brakło wówczas. Nie tylko bowiem wojny, ale i epidemie, których nie umiano opanować, wyludniały Europę. Najstraszniejsza była „czarna śmierć" w XIV w.

Z Holandii szli ludzie do Łużyc, Saksonii, Brandenburgii, nad Morze Bałtyckie, a na południe do Czech, Moraw, na Śląsk i dalej w głąb Polski. Za Holendrami ruszyli Niemcy, którzy nieśli swoje prawo magdeburskie i rządzili się nim w miastach i wsiach przez siebie zakładanych. Do nas już w końcu XII w. sprowadzały Holendrów i Niemców klasztory i książęta śląscy, najbardziej z Piastów zbliżeni do kultury zachodnio-europejskiej i częściowo zniemczeni [1]), a pragnący kraj podnieść gospodarczo. Za nimi w XIII w. poszli książęta wielkopolscy i małopolscy, zwłaszcza gdy Tatarzy w r. 1224 zniszczyli kraj oparłszy się aż o Legnicę, gdzie stawił im czoło książę śląski Henryk Pobożny, życiem przypieczętowując zwycięstwo.

Kolonizacja poprawia położenie włościan w całej Europie, uniezależnia ich nieco od panów, poprawia gospodarkę i dobro-

1) Polska w XII i XIII wieku rozpada się na księstwa, w których rządzą potomkowie Bolesława Krzywoustego

byt. W Polsce kolonizacja wpływa na zmianę gospodarki naturalnej na pieniężną. Za Kazimierza Wielkiego w XIV w. powstaje bardzo wiele wsi polskich na „prawie niemieckim". Snadź wędrówki chłopów od jednego do drugiego pana były wówczas bardzo rozpowszechnione, skoro w *Statucie wiślickim* wydanym przez Kazimierza Wielkiego w r. 1347 mówi się, kiedy chłop wolny może pana opuszczać: gdy pan jest pod klątwą, gdy za długi pana zabierają mienie chłopów, gdy pan gwałci żonę lub córkę chłopa i wreszcie na św. Szczepana, ale za zezwoleniem pana, który może puścić co rok nie więcej niż dwie rodziny ze wsi. Roczny termin potrzebny był niewątpliwie na to, aby gospodarka szła dobrze. Inne punkty dowodzą też, że poddaństwo wówczas w Polsce nie było poddaństwem osobistym, lecz raczej gruntowym, tj. związanym z ziemią uprawianą przez chłopów. Liczne opowiadania o osobistym wpływie Kazimierza, o jego surowości wobec niesfornych magnatów i wnikaniu w potrzeby ludu świadczą, że prawo za jego czasów nie było martwą literą. Pogardliwa nazwa „król chłopów" stała się chwałą Kazimierza.

Wiek XIV to niewątpliwie lata największej wolności chłopów w Polsce, połączone zresztą, jak i na Zachodzie, ze srogimi klęskami elementarnymi. Spichrze nad Wisłą stawiane były przez Kazimierza dla zbierania zboża na lata głodu. Epidemie i głody powodujące wyludnienie sprawiły, że chłop stawał się bardziej wartościowym elementem. Stawiał on pewne wymagania i uciekał od pana, u którego było mu źle.

III o k r e s. Jest okresem coraz zwiększającego się gwałtu i ucisku, a zarazem burzy na Zachodzie, buntów i wojen chłopskich spowodowanych zmianą warunków gospodarczych. Odkrycie Ameryki w r. 1492, zmiana dróg handlowych, nagły wzrost miast położonych nad Oceanem Atlantyckim ze szkodą miast nad Morzem Śródziemnym, nagły przypływ złota z Ameryki — wszystko to było zapowiedzią epoki kapitalistycznej i najemnictwa, które zaczynało się od zdobywania gwałtownymi środkami siły roboczej, od zabierania gruntów gminnych, od ucisku chłopów, zwiększania pańszczy-

zny itp. W Anglii „owce pożerają ludzi", bo trzeba pastwisk dla owiec, których wełnę przerabia się na sukno angielskie. W związku z tym ogradza się gwałtem zabrane pastwiska gminne. W Polsce też gwałtownie wzrastają folwarki szlacheckie z krzywdą wsi, bo trzeba na nich siać zboże, które z Gdańska jedzie na zachód. Właściciele folwarków skupują sołectwa, ażeby być panami wsi i móc dowolnie powiększać pańszczyznę i służebności. Na sejmie r. 1496 przeprowadza się przywiązanie chłopa do roli. Teraz pozostaje mu tylko ucieczka, za którą bywa srodze karany, jeśli go złapią.

Na Zachodzie ucisk poddanych wywołuje bunty, które mają podkład religijny. Charakter religijny tych buntów jest protestem przeciw zeświecczeniu Kościoła i papieży dbających zbytnio o dobra doczesne. Podkreśla się równość ewangeliczną i to zdobywa serca tłumów upośledzonych i najwięcej odczuwających nierówność stanową, a więc chłopów i biedoty miejskiej. W Anglii już w XIV w. działa Wiklef, w Czechach w XV w. Huss, w Niemczech wojny chłopskie wybuchają w XVI w. na tle reformacji Lutra, choć Luter jest im przeciwny. Innego wodza znajdują chłopi — jest nim Münzer, który prowadzi w Tyrolu do walki orężnej z książętami i ginie, podobnie jak anabaptysta Jan z Lejdy w Monasterze.

W Polsce reformacja rozlała się szeroko wśród panów i szlachty, trochę objęła mieszczan, wznieciła demokratyczno-szlachecki ruch polityczny, ale do chłopów nie doszła. Coraz zwiększający się ucisk chłopów powodował w XVII w. masowe ucieczki przede wszystkim poddanych magnatów z województwa ruskiego. Uciekali chłopi na Zaporoże, gdzie nie pytano nikogo, kim jest i skąd pochodzi. Nagromadzenie chłopów na Zaporożu wywołało bunty, a potem wojny kozackie za Jana Kazimierza pod przywództwem Bohdana Chmielnickiego. Wojny te skończyły się poddaniem Ukrainy Zadnieprzańskiej Rosji, gdzie jednak Kozacy wolności też nie uzyskali.

Na Ukrainie była przykręcana w tym czasie śruba poddaństwa. W r. 1647 zrobiono ostatecznie chłopa niemal własnością pana. Odbija się to przede wszystkim na losie chło-

pów różnych narodowości zamieszkujących południe Rosji, jak Mordwa, Czuwasze. Tam właśnie zrodził się bunt Kozaka dońskiego Stieńki Razina. Bunt ten objął nie tylko Kozaków, ale właśnie chłopów obcych narodowości. Rozlał się on na wielkich obszarach od Donu do Wołgi.

W XVIII wieku ucisk chłopów w całej Europie dochodzi do szczytu, choć formy tego ucisku są różne w różnych krajach. Im bardziej na zachód, tym więcej mają chłopi wolności osobistej, ale jęczą pod ciężarem podatków dla pana, dla Kościoła i państwa, w okowach średniowiecznych przywilejów pańskich, jak prawo polowania, które pozwala panu zniszczyć całe pole dojrzałego zboża, by dogonić zająca, a chłopu zabrania upolować rabusia, dzika lub lisa na swoim kawałku ziemi. Skarb państwowy w tym czasie stoi na podatkach chłopów, bo tylko oni i mieszczanie w ogóle płacą. Dobra kościelne i pańskie są od podatków państwowych wolne. W Polsce chłopi są przywiązani do ziemi jak krzewina i ruszyć się od swego pana nie mogą. Na wschodzie i północy w Rosji i w Niemczech nad Bałtykiem sprzedaje się chłopów bez ziemi, jak niewolników.

Tak więc trzeci okres w dziejach poddaństwa, to okres najcięższy. Rozwinął on się pod wpływem przemian w warunkach gospodarczych Europy spowodowanych przez wielkie odkrycia. Nowe możliwości wytwórcze, zamiast dać masom lepsze warunki pracy, zachęcają panów do wzmocnienia wyzysku. Bunty poddanych kończące się ich klęską na ogół wpływają na zaciskanie obroży przez w istocie słabą i zdegenerowaną szlachtę, która jednak do czasu czerpie siłę z chroniących ją praw politycznych.

IV o k r e s. Czwarty okres — to rewolucja francuska rozpoczęta w r. 1789, która niesie wolność wszystkim, wolność człowieka i obywatela wobec prawa. Otwiera ona nową kartę w historii narodów europejskich. Wyzwala mieszczaństwo, które stworzy ustrój kapitalistyczny zamiast pognębionego feudalizmu i rozwinie przemysł oparty na wyzysku robotnika-najmity. Ale co najważniejsza, depcąc feudalizm wyzwoli ona

człowieka obywatela i wyrwie chłopa-poddanego z średniowiecznego ucisku pana. Rewolucja otwiera w Europie okres walk o wolność człowieka. We wszystkich krajach europejskich zaczyna się walka o prawo chłopa do ziemi, którą pracą swych rąk uprawia, o uwłaszczenie. Walka ta wybucha w porywach rewolucyjnych, w których sprawa poddaństwa łączy się ze sprawą najemnictwa robotniczego.

SPIS TREŚCI

Str.

Europa w pierwszych wiekach po Chrystusie

Powstanie poddaństwa w pierwszych wiekach średniowiecza w Polsce piastowskiej

Słowianie — Józef Dąbrowski (*Dzieje Polski*) . . . 6
Ustrój rodowy w dawnej Słowiańszczyźnie — H. Radlińska (z książki *Rozwój społeczny Polski*) 9
Ustrój społeczny w Polsce piastowskiej — W. Sz. . 12
Niemiła wizyta — J. I. Kraszewski (z pow. *Stara Baśń*) . 14
Rękodzielnicy w Polsce piastowskiej — ks. Aleksander Wójcicki (z książki *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce*) 18

Poddaństwo w Europie feudalnej

Feudalizm — H. Witkowska (z książki *Z dziejów ludzkości*) 22
Wieś jako podstawa średniowiecznego społeczeństwa feudalnego — A. Szelągowski (*Historia powszechna*, T. I) 24
Legenda o bracie leśnym — S. Żeromski (ze zbioru *Opowiadania*, w skróc.) 27
Cnoty poddańcze — E. Abramowski (z dzieła *Feudalizm*, w skróc. *Pisma*, T. III) 33
Prawo pańskie w stosunku do chłopa — E. Abramowski (z dzieła *Feudalizm*, *Pisma*, T. III) 37
Dusza człowieka pracy w średniowieczu — E. Abramowski (z dzieła *Feudalizm*, w skróc. *Pisma*, T. III) . . . 39
Zetknięcie się dwóch światów — Z. Kossak-Szczucka (z pow. *Krzyżowcy*, T. II) 44
Społeczeństwo stanowe — S. Czarnowski (z rozprawy *Idee kierownicze ludzkości*) 50

Str.

Życie miast średniowiecznych — M. Kuliszer (z książki *Dzieje gospodarcze Europy zachodniej)* 52

Złagodzenie poddaństwa w Europie i w Polsce

Przyczyny stopniowego znoszenia poddaństwa włościan w Europie zachodniej — M. Kuliszer (z książki *Dzieje gospodarcze Europy zachodniej)* 58

Wpływ kolonizacji wsi na złagodzenie poddaństwa w Polsce — St. Kutrzeba (z książki *Historia ustroju Polski w zarysie*, w skróc.) 61

Kolonizacja miast — St. Kutrzeba (z książki *Historia ustroju Polski w zarysie*, w skróc. 64

Jak Maćko z Bogdańca urządzał swój kasztel — H. Sienkiewicz (z pow. *Krzyżacy)* 66

Udział chłopów w wojsku polskim — S. Inglot (z książki *Udział chłopów w obronie Polski)* 72

Wzrost ucisku pańszczyźnianego i wojny chłopskie

Poddaństwo w Polsce w czasach gospodarki folwarcznej — W. Sz. 77

O prawie na mężobójców — A. Frycz-Modrzewski (z dzieła *O naprawie Rzeczypospolitej)* 80

Żeńcy — Szymon Szymonowicz (z sielanki *Żeńcy)* . 82

Kurpie — St. Szczepanowski (Piast) (z broszury *Kurpie* wyd. w końcu XIX wieku przez Brzezińskiego) . . 85

Wieża ariańska — S. Żeromski (z pow. *Nawracanie Judasza)* 88

Powstanie chłopów i przewrót w ustroju rolnym Anglii — M. Kuliszer (z książki *Dzieje gospodarcze Europy zachodniej*) 91

Wojny chłopskie w Niemczech i ich przyczyny gospodarcze — M. Kuliszer (z książki *Dzieje gospodarcze Europy zachodniej)* 93

Pierwsza próba powstania chłopskiego w Niemczech — Fr. Engels (z książki *Wojna chłopska w Niemczech)* . . 98

Walka chłopów polskich w królewszczyznach — Wł. Łoziński (z książki *Prawem i lewem*, w skróc.) . . . 101

Rok 1651 w Polsce — L. Kubala (z rozprawy *Kostka-Napierski*, w skróc.) 103

Kostka-Napierski w Nowym Targu — Wł. Orkan (z pow. *Kostka-Napierski*, w skróc.) 107

Państwa europejskie w XVII i XVIII wieku a sprawa chłopska — W. Sz. 113

Str.

Zdobycze wielkiej rewolucji francuskiej i ich wpływ na Polskę

Rzut oka na początek rewolucji francuskiej — St. Posner (z rozprawy *Deklaracja praw człowieka i obywatela)* . 118
Deklaracja praw człowieka i obywatela — St. Posner (z rozprawy pod tym samym tytułem) 121
Lot Marsylianki — St. Posner (ze zbioru artykułów dla młodzieży pt. *Z bliska i z daleka*) 122
Kto w Polsce był człowiekiem — ks. Fr. Jezierski (z *Katechizmu o tajemnicach rządu polskiego)* 125
Konstytucja 3 maja — W. Sz. 126
Uniwersał połaniecki — I. Baranowski (z książki *Tadeusz Kościuszko*) 129
Wybuch powstania Kilińskiego — Wł. St. Reymont (z pow. *Insurekcja)* 131
Kościuszkowski bohater — lud Warszawy — H. Jabłoński (wg artykułu umieszczonego w czasopiśmie *Wiedza i Życie*, zesz. I, maj 1946) 133

Dzieje poddaństwa i pańszczyzny pod zaborami

Sprawa chłopska po upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej — A. Próchnik (z książki *Dzieje chłopów w Polsce)* . . 140
Straszna wizyta — S. Żeromski (z pow. *Popioły)* . . 143
Egzekucja — S. Żeromski (z pow. *Popioły*) 150
Z życia chłopa polskiego w początkach XIX wieku — K. Deczyński (z *Pamiętników*) 152
Uwłaszczenie chłopów pod zaborem pruskim — A. Próchnik (z książki *Dzieje chłopów w Polsce*) 155
Sprawa chłopska pod zaborem austriackim — A. Próchnik (z książki *Dzieje chłopów w Polsce*) 156
Z Manifestu Towarzystwa Demokratycznego, ogłoszonego we Francji w roku 1836 158
Sprawa chłopska w Rosji carskiej i w Król. Polskim — W. Sz. 159
Istota i skrót dziejów poddaństwa — W. Sz. . . . 163

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych

Centrala: Warszawa, pl. Dąbrowskiego 8, tel. 8-53-30 i 8-33-02

polecają

podręczniki i książki pomocnicze do użytku w szkołach dla dorosłych:

Baculewski J. A., Budzyk K., Pietrusiewiczowa J., Piorunowa A.: *Wczoraj i dziś.* Podręcznik dla gimn. zawodowych, książka pomocnicza dla gimn. ogólnokształcących oraz dla szkół i kursów dla dorosłych. Część I.

Kaczanowska J., Weychert-Szymanowska Wł.: *Od niewolnictwa do wyzwolenia człowieka pracy.* Część I. *Niewolnictwo.* Książka do bibliotek szkół podstawowych i dla dorosłych.

Karpińska Z., Obrębska N.: *W domu ojczystym. Wypisy* dla kursów i szkół powszechnych dla dorosłych.

Nie rzucim ziemi. Czytanki polskie do użytku na kursach i w szkołach podstawowych dla dorosłych na Ziemiach Odzyskanych. Podręcznik dla uczniów oraz materiał pomocniczy w nauczaniu dla nauczyciela.

Tumińska J.: *Mowa ojczysta.* Książka pomocnicza dla kursów repolonizacyjnych.

Weryha A.: *Geometria.* Część I. Podręcznik dla kursów skróconych i szkół dla dorosłych.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i oddziałach PZWS oraz w księgarniach spółdzielczych i prywatnych

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
1259/2 Cz.2
12-001259-002-0